4110

LIGA NARODÓW

LIGA NARODÓW

LIGA NARODÓW

SIEDEM ODCZYTÓW

WYGŁOSZONYCH

W UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM
W ROKU AKADEMICKIM 1924/25

POPRZEDZONYCH WSTĘPEM

DR. ALEKSANDRA SKRZYŃSKIEGO
MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH

BIBL. SEMIN. PRAWN. U. J.
Inw: 4194
Dział: X 342
w: | t: | egz:

SEMINARYUM PRAWNICZE
UNIW. JAG.

Staatsbibliothek
Krakau

WARSZAWA 1925
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

Wydz. Bibl. Prawnicza

SPIS RZECZY.

Str.

1. ALEKSANDER SKRZYŃSKI
Przemówienie wstępne 1

2. BRONISŁAW DEMBIŃSKI
Geneza Ligi Narodów 13

3. WACŁAW MAKOWSKI
Liga Narodów a suwerenność państw 33

4. STANISŁAW BUKOWIECKI
Liga Narodów a polska racja stanu 57

5. STANISŁAW POSNER
Zagadnienia społeczne w Lidze Narodów 81

6. FRANCISZEK SOKAL
Zagadnienie pracy w Lidze Narodów 99

7. OSKAR HALECKI
Liga Narodów a organizacja współpracy umysłowej . 113

8. ZYGMUNT NAGÓRSKI
Organizacja pokoju powszechnego (Protokół genewski) 133

Stadtsbibliothek Krakau

TABLE DES MATIÈRES.

Page

1. ALEXANDRE SKRZYŃSKI
   Ministre des Affaires Etrangères
   Discours d'inauguration des Conferences sur la Société des Nations 1
2. BRONISLAS DEMBIŃSKI
   professeur de l'Université de Poznań, Président du Groupe polonais de l'Union Inter parlamentaire et de l'Association Polonaise pour la S. D. N.
   La genèse de la Société des Nations 13
3. WACLAW MAKOWSKI
   ancien Ministre de la Justice, professeur de l'Universite de Varsovie, Membre de la Commision de Codification
   La Société des Nations et la souveraineté des Etats . . 33
4. STANISLAS BUKOWIECKI
   ancien Ministre de la Justice, Président du Procuratoire Général, Vice-Président de la Commision de Codification
   La Société des Nations et la raison d'Etat de la Pologne 57
5. STANISLAS POSNER
   senateur,
   Les problèmes sociaux dans la Société des Nations . . 81
6. FRANÇOIS SOKAL
   Ministre du Travail et de la Provoyance Sociale, Membre du Conseil Administratif du B. I. T.
   Le problème du travail dans la Société des Nations . 99
7. OSKAR HALECKI
   professeur de l'Université de Varsovie
   La Société des Nations et l'organisation de la collaboration intelectuelle 113
8. SIGISMOND NAGÓRSKI
   Vice-Bâtonnier de l'Ordre des Avocats de Varsovie, Membre de la Commision de Codification
   L'organisation de la paix (Le protocole de Genève) . . 133

PRZEMÓWIENIE
DR. ALEKSANDRA SKRZYŃSKIEGO
MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH

Jestem rad i wdzięczny, że zostałem zaproszony przez Komitet urządzający odczyty o Lidze Narodów, iżbym zagaił te zebrania.

Szereg znanych nazwisk, wybitnych w nauce i polityce, kolejno przedstawią szanownym paniom i panom z tego miejsca poważne odłamy prac, wielkie problema ludzkie zbiegające się i centralizujące w Lidze Narodów. Nie myślę mimo talentu mówców, iżby zdołali wyczerpać cały ogrom problemu, który jest niczem innem jak wielką twórczą myślą ludzkości szukającej nowych dróg. Ale jeśli szanowni prelegenci nie wyczerpią tematu, to wiem, iż napewno nie wyczerpią cierpliwości słuchaczy, a natomiast wierzę, iż zdołają rozbudzić w nich święty zapał do dalszych nad temi problemami studjów, do rozwinięcia osobistej krytyki na temat tych problemów, nie krytyki, która jest synonimem bezpłodności, ale tej, która jest narzędziem twórczem.

Zacząłem od powiedzenia, iż jestem szczęśliwy mogąc mówić z tego miejsca. Powiem więcej: jestem wzruszony, jestem wzruszony mówiąc w auli tej wszechnicy do młodzieży uczącej się, o rzeczach, których olbrzymią doniosłość głęboko odczuwam. Jestem wzruszony myśląc, iż się znajdujemy w tem

laboratorjum myśli polskiej w chwili, w której wiedza, doświadczenie prelegentów spotka się z podatnym gruntem szczerej, czującej, gorącej młodości, pragnącej wiedzieć i mogącej chcieć w chwili, w której powstać może łatwo ten cud postępu, który jest nową myślą oddaną na usługi wielkich celów. Postęp narodów i ludzkości od takich chwil zależy, albowiem postęp nie jest niczem innem, jak potężnym impulsem uczucia opartego na głębokiej znajomości przeszłości.

Niebawem oddam słowo tym, którzy będą przedstawiali wiedzę i wam, którzy ją przerobicie na wewnętrzną wartość waszych sumień. Mnie jako politykowi, nie przystoi długo rozwodzić się ani zgłębiając wiedzę, ani przemawiając w imię entuzjazmu, który jest poezją świata. Politykowi tego bezkarnie robić nie wolno, albowiem łacno spotyka się z zarzutem doktrynerstwa albo idealizmu. Polityk znajduje się na tej wąskiej kładce, która przedziela te dwa światy wiedzy i marzenia, zmuszony przykuwać wzrok bezpośrednio do realizmu dnia, który powstał z przeszłości a przygotowuje jutro. Waszą rzeczą, uczącej się młodzieży, badając dokładnie przeszłość, a odczuwając żywe tętno bijącego życia, przygotować się do chwili, w której będziecie tworzyli teraźniejszość.

Zanim jednak ustąpię miejsca wiedzy i uczuciu niechaj będzie wolno i polityce wypowiedzieć parę słów o tych problemach, które będą przedmiotem dokładnych rozstrząsań. Wszystkie one zbiegają się w jedno ogniwo, a jest niem miłość pokoju. Ludzkość odkąd złożyła broń po najstrasz-

niejszej z wojen, na dymiących jeszcze pobojowiskach zaczęła w części swojej czującej i myślącej dążyć ku zapewnieniu i ustaleniu pokoju. Na drodze do tego celu dalekiego i wysokiego, prowadzącego do tych wyżyn niedoścignych jeszcze, na których się pali święty ogień miłości wszechludzkiej, politycy i prawnicy świata położyli dwa kamienie przydrożne znaczące dwa etapy postępu. Były niemi pakt Ligi Narodów, część integralna traktatu wersalskiego źródła niepodległości polskiej i protokół genewski dla rozwiązywania pokojowego sporów międzynarodowych przyjętego przez V Zgromadzenie Ligi Narodów lecz jeszcze nie ratyfikowanego przez rządy. Instrumenta te, których działalność i skuteczność jest oparta i zależna od instytucji Ligi Narodów, są znamienitym postępem w rozwoju techniki dyplomatycznej świata. Dyplomacja była zawsze środkiem osłabienia zadrażnień i rywalizacji międzypaństwowej przez łagodzącą interwencję agentów dyplomatycznych. Oczywiście przez swoją tajność mogła się stawać raczej i stawała się nieraz kuźnią intryg opóźniającą nieraz wojnę, iżby ją wypowiedzieć w momencie sposobniejszym. Liga Narodów zmierza do uprzytomnienia państwom i narodom w ustawicznym i jawnym kontakcie, iż ponad fatalną rozbieżność zdań, ponad nieuniknioną rywalizacją interesów znajdują się wielkie i naczelne interesa wspólne, którym służyć, których bronić przystoi w interesie zarówno indywidualnym jak i ogólnym. W tym sensie prace Ligi zmierzają do zwiększenia bezpieczeństwa ogólnego i o ile dawne dyplomacje przygotowywały nieraz wojny,

to ta nowa metoda dyplomacji przygotowuje tylko pokój, i dlatego czynny polityk musi się z nią liczyć, albowiem ona wchodzi w skład najważniejszych trosk polityki, która jest niczem innem jak zwiększeniem bezpieczeństwa w czasie pokoju. Ludzie nieraz łączą to pojęcie z pojęciem bezpieczeństwa w czasie wojny, mieszając te całkiem różne kryterja, utrudniają sobie rozpoznanie tych dwóch różnych problemów. Prace skupiające się około Ligi Narodów odpowiadają jeszcze innej głębokiej potrzebie i starają się zaradzić innemu ogólnemu złu. Każde wstrząśnienie, a zwłaszcza tak wielkie, jak te ostatnie, które zmieniło wygląd świata, pozostawia po sobie symptom groźny, naruszenie wszelkich autorytetów, osłabienie autorytetu, na którym się opiera władza. Symptom to groźny jeśli się bada historję świata i dawnych cywilizacyj, które zaginęły straciwszy zdolność wytwarzania źródła władzy czyli porządku. W stosunkach międzynarodowych co powinno rządzić w imię pokoju? Sprawiedliwość na prawie oparta. Czyżby czas przyszedł, iżby jedynym panującym na świecie było prawo? Nie myślę. Ale to wiem, że interes indywidualny państw i racja stanu zbiorowa świata wymaga, iżby do tego dążyć. Liga Narodów jest tego dążenia wykładnikiem.

Oto wielki i dumny program, który sobie zakreśla myśląca ludzkość. Roztacza on coraz szersze kręgi we wszystkich państwach, wśród wszystkich pracujących mózgiem i rękoma, śród uczonych, którzy poznali doświadczalnie nicość dawnych systemów i młodzieży, która odczuwa żywo idealne momenta

w nim zawarte. Czyżby głuchą miała pozostać na nie młodzież polska, wy, z których niejeden ma świeżo w pamięci okropności rowów strzeleckich i ogni huraganowych, wy, którzy wszyscy pamiętacie z lat dziecinnych niewolę, w którejście rozpoczęli życie, wy jesteście urodzonymi bojownikami, którzy zasilą wielką falangę, idącą na zdobycie nowych form pokoju świata, opartego na sprawiedliwości międzynarodowej. Wiem, iż wychodząc stąd usłyszycie od mądrych tego świata, iż cel to piękny, ale nie dający się osiągnąć, albowiem świat był zawsze rządzony brutalną siłą i takim pozostaje. Nie, tak nie jest. Świat powojenny jest inny niż był poprzednio, albo będzie dużo lepszym, albo stoczy się w przepaść. Ludzkość stoi na rozstajnych drogach, ma do wyboru postęp lub gwałtowne cofnięcie się, innego wyjścia, to jest pozostania w miejscu, niema. Taką jest dynamika dziejów. Wielki mąż stanu i myśliciel angielski lord Grey powiedział: „Świat powojenny musi się uczyć albo zginie". Wy, młodzieży polska, po której stronie możecie stać? Po stronie postępu, rozwoju, zdobyczy idealnych, oczywiście, że tak. I gdy wam powiedzą, iż to cel za wysoki, za trudny, niedościgły, to wówczas zrozumiecie, iż on jest i pozostanie waszem hasłem. Być młodym to znaczy wierzyć, iż się świat pozostawi innym i lepszym niż ten, który się zastało przychodząc. Czuć się młodym, to jest czuć, iż się jest żyjącym zadatkiem postępu ludzkości. A jeśli tak czuje i rozumie dzisiaj młodzież całego świata powojennego, to cóż dopiero wy, młodzieży polska

młoda podwójną młodością waszych lat dwudziestu i zaraniem świeżo do życia wskrzeszonej ojczyzny. Wy nie możecie uwierzyć w ewangelję realizmu brutalnej siły i przemocy w chwili, kiedy ona zbankrutowała w ręku najwprawniejszych i najbezwzględniejszych jej wyznawców. Powiedzą wam ludzie, iż nie warto opierać się na nadziejach pokoju, na wierze w postęp ludzkości i torować drogę panowaniu sprawiedliwości albowiem rozłożywszy na części składowe elementa ludzkiego życia i rozwoju, nie znajdzie się po stronie ideału nic, coby było zdolne przeciwważyć rzeczywiste walory, które są zapisane po stronie brutalnej przemocy złej wiary i chytrości. Tak, ci, co wam to powiedzą, mają rację, albowiem nie zdają sobie sprawy, nie mogą sobie zdać sprawy z tego, że jest taka siła, która rzucona na szalę, przechyla szalę pokoju, a jest nią wiara wasza. Bez wiary, młodej generacji całego świata, pokój jest złudzeniem, z tą wiarą jest opoką, której nie zmoże złość i nienawiść. Usłyszycie może, iż wiara w sprawiedliwość, zapał do ideału, szermierstwo w imię pokoju, nie zwiększa bezpieczeństwa w czasach normalnych, a zmniejsza bezpieczeństwo w czasie wojny, usypia i rozbraja. W to nie wierzę. Młodzież, któraby zaprawiła się w początku życia w służbie ideałów sprawiedliwości, pokoju, w chwili, w której miałaby być zawiedzioną przez innych, w chwili, gdyby się miała natknąć na złą wiarę, w chwili, gdyby była zmuszona do tego przez złość ludzką, stanęłaby tem silniejsza, iż sprawiedliwa, by bronić jak lew ziemi ojczystej.

Kiedy rozmyślam nad wielkością, nad szlachetnością, nad idealizmem planów pokojowych, opartych na sprawiedliwości i poszanowaniu prawa, który świat powojenny zakreślił sobie, przypomina mi się jedno wielkie wspomnienie z życia Michała Anioła. Wysłany do Karrary przez papieża Juljusza II-go, by znaleźć bloki marmuru dla rzeźb, które miały zdobić pomnik uwieczniający po wsze czasy pamięć człowieka, marzył przez dni kilka, by nie przenosić głazów do Rzymu, lecz wyrzeźbić górę całą i nadać górze profil ludzki, oczy patrzące i czoło myślące, iżby, w bieli karraryjskiej szaty patrzała ta postać ludzkości w wiecznym spokoju myśli zaklętej wolą genjusza, widna zdala dla żeglarzy aż hen, w dal szafirowych mórz. Ludzkość obecna marzy, by dać wspólnym wysiłkiem kształty i wyraz niezmienny postaci widnej zewsząd i władnej wszędzie, któraby rządziła rozumami i sercami ludzi, pogodna jak sprawiedliwość, surowa jak prawo, piękna jak pokój. Jeśli młodzież całego świata będzie tę postać dźwigać swoją wiarą i budować rękoma, czyż młodzież polska będzie z nią. Tak. Młodzież polska, zwracając się, do której Mickiewicz mówił: „Wam przypada zaszczyt by być próbą i miarą czasów, które przyjdą“ jest świadomą wielkiego legatu, który z czasów niedoli i tułaczki wielkości duchowej został jej przekazany przez największego z wieszczów. Myślę, że żaden z was nie może bez głębokiego wzruszenia czytać dzisiaj słów wielkiego wieszcza: „Nigdy nie zabieraliśmy ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa,

wiążąc je z sobą dobrodziejstwem wiary i wolności i nagrodził nas Bóg, bo wielki naród Litwa połączył się z Polską, jak mąż z żoną, dwie dusze w jednem ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów, ale potem będzie. Bo to połączenie jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów w imię wiary i wolności". Wielki głos wieszcza z czasów niedoli powraca nam echem, odbitem od ścian alpejskich z powrotem do ziemi rodzinnej. Czyżby tu głuchych znalazł? Czyżby ideały nasze narodowe z czasów niedoli miały być inne niż ideały za pomyślności i wolności państwowej? Czyżby nam można zarzucić, iż jesteśmy jak ci raptownie zbogaceni, którzy w egoizmie używania, zapominają o ideałach biednej i górnej młodości? Nie, panowie. Nie wolno nam zapomnieć wielkich wskazań przeszłości, które są treścią naszego narodowego ducha. I to bez względu na to, czy wielki cel pokoju i sprawiedliwości, który sobie wyznaczyła część ludzkości szlachetnej, będzie osiągnięty, czy nie. My musimy z nią współpracować, wy młodzi, musicie z tą wielką myślą współpracować, a czyniąc to, dokonacie rzeczy wielkiej, ogromnej, błogosławionej, wy odszukacie w dawnym swoim majestacie uroku i blasku, ten skarb, który w czasie tułactwa i pielgrzymstwa narodu promieniał, jak świadectwo żyjące nieprzedawnionych praw państwa polskiego i żył, kiedy Polska była w grobie, a dzisiaj musi żyć, iżby był puklerzem, o który się odbija złość ataków i moc nienawiści, a tym skarbem, spuścizną i obroną,

którą wy, młodzież, współpracując z młodzieżą całego świata nad dziełem sprawiedliwości i pokoju możecie odtworzyć, jest i proszę mi wierzyć, iż dobrze ważę słowo, które mam teraz powiedzieć, tem dziełem waszej szlachetności, zapału i wiary będzie międzynarodowa dusza polska.

PROF. BRONISŁAW DEMBIŃSKI

GENEZA LIGI NARODÓW

Słusznie zaznaczył w swem przemówieniu inauguracyjnem pan Minister Spraw Zagranicznych, że trudno będzie wyczerpać wszystkie zagadnienia, związane z Ligą Narodów. Sumienie me naukowe jako historyka nie jest też całkiem spokojne. Brak perspektywy historycznej utrudnia wszechstronne oświetlenie zjawisk politycznych, ostatecznie jeszcze nie skrystalizowanych, zależnych od silnych a zmiennych prądów chwili. Nadto brak dokumentów i źródłowych publikacyj, z których możnaby zaczerpnąć pełne światło.

Liga Narodów powstała po wielkiej burzy wojny światowej, zrodziła się wśród bolesnych doświadczeń, wśród lęku o przyszłość, o bezpieczeństwo państw i o byt narodów, o kulturę ludzką, pracą wieków zdobytą, o pokój. Ofiary w dziejach nieznane, przebyte cierpienia, wołanie zagrobowe miljonów poległych, głos żywych a nieszczęściem dotkniętych, morze krwi, cmentarzyska i zgliszcza były wezwaniem i moralnym nakazem, aby uchronić ludzkość przed grozą nowej wojny. Wśród potęgowania się i najwyższego napięcia akcyj wojennych, wśród wytężenia wszystkich sił ludzkich we wojnie wyłaniała się jednak idea pokoju świata. Nadzieja, że wojna światowa ostatnią będzie wojną, podniecała energje do ostatniego tchnienia, przyświecała w chwilach najbardziej ponurych, koiła rany, pocieszała i krzepiła żywych, opłakujących umarłych za wielką sprawę ojczyzny i całej ludzkości.

Nadzieja, że po krwawych ofiarach nastąpi epoka pokoju, okazała się w przeszłości złudną. Wojny wracały, jakby konieczność życia narodów. Namiętności i instynkta

wskutek zmęczenia i wyczerpania uciszone, budziły się na nowo wśród rosnących antagonizmów państw i narodów. Dzieje przedstawiały się prawie jakby czerwone pasmo wojen, przerywanych pokojem. Wśród walki, wśród wojen wewnętrznych i zewnętrznych, powstawały państwa i narody, orężem skuwane w ogniu w jedną całość. Traktaty zawarte, *instrumenta pacis*, uroczyście podpisane, nie zdołały utrwalić pokoju. Zasada równowagi politycznej, zasada polityki nowoczesnej, stosowana z wielkim kunsztem, wśród zmiennych konjunktur, stała się „chimerą", bolesną chimerą, skoro w imię tej zasady rozbijano wielkie państwo i rozdzierano żywy naród. Zasada równowagi potęgowała walkę grup państwowych, związanych wspólnym zamiarem podboju i podziału zdobyczy. Zasada równowagi była tylko formą walki, a nie rękojmią pokoju.

Budziło się pragnienie stałych zasad nietylko politycznych, ale i etycznych, na które bezpieczeństwo i zgodne współżycie narodów mogłoby się oprzeć. Zdawało się, że wojny doprowadzone do doskonałości technicznej, niszczycielskiej, zabójczej, do najwyższej piekielnej sztuki, stają się niemożliwością przez samą swą potworność. Głos pokoju wydobywał się zawsze wśród klęsk i ruin. Idea pokoju jaśniała zawsze jak tęcza po burzy wojen. Zjawisko to stale się powtarzało. Niema wprawdzie ciągłości w tych pokojowych dążeniach i marzeniach, rozbijających się o rzeczywistość, ale te same doświadczenia, nowemi okupione ofiarami, budzą te same pragnienia i idee.

Na przełomie wieków Dante, zapatrzony w wielką chwilę pacyfikacji świata przez imperium Romanum, przez Cezara Augusta, stwierdza wśród rozerwania zachodniego świata i własnej ojczyzny, że ród ludzki celem rozwinięcia całej swej „zdolności intelektualnej", kulturalnej, najwięcej potrzebuje pokoju, bo pokój powszechny z wszystkich dóbr ziemskich najwięcej dla szczęścia ludzkości upragniony. Celem jego monarchji uniwersalnej było utrwalenie pokoju. Ideał Dantego, zrodzony z poczucia jedności, stworzony przez Rzym pogański i chrześcijańską naukę, okazał się marzeniem. Proces powstawania państw nowo-

żytnych odbywał się wśród rywalizacji, wśród zmiennych politycznych konstelacji, wśród tajnych i jawnych traktatów obronnych i zaczepnych, wśród krwawych rozpraw orężnych. „Wielki plan", przypisany mądremu królowi Henrykowi IV, plan urządzenia Europy w duchu pokoju, nie zapewnił pokoju, bo właśnie w środku Europy wyładowała się niebawem wielka burza wojny. Wzrost potęg, które w koncercie „wielkich mocarstw" zdobyć chciały miejsce przez śmiałą inicjatywę zaborczą, spotęgował naprężenie, pobudzał do tworzenia armji, wytwarzając duszną atmosferę niepewności. Armje stały się koniecznością i warunkiem bytu państw. Na szczytach genjusz ludzki odkrywał wieczne prawa harmonji świata, a równocześnie społeczeństwo europejskie, pogrążone we wojnach na zmieniających się widowniach zachodnich i wschodnich, przeczyło harmonji życia, współżycia narodów. O pokoju marzył St. Pierre, uczestnik traktatowych obrad na kongresie w Utrecht i pod wrażeniem zniszczenia i wyczerpania krajów, dokniętych wojną sukcesyjną hiszpańską, uzasadniał, powołując się na Henryka IV, swój projekt o „wiecznym pokoju", oparty na związku 24 państw chrześcijańskich, do którego i Muzułmanie przyłączyć się mieli, na ograniczeniu zbrojeń z wykluczeniem zmian i zdobyczy terytorjalnych i wprowadzeniem sądu rozjemczego.

St. Pierre marzył o konfederacji europejskich państw, powołując się na Szwajcarję, na Generalne Stany Niderlandów i Rzeszę niemiecką. Leibnitz, sam oddany idei pojednania narodów, nie wierzył w wieczny pokój, bo tylko „umarli zaprzestali walki, kiedy żywi do walki się zbroją", a mocni nie uważają na wyroki trybunałów. Voltaire, zwolennik Fryderyka II, wyrażał się z szyderczą ironją o „fikcji" pokoju.

Rousseau podjął myśl wiecznego i powszechnego pokoju między wszystkiemi ludami Europy ze „wzruszeniem", z tem uczuciem, że „złudzenia serca prawdziwie ludzkiego" więcej znaczą niż rozum krytyczny. Powołując się na zjednoczenie ludów przez Rzym i przez chrześcijaństwo rozwijał program federacji europejskiej. Marzy-

ciel upatrywał „we wielkiej lidze zbrojnej“ najlepszą rękojmię pokoju, chciał faktyczną potęgą zmusić ambitnych zaborców do uszanowania traktatów. Powszechna konfederacja miała stanowić gwarancję stanu posiadania na podstawie obowiązujących ostatnich traktatów, przyczem kontrahenci na zawsze zrzec się mieli wzajemnie wszelkich dalszych pretensji. Wymarzona ta republika europejska z parlamentem europejskim okazała się fikcją, bo właśnie jaskrawe fakta zgłaszanych pretensyj fikcyjnych, przeprowadzonych gwałtem, rozrywały i zaburzyły Europę. Rozbiory Polski były najjaskrawszem zaprzeczeniem pokojowej organizacji narodów. Już po gwałcie dokonanym Kant ogłosił swój traktat o „wiecznym pokoju“. Główne myśli nowego porządku świata, opartego na prawie i moralności międzynarodowej, zostały już wprzód wyrażone w zasadniczem określeniu „prawdziwego celu“ dziejów powszechnych, który powinien być w zgodzie z prawem i planem natury. Kant chciał przez utworzenie związku narodów (Völkerbund) wyprowadzić z chaosu ludzkość, z chaosu wzajemnych napaści. Logicznym wnioskiem tych założeń była myśl wiecznego pokoju, opartego na rzetelnem wyrzeczeniu się bez zastrzeżeń, bez *reservatio mentalis*, wyrzeczeniu się wojny i na stopniowem usuwaniu stałych armji. Kant wierzył, że kiedyś ostatecznie myśl pokoju musi zwyciężyć, kiedy zaczynał się właśnie okres wojen, wstrząsających Europą. Idea Kanta, a *priori* powzięta, wzorowana na harmonji kosmicznej, prawami natury poparta, jest w tem zbliżona do koncepcji Dantego, przepojonej mistycznym duchem, że jeden i drugi uważają pokój za warunek kultury ludzkiej.

Niezrażony rozczarowaniem i rozwianiem się marzeń o pokoju, St. Simon w chwili kongresu Wiedeńskiego, przejęty wiarą płomienną w przyszłość ludzkości, w „złoty wiek poetów“, który dopiero miał przyjść, usposobiony sceptycznie wobec dyplomatów, niezdolnych objąć Europy jako całości, sam podjął wątek myśli o przekształceniu politycznem Europy na podstawie jedności jej ludów. Or-

ganem tej jedności miał być parlament europejski, złożony z narodowych parlamentów.

Kongres Wiedeński zdobył się na „święte przymierze", święte z nazwy, ale nie ze swej istoty, na przymierze potęg monarchicznych o celach dynastycznych i reakcyjnych, a nie konstrukcyjnych. W dziewiętnastym wieku idea pokoju nie znalazła entuzjastów. W środkowej Europie powstaje potęga, ugruntowana na sile militarnej, wciąż zbrojna i do zbrojeń zniewalająca, a po nagłym triumfie nad Francją dąży do światowego znaczenia. Mocarstwa prześcigają się w zbrojeniach. Słabe próby w Hadze nie zmieniły i nie powstrzymały biegu wypadków, które prowadziły do wojny, wojny światowej.

Już podczas wojny odezwały się wołania o pokój, o trwały pokój ze stałą organizacją międzynarodową, nie były to już głosy marzycieli, utopistów, oderwanych od rzeczywistości, ale polityków, czynnych mężów Stanu, odpowiedzialnych za losy państw i liczących się z rzeczywistością, nie były to też głosy indywidualne i odosobnione. Powszechny był duch pokoju na przełomie chwili dziejowej.

Wilson podjął pierwszy myśl Ligi Narodów, która w jego uczuciu odpowiadała „programowi świata", podjął ją i trwał przy niej z głębokiego przekonania i z silną wiarą, działając nad jej urzeczywistnieniem ze stałością i wytrwałością zdumiewającą i przekonywującą, godną zaiste wielkiej sprawy. Wilson wkroczył w wojnę światową w imię obrażonego prawa i zasad ludzkości, głosząc równocześnie pokój świata i czerpiąc natchnienie z głębi swej duszy, z natchnień religijnych i moralnych anglosaskiej rasy. Pierwiastki zasadniczych oświadczeń, „remonstracyj" i „próśb o prawo" z doby zmagania się parlamentu angielskiego z koroną w XVII wieku, pierwiastki elementarnych praw, nigdy nieprzedawnionych, bo w naturze ugruntowanych, odżyły i rozwinęły się na nowym lądzie, spotęgowały się w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Zajaśniały promiennym blaskiem podczas wielkiej rewolucji, dodając podniety i siły twórczym

ideom genjuszu francuskiego. W rewolucji angielskiej wyłaniały się idee, które obiły się echem w Lidze Narodów, nazwanej i uznanej jako Covenant, jako związek, przypominający „uświęcony" szkocki Covenant, z religijnem namaszczeniem ogłoszony. Oddziaływanie wzajemne genjuszu francuskiego i anglosaskiego stanowi piękną kartę dziejów ducha ludzkiego. W Europie, znękanej twardą koniecznością walki o byt państwa, ideowy moment ogólnoludzki nie mógł w polityce zwyciężyć. Na świeżym gruncie amerykańskim zachowały i rozwinęły się z większą swobodą zasady współżycia narodów, a już sama konstrukcja Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na tych zasadach polegała. Ideologja Wilsona wywodzi się z tego właśnie ducha.

Już w swej nocie pokojowej z dnia 21 grudnia 1916 Wilson mówił o konieczności utworzenia Ligi Narodów, celem zabezpieczenia pokoju i sprawiedliwości na całym świecie na warunkach uznania niepodległości i nienaruszalności terytorjalnej narodów tak wielkich jak małych. Orędzie prezydenta Wilsona do Senatu Amerykańskiego było hymnem na Ligę Narodów, hymnem pokoju na podstawie uznania równych praw wszystkich narodów do samodzielnego bytu i własnej formy rządów. Niemiecka decyzja podjęcia walki bezwzględnej łodziami podwodnemi, odczuta jako zuchwałe wyzwanie do wojny, przecięła gwałtownie pasmo pokojowych zamierzeń.

Ponurej i piekielnej muzyce na pobojowiskach, niosącej śmierć i zniszczenie, towarzyszył cały chór głosów, rozbrzmiewających cichą i tęskną nutą pokoju. Nigdy w dziejach nie objawiło się uczucie ludzkie z taką głębią i siłą przekonania, a im bliższą była godzina przeznaczeń i rozstrzygnięć, tem jaśniej krystalizowały się myśli, związane z przyszłą organizacją pokoju. Świtała jakby nowa epoka dziejów.

Historyczne artykuły Wilsona z dnia 4/I 1918, określające cele wojny, zawierały w ostatnim XIV art. żądanie powszechnego zrzeszenia się narodów na podstawie osobnego paktu celem wzajemnych gwarancji politycznej nie-

podległości i terytorjalnej nienaruszalności. Wilson powtórzył uroczyście swą myśl zasadniczą na grobie Washingtona i jeszcze raz wskazał na potrzebę organizacji pokojowej, któraby dała pewność, że połączona siła wolnych narodów wszelkie naruszenie prawa odeprze, a pokojowi i sprawiedliwości zapewni bezpieczeństwo. Formy organizacji międzynarodowej musiały być dopiero dokładnie określone, co wymagało rozległych badań i prac przygotowawczych. Pojawiały się różne projekta oparte na gruntownych rozważaniach. Liga Narodów nie była dziełem jednego rzutu i jednej chwili, ale to właśnie świadczy o dążeniu jej twórców, aby Ligę oprzeć na realnych podstawach i stworzyć organizację żywą i trwałą. Dużo potrzeba było wysiłku, zanim idea przybrała ciało i stała się rzeczywistością. W świecie idei i zasadniczych celów panowała harmonja, ale wśród prac nad jej urzeczywistnieniem zaznaczyły się różnice poglądów i interesów.

Zwróćmy uwagę tylko na te projekta, które rzeczywiście oddziałały na pakt Ligi Narodów.

Komitet angielski wybrany przez Balfoura jako ministra spraw zagranicznych, przedstawił już 18 marca 1918 wyniki swych rozległych badań historycznych i jurydycznych, sięgających do 16 i 17 wieku. Członkowie Komitetu, któremu przewodniczył Philimore, odrzucili myśl, która niejednokrotnie pokutowała w przeszłości w głowach reformatorów i marzycieli, myśl utworzenia europejskiej konfederacji z organem nadpaństwowym jako zbyt „drastyczną", stawiając zasadę praktyczną współpracy narodów, związanych wspólną konwencją. Projekt takiej konwencji zawierał przedewszystkiem zarządzenia, zmierzające do tego, aby zapobiedz wojnie między państwami sprzymierzonemi bez uprzedniego poddania spornej sprawy sądowi rozjemczemu, lub konferencji sprzymierzonych państw, i zanim nie nastąpi jej orzeczenie. W razie złamania zobowiązań przez jedno z państw, państwo to ipso facto znajduje się w stanie wojennym z wszystkiemi innemi państwami, które zobowiązują się wzajemnej udzielić sobie pomocy militarnej, finansowej i gospodarczej. Sankcje przewidziane miały

nastąpić automatycznie. Każde państwo miało obowiązek dostarczyć sił zbrojnych, a w razie niemożności przynajmniej finansowego i gospodarczego udzielić poparcia. Szczegółowo zostały następnie wskazane sposoby pokojowego uregulowania międzynarodowych sporów, mogących wyniknąć z interpretacji traktatów. We wszystkich tych sprawach, konferencja, złożona z dyplomatycznych przedstawicieli państw miała być powołana do wypowiedzenia swego zdania. Konferencja mogłaby w razie ostrego konfliktu państwo, dotknięte bezpośrednią krzywdą, uwolnić od zwłoki (moratorium), co nie przeszkadzało wcale o udzieleniu pomocy. Dalsze artykuły dotyczyły stosunku sprzymierzonych państw do państw, pozostających poza konwencją.

Projekt angielski zawierał zasadnicze uznanie idei konwencji międzynarodowej oraz uznanie jako jej organu konferencji przedstawicieli państw sprzymierzonych, nadto uznanie sankcji nawet przy użyciu siły zbrojnej. Zawierał w tej mierze cenne wskazania, które stały się częścią integralną paktu. Był to jednak tylko ogólny zarys organizacji, z czego zresztą sami autorzy, ostrożnie liczący się z różnemi trudnościami, zdawali sobie sprawę, oświadczając szczerze, że dają tylko substrat do dalszej dyskusji. Projekt ten, przesłany do Washingtonu, został poddany dokładnemu rozważaniu.

Wierny przyjaciel prezydenta Wilsona, pułkownik House, którego nazwisko zapisało się niezatartemi zgłoskami w dziejach wskrzeszonej Polski, przedstawił swój własny projekt, natchniony wysokim tonem moralnym. House wyszedł ze zasadniczego stanowiska, że między etyką publiczną a prywatną nie powinno być różnicy, że właśnie z braku poszanowania prawa obowiązującego narody w życiu publicznem tak samo jak jednostki w życiu prywatnem, cywilizacja zawiodła. House potępił niemoralne praktyki przeszłości, uzasadniane „racją stanu“ państwa, takie, jak sfałszowany telegram Bismarka, który Francję prowokował, jak Roosevelta polityka wobec Panamy, potępił tajną politykę, posługującą się szpiegostwem

podejrzliwą i podstępną, bo w międzynarodowych stosunkach ta sama istnieje miara „honoru i etyki", to też zobowiązania i przyrzeczenia państwa powinny być nienaruszalne. Na tych założeniach oparty był pierwszy zasadniczy artykuł projektu. Myśl jedności i solidarności narodów znalazła wyraz w określeniu: wszelka wojna i groźba wojny jest sprawą Ligi Narodów i tych państw, które do niej należą. House wprowadził, bacząc na powszechne zabezpieczenia pokoju, zasadę wzajemnej gwarancji terytorjalnej integralności i politycznej niepodległości, uczynił jednak z wielkiem zastrzeżeniem wyjątek dla takich modyfikacji terytorjalnych, jakieby w przyszłości mogły być konieczne z powodu zmian rasowych aspiracji w myśl zasady o samostanowieniu, jeżeli większość delegatów ($^3/_4$ głosów) uzna, że to dla dobra samych ludów potrzebne, jednak wzgląd na pokój świata powinien górować nad sprawami granic. Umieszczając ten niedość ściśle określony i dla trwałości traktatów bądź co bądź niebezpieczny artykuł, House miał na myśli Stany Zjednoczone, nie chcąc w przyszłości zagradzać drogi możliwemu wypowiedzeniu się Kanady za przynależnością do Zjednoczonych Stanów Ameryki. Przejęty ideą pokoju House wysunął myśl ograniczenia zbrojeń do minimum koniecznego ze względu na bezpieczeństwo państwa, a celem uniknięcia wojny i rozstrzygnięcia sporu oświadczył się obok sądów rozjemczych za Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości. Wierząc widocznie, że duch pokoju zwycięży i że siły orężnej nie będzie trzeba rzucać na szalę, przemawiał tylko za sankcjami finansowemi i gospodarczemi.

Otrzymawszy ten projekt Wilson oddał się z wielkiem skupieniem w Białym Domu w gabinecie swym z widokiem na pomnik Washingtona, wypracowaniu własnego projektu i rozwinięciu swych własnych myśli o organizacji związku narodów. Instrumentem jej miało być ciało delegatów, które samo określi swój regulamin i w ramach swych uprawnień wyłoni komisję, oraz stworzy stały sekretarjat, który już zresztą House przewidział. Sekretarjat miał stać się stałym organem, utrzymującym cią-

głość pracy. Wilson przyjął bez zmian artykuł o gwarancji, również myśl o ograniczeniu zbrojeń bez ujmy dla wewnętrznego bezpieczeństwa. Równocześnie jednak przewidywał użycie takiej siły zbrojnej, jaka będzie potrzebna dla sankcji karnych za naruszenie umów.

Godząc się na sądy rozjemcze, pominął Trybunał Międzynarodowej Sprawiedliwości, nie mając zaufania do rozumu prawników w spornych zagadnieniach politycznych. Konstrukcja Wilsona była tylko pierwszym rzutem. Trwając niezłomnie przy głównych zasadach ze stanowczością i siłą przekonania człowieka idei, był gotów w rozbudowaniu dzieła, którego dokonanie uważał za swoją misję, uwzględnić myśli i rady obce. Wilson stanął w Europie z silnem postanowieniem, aby Ligę Narodów uczynić „kluczem pokoju", kamieniem węgielnym nowej budowy świata. W tym duchu przemawiał w Londynie w Guildhall. Głos męża, który odstępując od tradycji Stanów Zjednoczonych niemieszania się do spraw Europy, zdecydował rzucenie przez Ocean wojsk amerykańskich na pobojowiska, na których w śmiertelnym boju zmagały się olbrzymie armje jakby uzbrojone ludy, aby zapewnić zwycięstwo prawa i sprawiedliwości oraz utrwalić pokój świata, miał wielką wagę moralną. Ale im bliższy był cel, do którego dążył, tem większe piętrzyły się trudności, tem wyraźniej zarysowywały się różnice przekonań i interesów.

Stary grunt europejski, na którym wielkie historyczne linje bojowe świeżą krwią napłynęły, nie był podatny, aby wznieść świątynię pokoju. Największego poparcia doznał Wilson ze strony nie Europejczyka, ale w europejskiej wykształconego szkole ucznia college w Oxfordzie, wyznawcy filozofji Kanta, wsławionego w walce o wolność Boerów, później generała brytyjskiej armji, a w końcu prezydenta Unji południowo-afrykańskiej. Smuts patrzał krytycznie i pesymistycznie na stan Europy, a charakterystyczne są jego słowa, że „historja czyni ludzi mądrymi, ale smutnymi". Ze smutnych rozważań, jednak nierozpaczliwych, wypłynęła jego „sugestja" o Lidze Na-

rodów, która miała przejąć spuściznę po „likwidującej“ się Europie i ocalić ją przed przyszłą katastrofą wojny. Smuts chciał Ligę Narodów uczynić sprawnym i żywotnym organem międzynarodowego życia, a sprawności tej rękojmią miała być obok konferencji ogólnej, perjodycznie zwoływanej, Rada, jako organ wykonawczy i przygotowawczy prac oraz stały sekretarjat. Co do zadań Ligi Smuts szczególną zwrócił uwagę na system pełnomocnictw (mandaty), przewidywane już dawniej w różnych programach i żądaniach Partji Pracy. Wilson przejął główne myśli natury organizacyjnej w swym nowym drugim projekcie z dnia 10/I 1919, rozszerzył zwłaszcza system mandatów na kolonje niemieckie a nadto wprowadził, ulegając sugestjom różnych wpływowych kół, jawnym i poufnym, żądanie socjalne o „ludzkich warunkach pracy“ i osobnych gwarancji dla praw „rasowych i narodowych mniejszości“.

Projekt Wilsona był znów tylko jedną próbą więcej ujęcia całokształtu zagadnień, związanych z międzynarodową organizacją. Niebawem już w przededniu konferencji pojawił się oficjalny projekt angielski, przesłany przez lorda Roberta Cecila, jednego z najwybitniejszych zwolenników Ligi Narodów. W projekcie tym zaznaczyły się wyraźne a charakterystyczne odchylenia od projektów Wilsona, zaznaczyła się zwłaszcza ostrożność w sformułowaniu gwarancji, która miała ograniczyć się do terytorjalnych nienaruszalności z pominięciem niepodległości politycznej, a jeszcze bardziej ujawnił się ten znamienny rys w określeniu kwestji zmiany granic poręczonych. Liga miała ograniczyć się wyłącznie tylko do wyrażania swego „zalecenia“ dwom stronom interesowanym, a w razie odrzucenia tegoż członkowie Ligi nie podlegaliby już obowiązkowi obrony spornego terytorjum przed „gwałtowną agresywną akcją“. Tym sposobem zasada gwarancji została znacznie naruszona i traciła swą prawdziwą wartość. Punkt ciężkości programu angielskiego przesuwał się prawie z dziedziny politycznej na gospodarczą. Z ramienia Ligi miały powstać komisje celem badania zaga-

dnień gospodarczych, sanitarnych i podobnych zagadnień międzynarodowego znaczenia, badania handlu, przemysłu i warunków pracy w poszczególnych krajach pod międzynarodowym kątem widzenia. Zarysowuje się tu po raz pierwszy plan gospodarczej odbudowy i przebudowy Europy.

Wobec rozbieżności poglądów, które w rozmowach poufnych z Lordem Cecil i Smutsem nie dały się usunąć, postanowiono powierzyć dwom wybitnym prawnikom, angielskiemu i amerykańskiemu, wypracowanie nowego projektu (Hurst-Miller). Ten to właśnie projekt, a nie jeszcze niegotowy (trzeci) projekt Wilsona, głównego propagatora Ligi Narodów, był podstawą szczegółowych i ostatecznych obrad w osobnej komisji Ligi Narodów. Wilson zmieniał swe projekty, narażony niejednokrotnie na krytyki obcych i swoich, sam się łamał, ale niezłomnie trwał w przekonaniu, że Liga powinna stanowić podstawę nowej organizacji świata, związanej ściśle z Traktatem Pokoju. Zgodnie z jego postanowieniem zapadła też na drugiem plenarnem posiedzeniu konferencji pokojowej dnia 25/I 1919 jednomyślna uchwała, że Liga Narodów ma stanowić „integralną część" Traktatu Pokoju. Był to dzień wielkiego triumfu Prezydenta Wilsona. Dnia 27/I 1919 został ustalony skład komisji pod przewodnictwem Wilsona nie tylko formalnem, ale istotnem. Do komisji należeli również przedstawiciele „małych" narodów.

Zadanie było trudne, w ostatniej chwili ujawniły się wyraźnie zasadnicze różnice poglądów zwłaszcza wobec tego, że Liga miała stanowić część organiczną Traktatu Pokoju, a kompetencje jej, gwarancje i sankcje najściślej się łączyły z stypulacjami Traktatu i z ich wykonaniem, ścierały się prądy ideowe, ścierały się sprzeczne interesy państw, wśród gry dyplomatycznej wytrawnych, doświadczonych i trzeźwych polityków, liczących się z realnemi warunkami życia. Różnice w ogólnych koncepcjach Ligi dadzą się odnieść głównie do ujęcia gwarancji bezpieczeństwa, do sharmonizowania i pogodzenia suwerenności państwa z uniwersalnemi zobowiązaniami. Zarysowały się nie-

jako dwa światopoglądy: czy ludzkość dojrzała i wogóle kiedykolwiek dojrzeje do szczerego i rzetelnego uznania idei pokoju i poskromienia żądz zachłannych, czy też potrzeba faktycznej siły, aby bronić pokoju i własnego bezpieczeństwa.

Pod wrażeniem bolesnych doświadczeń i świeżych krwawiących się jeszcze ran, pod wrażeniem gwałtownych inwazji i zniszczenia kraju po złamaniu traktatu, narody, bezpośrednio dotknięte straszną klęską wojny, myślały, uznając zasadniczo wzniosłość idei pokoju, przedewszystkiem o własnem bezpieczeństwie. Z realnej troski o przyszłość, o to, aby nie powtórzyło się użycie „brutalnej mocy“ wbrew prawu i sprawiedliwości, powstał francuski projekt Ligi Narodów, jasno i konsekwentnie skonstruowany.

Konstrukcja ta powstała jeszcze podczas wojny w czerwcu 1918 wśród ostatecznych i najkrwawszych walk, ale główne jej motywy utrzymały się i po wojnie, utrzymała się zasadnicza myśl, aby „panowanie sprawiedliwości“ oprzeć na pewnych podstawach, na istotnych, realnych, „konkretnych“ gwarancjach pokoju, na sankcjach dyplomatycznych, prawnych, gospodarczych i militarnych. Liga nie miała pozostać „bez broni“, bez egzekutywy, bez możności wykonania wyroków wobec „opornych narodów“. Konsekwentnem przeto żądaniem było stworzenie międzynarodowej siły zbrojnej, złożonej z narodowych kontyngentów, nawet ze stałym międzynarodowym sztabem. Nie wynikało stąd, aby Ligę uczynić jakiemś „nadpaństwem“, albo nawet konfederacją państw, niemożliwą wobec różnorodności narodowych tradycyj, wobec różnicy politycznego i prawnego stanu rzeczy w poszczególnych krajach, wreszcie wobec sprzeczności gospodarczych interesów, ale Liga powinna mieć dostateczny autorytet do utrzymania pokoju. Stanowisko Francji zaznaczyło się w tym duchu na posiedzeniach Komisji Ligi, która dnia 3 lutego 1919 podjęła swą pracę w historycznym już dziś Hotel Crillon, podczas kiedy równocześnie na Quai d'Orsay w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wielkie mocarstwa

rozstrzygały terytorjalne ukształtowanie się świata. Prace Komisji postępowały raźnie pomimo różnicy poglądów dzięki dobrej wierze jednych, a kunsztowi dyplomatycznemu drugich, dzięki pojednawczości wszystkich. Nie jest jeszcze znaną ciekawa ta karta dziejów, a zasługuje na poznanie. Już sam fakt, że delegaci kilkunastu państw zasiedli do jednego stołu, aby międzynarodowej organizacji nadać kształty realne, fakt jedyny w dziejach, świadczy, że idea zabezpieczenia pokoju była w tej chwili prawdziwie odczutą i zrozumianą, że ze sfery fantazji schodziła na ziemię. Nie wiemy dostatecznie, jak ważyły się wpływy, jawne i tajne. Patrząc na scenę publiczną, nie wchodzimy też w grę, tak zw. zakulisową, bo to samego faktu nie zmienia. Życie nie idzie nigdy po jednej jasnej linji.

Na trzeciej plenarnej konferencji pokojowej z dnia 14 lutego 1919 Wilson przedstawił projekt Komisji Ligi, przyjęty przez 14 państw, podnosząc, że Pakt Ligi ma być konstytucją pokojową a nie wojenną, ale jeżeli siła moralna nie wystarczy, to siła zbrojna jest w „odwodzie", określił Ligę, jako żywy organizm, zdolny do rozwoju, nie krępowany formą zewnętrzną, bo trudno przewidzieć zgóry różnorodność zadań Ligi. Przedstawiciel Francji, zasłużony wobec akcji pokoju, Bourgeois, wskazał zgodnie z piękną, prawdziwie demokratyczną tradycją francuską, że „małe" narody tej samej doznawać będą opieki w Lidze co wielkie, a godząc się na główne zasady Paktu, pragnął uzupełnienia projektu w kierunku kontroli nad zbrojeniami przez organizację międzynarodowej policji. Na taką organizację zgodził się również przedstawiciel angielski Barnes, wyrażając radość Labour Party z powodu Paktu. Lord Robert Cecil wyraził zdanie, że Pakt powinien być przed ostatecznym wykończeniem poddany krytyce i ocenie całego świata, co niezawodnie odnosiło się i do dominiów. Włoch Orlando widział w Lidze połączenie dwóch pozornie sprzecznych idei, suwerenności państwowej i uniwersalnej organizacji. Przedstawiciel Japonji uczynił zastrzeżenie odnoszące się do uznania rów-

ności ras. Delegat arabski miał wątpliwości co do systemu mandatów. Pomimo zastrzeżeń i wątpliwości projekt został przyjęty w tej formie, jak go Komisja opracowała, ale i to jeszcze nie była ostateczna redakcja. Jeszcze nie skończyły się trudności.

Wilson opuścił Europę z projektem Paktu Ligi Narodów, ale nie był w Ameryce witany jako triumfator i pacyfikator świata. Właśnie swoi go nie uznali. Najbliżsi nawet współpracownicy nie ukrywali swych wątpliwości. Sekretarz stanu Lansing był już dawno przeciwny tworzeniu osobnej polityczno-dyplomatycznej organizacji świata, myślał raczej o kodyfikacji prawa międzynarodowego i o międzynarodowych sądach rozjemczych na wzór Hagi, w gwarancjach terytorjalnych upatrywał niebezpieczeństwo dla samej Ameryki. Stanowisko Wilsona zostało poddane ostrej krytyce, jako przeciwne głównej zasadzie politycznej Stanów Zjednoczonych. Wilson, wzorując się na konstytucji amerykańskiej, chciał cały świat w jej duchu przekształcić, a tymczasem w samej Ameryce w imię właśnie tych zasad (doktryna Monroe) zaczęto go zwalczać. Pewien tragizm zawisł nad tą postacią historyczną, z którą związane największe zwycięstwo w dziejach. Stawał u szczytu swej misji, a spotkał się wśród swoich z opozycją i wkońcu z negacją. W Europie spotykał się z zarzutem, że Liga zbyt słaba, a w Ameryce, że zbyt silna. A kiedy wrócił do Europy, aby pomimo wszystko w dokonaniu już prawie gotowego dzieła uczestniczyć, napotykał znowu na dawne przeciwności, bo wracała dawna taktyka, aby naprzód zawrzeć pokój preliminaryjny, a Pakt Ligi odsunąć. Wilson zdołał to udaremnić, obstając przy uchwale z dnia 25 stycznia 1919 o integralności Paktu Ligi z Traktatem Pokoju.

W Komisji Ligi zaczęła się znowu walka. Francuscy delegaci widzieli w umieszczeniu doktryny Monroe (art. 21) w Pakcie znaczne osłabienie wzajemnej gwarancji. Japończycy starli się z Anglikami o równość ras. Wielkie sprawy były w grze. Wojna światowa wywołała światowe uniwersalne zagadnienia, idące poza Europę, która

przez wieki całe stała w centrum akcji dziejowej i jej główną była widownią. Po zmianach raczej formalnych został wreszcie Pakt Ligi przyjęty dnia 28 kwietnia 1919 na uroczystem posiedzeniu konferencji pokojowej, który stał się częścią integralną Traktatu Pokoju z dnia 28-go czerwca 1919.

Powoli a z trudem, z natchnień idealnych i trzeźwych rozważań, wśród górnych nadziei i sceptycznych zastrzeżeń powstała Liga Narodów. W konstrukcji jej przebijają się różne motywy, z różnych epok, z różnych krajów i kontynentów, może niedostatecznie sharmonizowane i dostrojone do jednego stylu. Pierwszy też raz podjęto zadanie uniwersalne.

Liga Narodów jest wynikiem długiego dziejowego procesu i emanacją ducha czasu. Dwa wielkie prądy płyną poprzez wieki: uniwersalny i narodowy. Rozszerzająca się widownia dziejów, obejmując cały glob ziemski, z konieczności narzucała uniwersalne zadania i potrzeby, bo żaden kraj ani nawet żaden kontynent nie może być izolowany. Równocześnie krystalizowały się narodowe indywidualności, budziła się świadmość narodowa. Twórcy Ligi opierali się na narodach i do narodów się odwoływali w imię uniwersalnych haseł i uczuć ludzkich, a nie kusili się i nie mogli się kusić o Ligę Narodów z ujmą dla narodowego poczucia i bezpieczeństwa.

W Lidze Narodów należy uznać wielką próbę syntezy narodowej i uniwersalnej idei. Liga ma na uniwersalnych zasadach zapewnić pokój narodów i ochronić narody, a przez narody ludzkość od grozy wojny, któraby była zagładą ludzkiej kultury. Zachować i zabezpieczyć pokój jest główną misją Ligi, godną największych wysiłków, a jeżeli ją spełni, będzie naprawdę „żywym organizmem".

Pasmo dziejów nie snuło się wśród spokoju, owszem rwało się i plątało przez rewolucje i wojny. Im wyższa kultura, tem groźniejsze są wszelkie wstrząśnie-

nia wewnętrzne i zewnętrzne. Ze szczytów łatwo w chwilach burzy stoczyć się w przepaść. A jak organizacja pracy socjalnej jest konieczną, aby zapobiec rewolucji, tak też usprawiedliwiona jest organizacja życia międzynarodowego, aby usiłować zapobiec wojnom, zapewnić międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo.

PROF. W. MAKOWSKI.

LIGA NARODÓW A SUWERENNOŚĆ PAŃSTW

„Liga Narodów“ wkroczyła niespodzianie jako fakt żywy pomiędzy napozór uporządkowane systemy prawa publicznego, nie licząc się z tem czy w klasyfikacji naukowej istnieje odpowiednia szufladka i numer, do którejby go złożyć i pod którym zapisać należało.

Wprawdzie inicjatywa tego faktu wiąże się z nazwiskiem znakomitego uczonego publicysty Wilsona, ale trudno zaprzeczyć, że inicjatywa Wilsona była tylko sformułowaniem, może nazbyt uczonem i przeto niedostatecznem tego, co tułało się w rozmaitych poczynaniach cząstkowych i odpowiadało niedość może uświadomionym tendencjom społeczeństw cywilizowanych.

Kiedy inicjatywa ta już stała się faktem, dziś jeszcze z ust najpoważniejszych uczonych prawników, znawców prawa międzynarodowego jak *Larnaude* (La Société des Nations, Paris 1920), *Max Huber* (Die allgemeinen politischen Grundlagen des Völkerbundvertrages, Bern 1921) i innych, padną charakterystyczne twierdzenia, że Liga Narodów jest o wiele bardziej zjawiskiem politycznem niż prawnem, że jest próbą ujęcia w normy prawne aktów praktycznej polityki, że wreszcie „w niczem nie odpowiada tym typom zrzeszenia państw, które prawo międzynarodowe usiłuje, bez całkowitego powodzenia zresztą, ująć w kategorje stałe o jasnych i wyraźnych cechach; jest ona formacją nowego typu“ (Larnaude).

I wobec tego nowego typu, nowego faktu, stawać muszą uczeni prawnicy z zakłopotaniem, albo odrzucić tę nową instytucję do dziedziny zjawisk historycznych, polityki praktycznej, zachować rolę wyczekującą, pozostawić pokoleniom przyszłym klasyfikację i analizę praw-

niczą, albo też tłoczyć zaciekle nowe zjawisko w stare szufladki, choćby niezupełnie odpowiednie.

— Czy Liga Narodów jest związkiem państw? — oto jest pytanie.

— Nie jest nim — odpowiada Larnaude, jest tylko akcją polityki praktycznej, mówi Huber i wielu innych z nimi.

— Jest związkiem państw odpowiadającym formule Jellinka — mówią *prof. Schücking*, *dr. Wehberg i in.*, jest bowiem trwałem połączeniem niezależnych państw dla celów ochrony terytorjum swego i ochrony pokoju wewnętrznego, wreszcie i dla innych celów, ma dalej trwałą organizację, przeznaczoną do realizacji celów związku (por. Jellinek. Ogólna nauka o państwie, przekład polski t. II. str. 620).

Oczywista, że dla uczonego jest rzeczą bardzo przyjemną móc dopasować jakieś nowe spostrzeżenie do starej formuły, wydaje się wówczas to nowe spostrzeżenie czemś znajomem i bliższem, a więc zrozumiałem, czy można uznać to jednak za realną zdobycz naukową, za rzeczywiste wyjaśnienie nowego faktu — nie wiem, i wydaje mi się, że nie tutaj tkwi sedno zagadnienia.

Czy Liga Narodów odpowiada w ogólnych zarysach formule związku państw, podanej przez Jellinka, czy też jest formacją zgoła nowego typu, jest ona pewnym faktem danym, objektywnie istniejącym, zazębiającym się przez sam fakt swego istnienia o szereg najrozmaitszych zagadnień życia publicznego, wywierającym dalekosiężny wpływ na ukształtowanie stosunków politycznych i w tej formie dotąd nieobserwowanym. Jeśli to jest związek państw, to przyznać należy, że ze względu chociażby na liczbę i rozmaitość państw do związku należących, na rozległość i sposób ujęcia celów związku, na formy ingerencji w życie poszczególnych państw i narodów, i na specyficzny wpływ, jaki fakt istnienia Ligi mieć może dla ukształtowania stosunków wewnątrz i międzynarodowych, nie miała ona swego odpowiednika ani w granicach formuły Jellinka, ani w swoich poprzednikach historycznych.

Do Ligi Narodów (według aneksu do paktu) należy 48 państw świata całego, nie należy 27, a i z tych niektóre pozostają już w pewnym związku z Ligą, ulegają jej wpływom, wreszcie zostaną zapewne stopniowo w krąg związku wciągnięte definitywnie.

Już samo to zestawienie świadczy, jakie nagromadzenie różnych zagadnień, sprzecznych często tendencyj nietylko rozmaitych języków, ale rozmaitych widnokręgów kulturalnych i prawnych ma być objęte przez wpływy Ligi, gdyby nawet nie miała osiągnąć wszechświatowości.

* * *

Z pośród tej masy zagadnień chcę dziś zatrzymać się na jednem zagadnieniu, z dziedziny prawa publicznego, zagadnieniu, jak mi się wydaje dość ważnem, t. j. na stosunku istnienia, organizacji i działalności Ligi Narodów do t. zw. suwerenności państw (albo samowładztwa państw).

Patrząc na powstawanie Ligi Narodów i tkwiące u jej podłoża tendencje mimowoli ma się wrażenie pewnej analogji z powstawaniem państw i pierwszemi okresami ich rozwoju.

Państwo współczesne bowiem powstało także ze skupienia zbiorowości ludzkich mniejszych, innego nieco i prostszego typu. Powstało z rodów i plemion, a jednym z czynników skupienia i połączenia rodów, zespolenia ich w organizację państwową było utrzymanie „miru“, ugruntowanie obrony wspólnej nazewnątrz związku rodów, oraz pokoju trwałego pomiędzy związanemi rodami.

Współzawodnictwo rodów w wiecznej ze sobą wojnie, w ciągłej obawie przed wrogiem wspólnym, obok innych czynników życia ekonomicznego i kulturalnego, prowadzących do wzajemnego zbliżania się i przenikania rodów, prowadziło konsekwentnie do skupienia rodów kulturalnie, rasowo, terytorjalnie i t. p. ze sobą zbliżonych i ujęcia ich w zbiorową organizację. Organizacja ta długo jeszcze bardzo zachowywała pozostałości swych czynników składowych, tendencje rodów do niezależności,

do samodzielnego panowania na swoich włościach występowały długo równolegle z tendencjami do zjednoczenia i zespolenia w jednolitą całość. Walki długotrwałe i krwawe pomiędzy rodami wewnątrz państwa o supremację, o samodzielność stanowienia o sobie, o zakres nieustąpionej władzy własnej, wypełniały całe średniowiecze Europy, że się tylko na tym materjale, jako bezpośrednio z nami związanym, zatrzymany.

Głowa rodu potężnego i zasobnego, czujący się panem w swojem „państwie“ rodowem, z ukosa patrzał na króla, głowę innego, może nawet mniej zasobnego i potężnego rodu, mającego symbolizować jedność państwową.

Wreszcie przemożna potęga organizacji i rozwój życia zbiorowego w formach państwowych doprowadziły do unicestwienia rodów i dziś z trudem zaledwie wystawić sobie możemy, że terytorjum państwowe nie było jednością, ale szeregiem odrębnych włości o własnym sądzie, własnych cłach, własnej monecie, własnych poddanych, własnem wojsku, własnej polityce zagranicznej. A mający symbolizować jedność państwową król, panował bezpośrednio tylko we własnych włościach, zmuszony był do układów, targów i wojen z panami, sobie w zasadzie podległymi w granicach swojego państwa.

Myśl o stworzeniu państwa ogarniającego całą ludzkość, opartego zresztą na tych samych zasadach pośredniego panowania, nie była obca tej epoce. Przeciwnie, niezależnie od tendencyj do powszechności kościoła, który niejednokrotnie głęboko wkraczał w sprawy rządów doczesnych, istniało wszak cesarstwo rzymskie średniowiecza, a cesarz miał być głową i zwierzchnikiem całego państwowo zorganizowanego świata.

Ta jednak najwyższa forma państwa państw, cesarstwa rzymskiego, nie utrzymała się, tak samo jak nie utrzymały się najniższe komórki organizacyjne — rody, a natomiast powstały formacje państwowe właściwe, oparte na narodzie.

Jednakże organizacja tych państw narodowych, zanim dojść miała do ostatniej współczesnej fazy republi-

kańskiej, operowała długo jeszcze pojęciami władztwa naczelnika króla, ukształtowanemi na gruncie stosunków rodowych.

W tym to okresie rozwoju organizacji państwowej, walk króla z panami, z cesarzem, z kościołem o władzę, pełnię i bezpośredniość tej władzy, powstaje koncepcja suwerenności albo zwierzchnictwa czy wreszcie samowładztwa, jakby to również nazwać można.

Wyobraźnia ludzka daleko bardziej naówczas bezpośrednia, mniej zintelektualizowana, operująca symbolami, pozostawiła nam z tej epoki szereg ciekawych zwyczajów, tak charakterystycznie malujących stosunki, że chciałbym jeden z nich tu przytoczyć jako ilustrujący doskonale omawianą myśl.

Oto stare kroniki francuskie podają: kiedy w roku 1377 cesarz Karol IV przybył do Francji w odwiedziny do króla naszego Karola V, król posłał na granicę na jego spotkanie wspaniałego rumaka maści skaro-gniadej, rozmyślnie nie chcąc dopuścić wjazdu na białym koniu, aby cesarz nie mógł później, zgodnie z prawem i zwyczajami cesarstwa, powoływać się przeciw królowi Francji na oznaki swego nad nim panowania, ten bowiem był utarty zwyczaj cesarzy, że wjeżdżając do miast należących do ich jurysdykcji dosiadali białego konia. — Ale gdy cesarza umyślnie wsadzono na karego konia, król Francji, który go we własnem spotykał państwie, wyjeżdżał ze swego pałacu na białym bachmacie.

Byt to ten sam król Karol V, który potrafił z drugiej strony mocną ręką zabierać władzę od panów i stać na straży jedności Francji, którą następnie zachwiać miały najście Anglików i bunty wewnętrzne tych samych właśnie, niedość jeszcze upaństwowionych rodów. Suzereni bowiem także chcieli dosiadać białego konia, robili to w swoich włościach, wszelako, jak podaje Michelet, rumak biały suzerena musiał mieć wyłupione oko.

To zachowanie się Karola V było jednym z epizodów długo już trwającej walki i objawem tej „superbia gallicana“, pychy gallickiej, którą gromił papież Boni-

facy VIII w r. 1303 „z prawa bowiem są i być muszą królowie francuscy zależni od cesarza Rzymskiego".

Ta to walka o niezależność i samoistność władzy królewskiej, w stosunku do czynników wewnętrznych — uroszczeń rodów, złączonych następnie w stany generalne, oraz zewnętrznych — uroszczeń kościoła i cesarza, doprowadzała do pojęcia władcy, który „superiorem non habet", władcy najwyższego i samowładnego, suwerena.

Nie mam tu możności rozważania przebiegu historycznego walk o samowładztwo, o suwerenność władzy państwowej, ani przytaczania tych koncepcyj teoretyczno-naukowych, które w rozmaitym czasie powstawały w związku z tą walką. Dość, że koncepcja suwerenności monarchy staje się stopniowo coraz bardziej wyraźną, aż u Bodina (koniec XVI początek XVII wieku) spotykamy formułę suwerenności, jako władzy absolutnej, nie podlegającej ustawom, zależnej jedynie od prawa boskiego i prawa natury. Hobbes szedł w określeniu samowładztwa dalej jeszcze.

Pominiemy cały okres rozwoju pojęcia suwerenności po Bodinie, a z pomiędzy wielkiej ilości współczesnych w tym przedmiocie koncepcyj zatrzymamy się tylko na paru typowych.

W nauce współczesnej zagadnienie suwerenności jest jednem z szerzej traktowanych zagadnień, zarówno w prawie państwowem jak w prawie narodów. Pomimo to, a może właśnie dlatego, panuje tu jednak znaczna rozbieżność i pomieszanie poglądów. Już sam fakt, że naukowa konstrukcja pojęcia suwerenności pojawia się stosunkowo późno, że nie spotykamy jej w nauce i poglądach starożytnych, świadczy o tem, że na powstanie i rozwój tej koncepcji składały się czynniki historyczne, obserwacja i chęć naukowego usprawiedliwienia pewnych faktów i tendencyj życiowych, że zatem konstrukcje naukowe powstawały tu nie bez praktycznego doraźnego celu, ale przeciwnie ad usum jakiejś dążności politycznej.

Uzasadnienie samowładztwa monarchy, uniezależnienie jego władzy nazewnątrz i nawewnątrz, była to pierw-

sza pobudka dla koncepcji suwerenności. Skoro zaś już koncepcja ta powstała, a tymczasem rzeczywistość ponad nią i poza nią łamała, ograniczała i unicestwiała samowładną monarchję, trzeba było szukać innego podmiotu suwerenności. I oto, zależnie od warunków i potrzeb faktycznych, suwerenność będzie występowała raz jako cecha władzy państwowej, władzy nieograniczonej, absolutnej, jako zatem samowładztwo we właściwym sensie; — to znowu jako cecha zbiorowości narodu, jej woli stanowienia o sobie, tworzenia państwa i rządzenia się, a to w związku z konstrukcjami demokratyczno-republikańskiemi nowożytnych ustrojów państwowych; kiedy indziej będziemy szli w dziedzinę abstrakcji wiążąc cechę suwerenności z pojęciem państwa jako podmiotu samoistnego, mniej lub więcej wyniesionego ponad swoje elementy, któremi są władza i naród; nie mówię już o koncepcjach suwerenności terytorjalnej; dalsza podróż w dziedzinę abstrakcji, neokantystowskich pojęć czystego prawa, będzie dążyła do powiązania cechy suwerenności z abstrakcyjnem pojęciem państwa jako porządku prawnego i t. p.

Jak to już stwierdziliśmy ojczyzną pojęcia suwerenności była Francja. Zwycięski pochód monarchów francuskich, stopniowo wyzwalających się od wpływów stanów generalnych z jednej, a papiestwa i cesarstwa z drugiej strony, natchnął myśl prawniczą, aby stworzyła dlań formułę naukową.

Formuła ta miała przetrwać z całą siłą naukowego konserwatyzmu, jest ona i dziś jeszcze podstawowym składnikiem oficjalnych koncepcyj. Spotkamy ją, oczywiście nie w związku z samowładztwem monarchy, ale jako stwierdzenie samowładztwa ludowego w szeregu nowożytnych konstytucyj, pisanych już po wielkiej wojnie i jej przewrotach. (Tak konstytucje: Polska, Czesko-słowacka, Finlandzka, Litewska i in.).

Jednakże zarówno w nauce jak w tych pozytywnych jej oddźwiękach, jakiemi są postanowienia ustaw konstytucyjnych, spotkamy dwie tendencje, dwie grupy poglądów. Moglibyśmy je zasadniczo określić jako teorje francuskie

z jednej i niemieckie z drugiej strony. W każdej z grup będą pewne różnice wewnętrzne, jednakże, bez wielkich nieścisłości, można takie zgrupowanie dopuścić.

Zasadnicze cechy suwerenności, ustalone jak wiemy jeszcze w monarchji absolutnej, są dwojakie: wewnętrzne i zewnętrzne. *Wewnętrzna*, mająca znaczenie dla wewnętrznej struktury i życia państwowego, cecha suwerenności polega na uznaniu wyższości woli rozkazodawczej, w monarchji tłumaczyło się to boskiem pochodzeniem władzy: „li roy ne tient de nului fors de Dieu et de lui", jak brzmiała stara formuła z czasów Ludwika Świętego. Ta formuła wyższości woli monarszej musiała być wskutek zmian rewolucyjnych i upadku monarchji transponowana i przystosowana do nowych stosunków demokratycznych. Dawało się to stosunkowo łatwo uczynić na gruncie konstrukcji Rousseau i teorji woli powszechnej. Nosicielem tej wyższości rozkazodawczej stała się wola zbiorowa. Zastanawiano się wprawdzie nad tem dlaczego wola zbiorowości, będąca emanacją woli poszczególnych jednostek, ma posiadać cechę wyższości, ale wkońcu drogą fikcji umowy społecznej usprawiedliwiano fakty tej wyższości. Cecha suwerenności przeniosła się na wolę ludu, na lud. Pozytywnym wyrazem tej wewnętrznej strony suwerenności jest *prawo rozkazywania wszystkim, zarówno obywatelom własnym, jak obcym, w granicach wpływu państwa*, a więc zarówno w granicach jego ściślejszego terytorjum, jak i poza niem, o ile tam wpływy państwowe sięgają.

Podmiotem suwerenności jest tu nie państwo, ale nosiciel władzy państwowej, monarcha albo lud, słowem ten, którego wola ma moc rozkazywania wprost czy też drogą odpowiednich urządzeń pośrednich.

Zewnętrzna cecha suwerenności jest to *samowładność woli rządzącej* (monarchy albo ludu — tak samo jak poprzednio), *jako wyobraziciela państwa* w jego całości *w obcowaniu międzypaństwowem* i ustalaniu swego stosunku do innych państw.

Nietrudno spostrzec, że w obydwóch wypadkach istotnym składnikiem pojęcia jest porównanie. W stosunku

wewnętrznym wola suwerenna przeciwstawia się zmuszonym do uległości, ale mogącym pretendować o swoją część przynajmniej, jakimś innym czynnikom, w stosunkach zewnętrznych chodzi o niezależność od innych państw lub czynników ponadpaństwowych. Jedno i drugie zrozumiałem w pełni staje się dopiero w związku z historycznemi obrazami współzawodnictwa, walczącego o swoją samowładność monarchy — wewnątrz z potęgą rodów, stanów generalnych i t. p., na zewnątrz z uroszczeniami papiestwa i cesarstwa. Z chwilą, gdy usuwamy z widowni tych współzawodników, pretendujących o podział władzy, o udział w niej, nacisk na samowładność, na suwerenność, na wyższość i wyłączność traci na aktualności, samo pojęcie w warunkach koniecznego współzawodnictwa wyrosłe staje się beztreściwem.

Podmiotem tak zrozumianej suwerenności nie jest państwo. Państwo jest tylko terenem stosowania władzy suwerennej, jest przedmiotem, którym ta władza zwierzchniczo, samowładnie zarządza i równie samowładnie wyobraża w stosunkach z innemi państwami. Jednak nie trudno spostrzec, że pojęcia państwa i suwerenności łączą się ze sobą, że władza może być suwerenną tylko, jeśli jest władzą państwową, że nie forma tej władzy monarchiczna, arystokratyczna lub demokratyczna, ale jej związek z państwem nadaje jej cechę zwierzchnictwa. Źródła zatem suwerenności władzy tkwią w istocie organizacji państwowej. To też już wkrótce po Bodinie powstanie w nauce francuskiej koncepcja suwerenności „in abstracto“ związanej z państwem, i realizowanej „in concreto“ przez władzę państwową bez względu na jej formę. (Loyseau).

Koncepcje te nie miały głębszego znaczenia dla dal szych rozważań nauki francuskiej, która interesowała się żywiej stroną praktyczną i konkretną tego zagadnienia. Natomiast nauka niemiecka, zawsze skłonniejsza do abstrakcji, poszła w tym właśnie kierunku, zresztą opierając się w swoich wywodach na pierwotnych konstrukcjach francuskich. Z pośród rozmaitych, dość licznych i rozbieżnych koncepcyj, jakiemi uczeni niemieccy starali się wyjaśnić,

rozwinąć, uplastycznić pojęcie suwerenności, zatrzymamy się tu na klasycznych poniekąd określeniach Jellinka, które zresztą streszczają najistotniejsze wyniki badań nauki niemieckiej w tym przedmiocie.

Dla Jellinka suwerenność ma również dwie strony: negatywną i pozytywną. Strona *negatywna* — jest to *niemożliwość prawnego ograniczenia państwa*, wbrew jego woli przez jakikolwiek inny czynnik o charakterze państwowym lub niepaństwowym. Ograniczenia faktyczne są możliwe. Cecha ta charakteryzuje istotę organizacji państwowej, jako takiej, a nie władzy, która, będąc jedynie funkcją organizacji państwowej, może w tym zakresie realizować suwerenność państwu właściwą.

Strona *pozytywna* suwerenności — *jest to wyłączna zdolność władzy państwowej do nadawania swej woli panującej powszechnie obowiązującej treści,* do ustalenia we wszystkich kierunkach własnego porządku prawnego.

Tu już zaczynamy mówić o suwerenności władzy, musi to być wprawdzie władza *państwowa*, a więc z tego swego pochodzenia od państwa i jego organizacji, a zatem z jego porządku prawnego czerpiąca cechę suwerenności, ale zarazem ma ona wskutek tej cechy moc stwarzania tego porządku prawnego. Przyczyna miesza się tu ze skutkiem, powstaje błędne koło i wewnętrzna sprzeczność. Bo albo suwerennem jest państwo, jako organizacja, jako porządek prawny rozumiane, a władza, jako tego porządku prawnego funkcja, nie może do suwerenności pretendować, jak to było przy określeniu negatywnej strony suwerenności. Wtedy mamy abstrakcyjną suwerenność państwa. Albo odwrotnie suwerenną jest władza, a państwo jest tylko przedmiotem, terenem realizacji tego atrybutu władzy — francuska suwerenność „in concreto". Sprzeczności tej usiłują uniknąć neokantyści, a to drogą całkowitego przeniesienia się w dziedzinę abstrakcji zarówno w określeniu państwa, jako abstrakcyjnego porządku prawnego, jako też suwerenności, jako równie abstrakcyjnej tego porządku prawnego cechy (por. Kelsen. Problem d. Souverenität 1920).

Tak czy inaczej rozumiana suwerenność ulega, w nauce niemieckiej szczególnie, dalszej analizie, zestawianiu z innemi czynnikami organizacji życia państwowego, a więc terytorjum — jako t. zw. suwerenność terytorjalna (Gebietshoheit), zakresem działalności organizacji państwowej w dziedzinie tworzenia i zmiany swego porządku prawnego (Kompetenzhoheit) i t. p. Ostatecznie zdawałoby się, że zostały ustalone następujące zasady: Suwerenność jest jedna — nie może być dwóch czynników wyposażonych w cechy samowładztwa na tem samem terytorjum; jest ona niepodzielna — nie może należeć w częściach do różnych podmiotów, jest niezbywalna — nie może być przekazywana innemu podmiotowi w całości, czasowo lub stale i t. p. Ale i te i inne cechy suwerenności, jak np. podkreślany przez niektórych przywilej do wykonywania niektórych aktów władzy państwowej (wymiar sprawiedliwości, ustawodawstwo, moneta) są mniej lub więcej przypadkowo kombinowane przez poszczególnych pisarzy, podnoszone do potęgi dogmatu lub krytykowane i obalane, zależnie najczęściej od jakiegoś praktycznego celu politycznego, któremu służyć ma uczony wywód o suwerenności, tak jak to było zresztą od samego początku u źródeł tego pojęcia. A są i tacy którzy, jak Duguit stwierdzają, że każda z tych rzekomych cech suwerenności „sprzeczna jest — z oczywistemi faktami".

Naogół rzecby można, że teorje francuskie, bardziej praktycznie i konkretnie ujmujące zagadnienie, są również bardziej konsekwentne i racjonalne. Oparły się one na pewnych przesłankach historycznych, na sformułowaniu prawniczem wyników historycznych walki o władzę w monarchji absolutnej i poprzestały na transpozycji tego sformułowania i możliwem jego przystosowaniu do ustroju demokratycznego i zasad ludowładztwa. Co więcej, wykorzystały zdobycze teoretyczne absolutyzmu monarchicznego na rzecz uzasadnienia absolutyzmu ludowego, z majestatu i samowładztwa monarchy wywiodły majestat i samowładztwo ludu.

Teorje niemieckie natomiast, oderwawszy się od pod-

łoża praktycznego w takiem, historycznem jego rozumieniu, poszły w kierunku spekulacyj apriorystycznych, syntetycznych formuł państwa suwerennego, co zresztą nie wyzwoliło ich od potrzeby liczenia się z wymogami praktycznemi i nieskrępowaną twórczością życia. Mając już teoretycznie wyspekulowane koncepcje, musiały dążyć do ich pogodzenia z najbliższą rzeczywistością, z ustrojem dawnej Rzeszy niemieckiej, złożonej z szeregu „państw", a tworzącej jedno „państwo". Zagadnienie gdzie widzieć podmiot suwerenności w poszczególnych państwach Rzeszy czy też w całości Rzeszy, stało się zagadnieniem centralnem rozważań, kamieniem probierczym teoryj, doprowadziło do koncepcji t. zw. państw „półsuwerennych" i t. p. Wkońcu też doprowadzić musiało do zastrzeżeń, wyłączeń, sprzeczności wewnętrznych i ostatecznie nierozwiązalnych. Życie coraz wymykało się i przerastało tak wyspekulowane formuły.

Teorje francuskie nie miały tych praktycznych kłopotów. Postawiły tezę suwerenności ludu i woli zbiorowej i teza ta zadowolić mogła potrzeby praktyczne Republiki Francuskiej, o ileby przynajmniej nie dokonywać zbyt subtelnych rozważań co do szczegółów, nie wchodzić w nadto skrupulatną analizę konsekwencyj z zasady suwerenności wynikających.

W okresie przełomowym, kiedy z jednej strony charakter monarchiczny władzy z lubością upajał się teorją swego samowładztwa, a z drugiej rzeczywisty wzrost wpływów ludowych na każdym kroku praktycznie temu samowładztwu przeczył, powstawały akty w rodzaju wstępu do karty konstytucyjnej Ludwika XVIII z roku 1814. Powiedziano tam m. i.: „jakkolwiek pełnia władzy we Francji skupiona jest w osobie króla... dobrowolnie i w swobodnem wykonaniu naszej władzy królewskiej, nadaliśmy i nadajemy naszym poddanym... tę kartę konstytucyjną".

Oczywiście, pomimo frazesów zastrzegających nienaruszalność pełni władzy królewskiej, nastąpiła w jej charakterze pewna zmiana, jednak nie w tym sensie, aby suwerenność jej uległa podziałowi lub umniejszeniu, a tylko

w rozumieniu podmiotu tej władzy, tak samo w dalszym ciągu suwerennej. Ludwik XVIII w cytowanym akcie podkreślał, że działa „we własnem i swoich następców imieniu", jako monarcha dotąd łączący w sobie wszystkie atrybuty władzy i obejmujący je osobiście, dokonywał rozróżnienia pomiędzy swoją osobą jako taką i sobą jako organem i nosicielem władzy, w tym drugim zakresie dopuszczał współudział czynnika ludowego, nie uszczuplając przez to zakresu i powagi i suwerennego charakteru władzy, którą dotąd piastował dowolnie sam, a teraz wspólnie z narodem. W podobny sposób starały się rozwiązać to zagadnienie wszystkie oktrojowane konstytucje i ostatecznie sposób ten wystarczał dla teoretycznych wywodów. Samoograniczenie panującego nie oznaczało tu samoograniczenia władzy, a skoro przedtem monarcha mógł wszystko, więc mógł także dopuścić do takiego samoograniczenia.

Inną nieco postać samoograniczenia już nie podmiotu władzy, ale władzy samej, spotkamy w ustawie francuskiej z 14 sierpnia 1884 roku. W myśl tej ustawy „nie może być przedmiotem wniosku o rewizję konstytucji forma republikańska rządów". Następuje zatem skrępowanie nie co do osoby, podmiotu władzy suwerennej jak poprzednio, ale co do uprawnień tej władzy, tu możnaby powiedzieć, że władza, że wola ludu francuskiego po r. 1884 nie jest już suwerenną, bo nie może prawnie przedsiębrać aktów na zawsze wyłączonych z pod decyzji prawnej. Prawda, że taka ustawa ma oczywiście moc tylko względną, że gdyby naród jednomyślnie chciał zmiany formy rządu, to zakaz tej ustawy nie mógłby mu w tem przeszkodzić, że jest to ustawa bez egzekutywy, jednakże jest ona mimo wszystko faktem prawnym, składającym się we właściwym zakresie na całokształt porządku prawnego państwa.

To zagadnienie samoograniczenia władzy państwowej występuje zresztą w postaci może mniej efektownej, ale bardziej praktycznej i realnej w związku z każdą ustawą. Nawet ta władza, którą nazywamy suwerenną nie ma dziś w naszem pojęciu atrybutów całkowitej niezależności od czegokolwiek prócz siebie i Boga, rozumiemy, że jest

ona zależna od porządku prawnego, że podlega ona ustawom i w tem uzależnieniu władzy od mocy obowiązującej ustaw widzimy podstawowe gwarancje państwa. Wprawdzie ta władza, ta wola zbiorowa może ustawę zmienić, może zmodyfikować porządek prawny państwa w sposób bardziej lub mniej istotny, ale tylko poto, żeby się znów od tego zmienionego porządku prawnego uzależnić, wyzwolić się od niego nie może.

Ani na gruncie spekulacyjnych teoryj niemieckich, ani nawet praktycznych francuskich nie znajdujemy rozwiązania tych powikłań i zazębień, chyba wchodząc w dziedzinę „czystego“ prawa i czystej abstrakcji, absolutnego porządku prawnego i t. p. koncepcyj już metafizycznych.

Przyczyna zaś tych sprzeczności wynika stąd, że się traktuje pojęcie kategorji historycznej, jakiem jest pojęcie suwerenności, jako fakt kategorji prawnej.

Pojęcie suwerenności wyrosło na podłożu pewnych warunków historycznych, jako wyraz myślowy faktów przez historję danych. Związane ono było najściślej z epoką absolutyzmu i imperjalizmu, walki o władzę i jej niezależność wewnętrzną i zewnętrzną. W tym charakterze odegrało wyznaczoną sobie rolę. Dzisiaj, po przeobrażeniu organizacji państwowej należy postawić je narówni z innemi pojęciami, do kategorji historycznych symbolów należącemi, jak np. majestat i t. p. Możemy mówić pozytywnie o majestacie monarszym i możemy transponować to pojęcie na język demokratyczny, mówiąc o majestacie ludu, państwa, prawa — rozumiejąc przez to największą powagę z podmiotami temi związaną. Ale jeślibyśmy chcieli dzisiaj traktować pojęcie majestatu jako pozytywny atrybut prawny państwa czy władzy, narodu czy porządku prawnego, byłoby to zajęcie zgoła płonne, treści konkretnej, niezmiennej, dającej się ująć pozytywnie, nie potrafilibyśmy konsekwentnie powiązać z symbolicznem już tylko pojęciem majestatu. Podobnie rzecz się ma z suwerennością, w pewnych warunkach historycznych i politycznych ma ono realną treść, możemy mówić pozytywnie o suwerennej władzy królewskiej; z chwilą jednak

gdy zaczynamy transponować to pojęcie na stosunki państwowe demokratycznej rzeczypospolitej, to określenia suwerenności dodawane do podmiotów takich jak władza ludowa, lud, państwo, wola zbiorowa, porządek prawny, ma prawie tak samo symboliczne, nie dające się konsekwentnie skonkretyzować znaczenie, jak majestat.

Kiedy powszechność obywateli, zwana ludem lub narodem przejmowała kierownictwo organizacji państwowej z rąk suwerennego monarchy, robiła to bez analizowania ściślejszego treści atrybutów monarszych i swoich własnych. W chciwości swej chciała zagarnąć wszystko, co było związane z monarchą. Zarówno majestat królewski, jak suwerenność jego władzy automatycznie przeniesiono na naród.

Ale to przejęcie kierownictwa organizacją państwową przez zbiorowość, stać się mogło faktem tylko dzięki związaniu się powszechności obywateli w ramach porządku prawnego. Warunkiem usunięcia z kompleksu organizacyjnego tego czynnika, jakim był suwerenny monarcha, krępujący swoją wyższą wolą innych, ale sam wolą cudzą nie skrępowany, było to właśnie, aby poczucie skrępowania nakazem porządku prawnego było dość silne w powszechności, aby obywatele poddawali się potrzebom zorganizowanego współżycia nie ze względu na możliwość przymuszenia przez wolę wyższą, ale ze względu na automatyczną uległość porządkowi prawnemu.

Strona czynna suwerenności tak historycznie rozumianej, polegałaby na zdolności krępowania innych bez jednoczesnego skrępowania siebie — tak rozumiana nie godzi się ona z koncepcją państwa — związku obywateli skoordynowanych wspólnem skrępowaniem porządku prawnego. Pozostałaby strona bierna tego pojęcia, jako negatywnej gwarancji przeciw uzurpowaniu władzy w państwie przez inne, prócz organizacyjnie z mocy porządku prawnego powołanych ku temu, czynniki, — w tem rozumieniu, t. j. w rozumieniu samowładztwa organizacji państwowej pojęcie suwerenności roztapia się jednak i zlewa z ogólną strukturą związku państwowego, jako organizacji powszechnej, koniecznej i wyłącznej.

Jeśli tedy zgodzimy się na uznanie koordynacji prawnej za podstawowy czynnik rzeczypospolitej, jako państwa współczesnego, jeżeli nawet władzę będziemy uważali za formę stosunku prawnego, a do tego prowadzi nas z nieuniknioną koniecznością rozważanie rzeczywistości życia i prawa, to zagadnienie suwerenności przestanie nas niepokoić.

W filozofji greckiej spotykamy pojęcie, które w dziedzinie zagadnień państwowych bywa traktowane w pewnej analogji z suwerennością. Jest to pojęcie autarkji (samostarczalności). Występowało ono w rozmaitym zakresie, w odniesieniu do poszczególnych osób nawet (np. u cyników), ale także i w stosunku do państwa (Arystoteles). Nie było to jednak odpowiednikiem suwerenności, chyba o tyle, że, jako pojęcie z kategorji historycznej, swego czasu wysuwane było także jako cecha wyróżniająca państwo i jego samodzielność zewnętrzną.

Bieg i rozwój życia społecznego dziś zdradza zgoła inne tendencje. Miejsce wyodrębniania się prawnego czy gospodarczego, samostarczalności, jakkolwiek rozumianej, zajmuje kooperacja zarówno wewnątrz jak i poprzez granice państw. Dzieje się to nieprzerwanie i niewstrzymanie drogą wewnętrznego parcia ku rozszerzaniu stosunków pomiędzy ludźmi, naturalnej ekspansji człowieka pod względem produkcji materjalnej i duchowej i takiejże konsumpcji. Wymiana i wzajemne oddziaływanie potrzeb i zdobyczy, produktów i pracy wiąże coraz gęstszemi splotami pojedyńczych ludzi i ich zbiorowości, nie licząc się z granicami fizycznemi państw, a nawet z wyłącznościami całości organizacyjnych. Środki komunikacji i porozumiewania się, koleje, poczty, telegrafy, żegluga, nie mówiąc już o takich, urągających wyłącznościom, urządzeniach jak aeroplany lub radio, współżycie przemysłowe, handlowe, kulturalne, naukowe, polityczne wreszcie prowadzi do umiędzynarowienia życia publicznego. Dzieje się w światowym zakresie coś podobnego do wzajemnego przenikania drobnych grup rodowych, które zmusiło je wkońcu do związania się w organizację pierwotnego państwa.

I oto zachodzi konieczność nadbudowy porządku prawnego, regulującego tę naturalną kooperację. Powstaje w związku z porządkiem prawnym państwowym szerszy porządek prawny powszechny i wiąże obywateli poszczególnych państw, wpływa na wzajemne dostosowywanie się różnych porządków prawnych. Prawa dotyczące komunikacji, żeglugi, obrotu handlowego, stosunków przemysłowych, pracy, kredytu i t. p. nie tylko są koordynowane w drodze konwencji, ale dążą do jednolitości, o ile tylko pozwalają na to indywidualne odrębności poszczególnych organizacyj państwowych.

Na gruncie dawnej koncepcji imperjalistycznej ta koordynacja była możliwa w pewnym tylko zakresie drogą porozumienia suwerenów w imieniu swoich państw. Dzisiaj jesteśmy świadkami tendencji innego rodzaju, jakby nacisku z dołu, stwarzania się faktów pragmatycznych i konieczności ujmowania ich w stałe normy prawne.

Ta tendencja koncentracyjna, jakkolwiek nigdy może nie była tak stanowcza i tak wszechstronna, istniała wszakże zdawna, czy to w formie powszechności jednostronnej, duchowej tylko w kościele katolickim, czy to w postaci jednolitości władztwa Cesarstwa Rzymskiego, czy wreszcie w formie porozumień, traktatów, przymierzy, paktów i t. p. między państwami.

Nie sięgając w zbyt odległe epoki, wspominamy tutaj tylko o charakterystycznej dla okresu imperjalizmu i suwerenności koncepcji porozumienia władców absolutnych w Świętem Przymierzu przed stu laty. Tam suwerenni władcy imieniem swych państw ustalali zasady współżycia swych państw, mając na względzie przedewszystkiem sferę własnych interesów, obronę wyłączności swego samowładztwa przeciwko tendencjom niwelatorskim historji.

Antytezą tej koncepcji jest powstająca w wiek później, na dążeniu demokratycznem do współdziałania wolnych organizacji państwowych oparta, Liga Narodów.

Wstęp do paktu Ligi Narodów wskazuje cel, dla którego związek ten powstaje: 1) aby rozwinąć kooperację

narodów, 2) zapewnić im pokój i bezpieczeństwo. Ten pokój i bezpieczeństwo powtarzane we wszystkich aktach przymierzy, nie byłby sam przez się niczem znamiennem, natomiast nacisk położony na kooperację narodów ma treść samodzielną i istotną.

Jednakże to określenie celów musi być rozważane w związku ze środkami ich realizacji, dopiero wówczas obraz będzie pełny.

A więc Liga Narodów stwarza własne organy ponadpaństwowe. Są nimi: Zgromadzenie przedstawicieli państw do Ligi należących, t. j. zgromadzenie ogólne wszystkich członków Ligi, oraz Rada Ligi, częściowo w składzie zgóry ustalonym, częściowo uzupełniona wyborami; dalej, stały sekretarjat Ligi, instytucja funkcjonująca samodzielnie, pozapaństwowa, niewtłoczona w żadną formę związku z jakiemkolwiek państwem, prowadząca administrację spraw bieżących Ligi, zarówno Zgromadzenia jak Rady. Trybunał Międzynarodowy jako stała instytucja rozjemcza równie pozapaństwowa; wreszcie szereg komisyj porozumiewawczych ułatwiających kooperację międzynarodową.

Nie wchodzę tu w szczegóły budowy tych organów, stwierdzam tylko, że mają one niejako byt samoistny, że nie można ich sprowadzić do poziomu sporadycznych form konferencyj pomiędzypaństwowych, że nie są to zatem akty porozumiewania się podmiotów prawa wyłącznych, jakiemi były w tych stosunkach państwa, ale że są to samodzielne podmioty prawne, będące emanacją innego samodzielnego ponadpaństwowego podmiotu — Ligi.

Liga dalej posiada w pewnym zakresie supremację nad państwami do niej należącemi. Jednogłośnie powzięta decyzja Rady sama przez się lub w razie odwołania potwierdzona przez większość głosów Zgromadzenia (art. 16 paktu) ma moc obowiązującą, poparta być może przymusową egzekutywą. Oczywiście jest rzeczą faktu skuteczność takiego nakazu, nam jednak chodzi tutaj o zasadę prawną i możliwość teoretyczną.

Tej supremacji odpowiadać musi uzależnienie. Odpowiednikiem uprawnień władz Ligi, Zgromadzenia i Rady

będą zobowiązania członków Ligi — państw. Zobowiązania te dotyczą: poddania się regulaminowi; wykonania uchwał; poddania kontroli władz Ligi umów partykularnych; zabezpieczenia praw mniejszości narodowych wewnątrz państwa, a przeto dopuszczenia ingerencji Ligi do wyłącznych dotąd wewnętrznych spraw państw; współdziałania w organizacji komunikacji, walki z chorobami i t. p.

Liga jako przedmiot samodzielny posiada własny zakres działania, częściowo określony terytorjalnie (zarząd kolonij, Gdańsk), częściowo zaś przedmiotowo (opieka nad mniejszościami narodowemi i t. p.). Wykonanie tych samoistnych czynności Liga przedsiębierze sama, ustanawiając np. wysokiego komisarza w Gdańsku, albo udzielając mandatu do administrowania w zakresie zarządu kolonjami, mandaty te i ich wykonanie ulegają kontroli Ligi i państwa mandatarjusze obowiązane są do składania perjodycznych sprawozdań Lidze.

Liga nie pretenduje do przypisywania sobie cech i podejmowania czynności będących wyłącznym atrybutem organizacji państwowej, nie ma własnych obywateli. Kiedy na I sesji Ligi Narodów podniesiono sprawę wydawania paszportów funkcjonarjuszom Ligi, ustalono zasadę, że osoby te bez względu na swój stosunek do Ligi są obywatelami państw macierzystych i ta przynależność jest podstawą ich legitymacji.

Z drugiej strony Liga posiada cechy międzynarodowe podmiotu prawa, a więc: ius legationum — czynne i bierne, wysyła własnych przedstawicieli do państw i przyjmuje przedstawicieli państw nietylko członków Ligi, ale i do Ligi nie należących; ius foederum ac tractatum — zawiera umowy, jako Liga z państwami poszczególnemi; ius belli ac pacis — może prowadzić wojnę, a więc i zawrzeć pokój również jako Liga, w imieniu zorganizowanej całości państw członków Ligi. W ten sposób Liga Narodów stwarza własną, odrębną sferę działania, odmienną aniżeli sfera działania poszczególnych państw.

Rola poszczególnych państw-uczestników Ligi polega na *kooperacji*. Podstawą formalną kooperacji tej jest: wol-

ność przystąpienia do Ligi i wystąpienie z niej, z zachowaniem oczywiście umownych warunków; wolność udziału w decydowaniu oraz obowiązek wykonywania warunków i uchwał Ligi zarówno w sferze szczególnego działania Ligi, jak w sferze własnego działania państwa.

Konsekwencją udziału w Lidze jest skrępowanie jej uczestników co do pewnych wolnych dotąd aktów, jak wypowiadanie wojny, zawieranie niektórych umów międzynarodowych, pewnych zobowiązań społecznych, kulturalnych, a nawet politycznych.

Aby móc się w ten sposób skrępować, trzeba mieć możność pełnego dysponowania sobą, warunkiem udziału w Lidze jest przeto jakgdyby państwowa zdolność prawna, pełnia praw państwowych członka Ligi, czyli samowładność państwa, albo, gdyby kto wolał użyć terminologji historycznej—suwerenność państwowa. Państwo niesuwerenne, czy półsuwerenne, zależne, nie posiadające pełni samowładztwa państwowego, jeśli nawet jest państwem, nie mogłoby wszakże być członkiem Ligi.

Oczywistą jest rzeczą, że ta suwerenność, rozumiana jako samowładztwo uprawniające do stanowienia swobodnego i prawnie ważnego zobowiązywania się, nie jest równoznaczna z imperjalistyczną suwerennością władzy monarszej.

Powstanie Ligi Narodów jeśli nie stwarza jeszcze, to otwiera wyraźną możliwość do stworzenia nowego typu ukształtowania stosunków prawnych, idąc ku temu naturalną drogą rozbudowy porządku prawnego, stanowiącego istotę współczesnego życia państwowego.

Na gruncie państw imperjalistycznych opartych o Bodinowskie, czyste lub zreformowane pojmowanie suwerenności, jako władzy absolutnej, bezpośrednio od Boga, albo od natury danej, nie dałoby się skonstruować instytucji Ligi Narodów. Tam były możliwe tylko święte przymierza, lub podobne im traktaty przyjaźni władców, nietrwałe, zależne od kaprysu suwerennych przyjaciół.

Ale w demokracji i konstrukcji nowożytnej rzeczypospolitej suwerenność uległa istotnej zmianie; nietylko

zmieniła podmiot, ale weszła w tak ścisły związek z porządkiem prawnym, że dziś jest niejako jego częścią. — Lud, stanowiący państwo, przejmując atrybucje suwerena, — przynajmniej w teoretycznych koncepcjach — uczynił to właśnie drogą związania siebie z normami porządku prawnego. Lud jest państwem tylko w granicach porządku prawnego, w tych granicach zamyka się i na nich się opiera nasze pojęcie władzy i samowładztwa państwowego, czy jeśli kto chce tak nazywać — suwerenności.

Zakres porządku prawnego nie jest wyczerpany sferą obecnej organizacji państwowej; może on, rozwijając się daleko wgłąb i wszerz, ogarniać i normować stosunki dotąd nie objęte i w sposób coraz bardziej powszechny. Z tego punktu widzenia nowy zakres stosunków ujęty w normy porządku prawnego przez instytucję Ligi Narodów, nie tylko nie ogranicza samowładztwa państw w skład Ligi wchodzących, ale otwiera przed niemi nowe dziedziny wpływów prawotwórczych na gruncie kooperacji narodów.

Stwierdziliśmy już wyżej — z czem zresztą zgadza się nawet Jellinek — że suwerenność jest raczej pojęciem historycznem niż prawnem, historycznie też było ono związane z epoką upadku feodalizmu i rozkwitu absolutyzmu. Epoka Rzeczypospolitej demokratycznej, jakkolwiek szeroko opracowywała teorję suwerenności, nie miała co z nią zrobić w praktyce, instytucja ta traciła pole do zastosowania. Nie było komu dosiadać białego konia i walczyć o ten przywilej.

Liga Narodów jest dalszym krokiem na drodze tego pochodu dziejowego, który na miejsce suwerenności absolutnych władców, ponad prawem rządzących poddanymi, stawiła kooperację obywateli i narodów na zasadach porządku prawnego opartą. Jak w każdej kooperacji tak i tutaj konieczne są samoograniczenia uczestników ze względu na wspólny cel; niemożliwe dla absolutnego suwerena, są one łatwe i naturalne dla współdziałających ludów.

Liga Narodów jest tworem przejściowym w sposób jeszcze lękliwy i niezdecydowany wyrastającym na plątawie

stosunków państwowych i międzypaństwowych; może ona upaść i rozbić się o trudności, które ją otaczają i otaczać będą, ale zrobić musi wyłom w dotychczasowych formach opancerzonej wyłączności państw, a więc przynajmniej utorować drogę dla przyszłej żywej i koniecznej kulturalnej kooperacji ludzkości, jeśli już nie zdoła ugruntować jej odrazu.

I jeszcze jedno zestawienie: jak przed stu laty Święte Przymierze powstawało na gruzach podzielonej Polski, tak znowu pakt Ligi Narodów stanął u kolebki Polski odrodzonej. Tam gdzie rozdzielały między sobą Europę i świat samowładne moce absolutyzmu i imperjalizmu, nie było miejsca dla nas, — tam zaś gdzie się rozpoczyna ku celom dobra ludzkości skierowana kooperacja narodów, — Polska ma wielkie przed sobą zadania, niezbędna jest jako czynny uczestnik wspólnego dzieła.

DR. ST. BUKOWIECKI

LIGA NARODÓW A POLSKA RACJA STANU

Liga Narodów jest fenomenem wielkiej doniosłości dziejowej, który rozpatrywać można pod rozmaitemi kątami, z rozmaitych punktów widzenia; jest wielkim fenomenem ogólno społecznym postępu cywilizacyjnego, postępu kultury w dziedzinie prawa, w szczególności prawa międzynarodowego. Fenomen ten obok drugiego równorzędnego zjawiska, jakie mamy szczęśliwie do zanotowania po wielkiej wojnie, t. j. obok powstania względnie wskrzeszenia państw narodowych, na zasadzie samostanowienia narodów, jest pewnie jednym z najbardziej znamiennych, dziejowych zwrotnych punktów w rozwoju ludzkości. Otóż wszechstronnemu rozpatrzeniu tego fenomenu ogólno-cywilizacyjnego, poświęcony jest cykl wykładów, które obecnie w Warszawie, w Uniwersytecie tutejszym są prowadzone.

Ten wykład, który mam zaszczyt dziś przed Szanownemi Paniami i Panami wyłożyć, ma cokolwiek inny charakter, mianowicie jest poświęcony Lidze Narodów specjalnie ze stanowiska politycznego.

Niewątpliwie Liga Narodów stanowi wielkie zjawisko w życiu politycznem ludów i państw, ponieważ jest międzynarodowem zrzeszeniem państw poszczególnych, a takie międzynarodowe zrzeszenie, międzynarodowa stała organizacja niewątpliwie ma, musi mieć, doniosły wpływ na życie polityczne państw poszczególnych. Otóż kiedy jest Liga Narodów zjawiskiem politycznem, to znaczy to samo, iż załamuje się w bardzo wielkim stopniu w życiu i interesach poszczególnych państw. I oto powstaje zagadnienie, czy i o ile służy ona interesom poszczególnego państwa, czyli państwowej racji stanu. I dzisiejszą moją pogadankę poświęcam właśnie rozbiorowi tego zagadnie-

nia, czy i o ile powstanie względnie rozwój tego co nazywamy Ligą, czy może słuszniej byłoby nazywać za francuskim tekstem Paktu Towarzystwem albo Społecznością Narodów — czy służy to polskiej racji stanu, czy nie.

Wiemy wszyscy, że stosunek, że tak powiem, sentyment społeczeństwa polskiego do Ligi Narodów nie był i nie jest przeważnie entuzjastyczny, że raczej jest bardziej krytyczny i niejednokrotnie uwydatniał się jako stosunek negatywny. Przyczyny tego są różnorakie.

Dotychczasowe doświadczenie historyczne wskazuje na pewne minusy, jakie działalność Ligi Narodów Polsce przyniosła, mianowicie przez rozwiązanie niektórych spornych kwestji, w których Polska w wysokim stopniu była i jest zainteresowana, a które poddane zostały pod rozpatrzenie i decyzję Ligi Narodów, gdy rozwiązanie to wypadło w sposób dla Polski mniej korzystny. Ale są może i głębsze historyczne przyczyny, które nam fakt ten wyjaśniają. Opinja publiczna, myślący ogół polski zżył się z tem, że Polska jest niejako nosicielem, wcieleniem idei sprawiedliwości, że pognębienie Polski, jakie miało miejsce przez półtora wieku, jest jednocześnie pognębieniem sprawiedliwości, że niejako są to synonimy te dwa pojęcia — sprawy polskiej i sprawiedliwości społecznej. Jest to pogląd w Polsce niejako skrystalizowany, który znalazł wyraz wspaniały w naszej wielkiej poezji romantycznej, w której właśnie Polska odgrywa tę rolę bojownika za sprawiedliwość i wolność ludów, tak że niejako przeciwne jest naszemu pojęciu wyobrażenie o tem, ażeby cokolwiek, co jest postawione bezstronnie ponad opinjami poszczególnych państw, miało być rozstrzygnięte na niekorzyść Polski. A to tem bardziej, że dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności historycznych, po wojnie Liga Narodów znajduje się pod wpływem państw, które wojnę wygrały, które Polskę uznały za Państwo sprzymierzone, stowarzyszone, otaczały ją swoją opieką, uznały jej niepodległość i które były, zdawało się, wiekuistymi wrogami państw, wrogich Polsce, a przedewszystkiem Niemiec.

Zdawało się więc, że w tej konjukturze czynniki decydujące w świecie będą zawsze po stronie Polski. Zapomniano o tem, że takie konjunktury nigdy nie są absolutnie stałe, że ten związek nie tylko materjalny i fizyczny, ale ideowy, myślowy wielkich mocarstw, które wojnę wygrały jest płynnym, zmiennym, jak to się wkrótce okazało, że jest między temi państwami spółzawodnictwo i gra interesów, że stosunek do Niemiec nie jest absolutnym, że rozmaite jest ustosunkowanie tych państw względem zagadnienia rozwoju i potęgi państwa niemieckiego. Niemcy i Anglja, Francja i Włochy, to jądro wielkiej cywilizacji świata zachodniego, mają w sobie uczucie pewnej łączności duchowej, a natomiast odczuwają nieufność do narodów młodszych, które uważają za mniej cywilizowane. Polska po długich latach niewoli, a poprzednio anarchji, stała się temu wielkiemu światu zachodniemu obcą, i do niej świat ten niema zaufania, które to zaufanie trzeba sobie dopiero zdobyć i wyrobić.

To są czynniki, które sprawiły, że polska opinja publiczna była często zrażona stosunkiem do niej Ligi Narodów.

Ale jest jeszcze jeden czynnik głębszy, mianowicie ten, że Polska po tylu latach niewoli i zależności od innych państw miała łaknienie, rządzę absolutnej niepodległości i kiedy po skończeniu wojny niepodległość tę otrzymała, wówczas była w tym stanie duchowości, dla którego szczególnie przykrym, szczególnie dotkliwym i drażniącym był wszelki akt władzy ponadnią, władzy ponad państwowej. Otóż akty Ligi Narodów, skierowane do rozstrzygania sporów, w których Polska brała udział, miały przynajmniej napozór znaczenie czegoś ograniczającego suwerenność, zwierzchnictwo państwowe Polski; tak zwany „traktat o mniejszościach", który stwierdza niepodległość Państwa Polskiego, jednocześnie tę niepodległość ogranicza — właśnie na rzecz Ligi Narodów. Jest rzeczą naturalną, że z pewną odpornością, z pewną niechęcią musieliśmy się ustosunkować do tego rodzaju aktów.

Jednakże pomimo to, że możemy sobie w ten czy w inny sposób wyjaśnić czy usprawiedliwić pewne ujemne

odcienie w stosunku ogółu polskiego do Towarzystwa Narodów, jednakowoż musimy sobie zdać sprawę, że ten stosunek w istocie swojej powinien być dodatni. Pragnąłbym w dzisiejszym moim wykładzie, uwydatnić momenty, które wskazują na potrzebę i konieczność takiego dodatniego stosunku.

Zanim przejdę do tej kwestji, która jest centralnym punktem naszych rozważań, chciałbym jeszcze odpowiedzieć na pytanie wstępne, które nasuwać się może, mianowicie o ile jest uprawnione badanie sprawy takiego zjawiska, będącego niewątpliwie wielkim postępem w ogólnym, dziejowym rozwoju ludzkości, jak Liga Narodów, ze stanowiska racji stanu poszczególnego państwa. Na to pytanie chciałbym dać odpowiedź zupełnie twierdzącą; jak, powiedziałem, badamy to zagadnienie Ligi Narodów w dniu dzisiejszym z punktu widzenia racji stanu poszczególnego państwa i musimy to dla pełności obrazu uczynić dlatego, że każde zjawisko polityczne — a jak zaznaczyłem, Liga jest par excellence takiem zjawiskiem — każde zjawisko polityczne musi być badane ze stanowiska interesu narodowego, czy państwowego, czy racji stanu danego narodu, czy danego państwa. Sama nazwa, samo pochodzenie wyrazu „polityczny“ od polis — państwo stwierdza, że interes, względy państwowe są w tej dziedzinie decydujące.

Można sobie nawet w ten sposób postawić pytanie, czy postęp ogólno ludzki, czy zjawiska postępu ogólnoludzkiego, jeśli są sprzeczne z racją stanu danego państwa, powinne i mogą być przez to państwo popierane? Na to pytanie nie waham się dać odpowiedzi przeczącej, a to z tego powodu, że każde społeczeństwo musi przedewszystkiem mieć na względzie interes tej zbiorowości, która dla niego jest zbiorowością naczelną, a tą jest państwo. Zbiorowości są różnorodne, a jedna z nich musi być postawiona ponad wszystkie inne, w rzeczywistości historycznej państwo jest zawsze takim absolutem zbiorowości. Temu absolutowi muszą być podporządkowane wszystkie inne zbiorowości mniejsze, wszelkiego rodzaju zrzeszenia, stowarzyszenia charakteru prawno-

publicznego i prawno-prywatnego, czy nadbudowy większe, obejmujące zbiorowości i zgromadzenia ponadpaństwowe. Wszystkie zjawiska historyczno-polityczne muszą być poddane pod kryterjum użyteczności ich dla państwa — jako obsolutne zbiorowości. Tak było zawsze i być musi, bo instynkt zbiorowości ludzkiej musi mieć jeden naczelny wyraz. Nie może być wielokrotnego patrjotyzmu. Jak każde potężne uczucie może być tylko jedno i ma w sobie znamiona wyłączności, tak samo i uczucie patrjotyczne może być jedno. Uczucie patrjotyczne jest skierowane w normalnem państwie, jak wskazuje historyczne doświadczenie wszystkich wieków, właśnie do tego państwa narodowego. Ten fakt, że tak jest, i dlaczego tak jest, to już zagadnienie psychologiczno - socjologiczne, którego rozpoznawanie za dalekoby nas zaprowadziło.

Gdyby jakieś marzenia, czy to niektórych władców w czasach dawniejszych, czy też myślicieli, co do stworzenia jednej wielkiej organizacji państwowej, obejmującej świat cały, ludzkość całą, gdyby te marzenia nawet się ziściły, to i w tym wypadku nie zmieniłoby to zasadniczego stanowiska, bo czy państwem jest cała ludzkość, czy miasto starogreckie, które było państwem odrębnem, to nie zmienia charakteru zasadniczego, zawsze chodziłoby o państwo jako absolut zbiorowości.

Jeśli tak jest w każdem państwie — to tembardziej w państwie, które obecnie powstało świeżo, które powstało i żyje w najtrudniejszych warunkach, które musi dla wzmocnienia się skonsolidować, gdzie tembardziej te wszelkie uczucia, myśli i czyny muszą być skupione i zestrzeliwać się w jednem dążeniu, mianowicie do służenia temu państwu. I z tego stanowiska wszelkie zagadnienia charakteru politycznego muszą być traktowane.

Można się zapytać, czy jest to możliwe, aby interes uprawniony jakiegoś narodu czy państwa nie zgadzał się z ogólnym interesem ludzkości? Bywa tak, choć zwykle w takim razie jest jakiś błąd albo we wskazaniach postępu ludzkości, albo we wskazaniach interesu narodu. O przykład nietrudno. Gdyby pakt Ligi Narodów był powstał przed

wojną, dajmy na to w rozwinięciu konferencji pokojowej haskiej, gdyby ona była doprowadziła do takiej instytucji — oczywiście historycznie to jest niepodobnem, ale traktując rzecz zasadniczo, można tego rodzaju fikcję postawić — gdyby tak było, to taka wieczysta gwarancja pokojowa, gwarancja terytorjów byłaby największem nieszczęściem dla Narodu Polskiego i wtenczas Liga Narodów nie byłaby błogosławieństwem, ale przekleństwem dla Narodu Polskiego i dla wielu innych narodów, ponieważ ustalałaby stan rzeczy, który byłby największą krzywdą dla tych narodów.

Tu można skonstatować pewną lukę w rozumowaniu, mianowicie, że taka Liga Narodów, któraby w tych okolicznościach powstała, nie odpowiadałaby ideałowi postępu ludzkości, ponieważ zaprzeczałaby zasadzie samostanowienia narodów i cementowałaby polityczny ustrój świata oparty nie na tej zasadzie, ale na uciemiężeniu jednych narodów przez inne.

Wracam teraz do zasadniczego biegu myśli, mianowicie chciałbym rozważyć te czynniki, które prowadzić nas muszą do uznania w Lidze Narodów momentu niesłychanie korzystnego i dodatniego dla sprawy polskiej.

Wszyscy się doskonale orjentujemy — wciąż to powtarzamy, jak nieszczęśliwe jest położenie geopolityczne czy geograficzne Polski, położenie pomiędzy dwoma wielkiemi państwami wrogiemi Polsce — Niemcami i Rosją, z bardzo małą linją brzegową morza, z korytarzem tylko łączącym z morzem. Przytem brak granic naturalnych, i sąsiedztwo innych mniejszych narodów, które przeważnie są Polsce niechętne, wszystko to razem sprawia, że położenie jest wprost tragiczne. To jest truizm, to wszyscy wiemy, ale musimy sobie to powtarzać, przy każdej sposobności nie dlatego, żeby się pogłębiać w jakichś czarnych myślach, ale żeby rodzić w sobie przekonanie o konieczności szczególniejszego natężenia wszystkich sił, dlatego, ażeby Polsce zapewnić pomimo tego stanu rzeczy szybki rozwój.

Położenie geograficzne Polski jest tak ciężkie, że nie

wiem, czy może z niem iść w porównanie położenie geograficzne jakiegokolwiek innego państwa w Europie. Może Czech? Ciężkie było położenie geograficzne Niemiec i w znacznym stopniu temu położeniu geograficznemu zawdzięczają Niemcy swoją sytuację obecną, a także i to, że przez setki lat, właściwie przez cały ciąg dziejów nie zdołały wytworzyć jednolitego organizmu państwowo samodzielnego. Jedność swoją osiągnęły Niemcy dopiero w r. 1870, a potęga ich trwała zaledwie kilkadziesiąt lat. A jednak położenie geograficzne Niemiec jest o wiele szczęśliwsze, ponieważ linja brzegowa morza jest znacznie dłuższa, niżeli w Polsce.

Pozatem nie tylko położenie naturalne geograficzne jest ciężkie, ale i położenie historyczne, a mianowicie stosunek Polski do Niemiec i Rosji, jaki się historycznie wytworzył. Niemcy i Rosja posiadały znaczną część terytorjum polskiego. To jest fakt, a takie fakty są pamiętane, zwłaszcza przez te narody, które były posiadaczami. Wiąże się z tem pewna tradycja dziejowa i dążenie do tego, aby restytuować to, co się kiedyś miało. Dla Niemiec Śląsk, który zawiera nieprzebrane bogactwa naturalne, korytarz, który oddziela Prusy Wschodnie — kolebkę potęgi Państwa Pruskiego — i ogólno niemieckiej od całości Niemiec, a nawet i Poznań, nietylko ze względu na to, że jednak przez 100 lat Prusy go posiadały, ale i ze względu na swoją bliskość do Berlina — to są momenty, które z trudnością i po bardzo wielu dziesiątkach lat pozwolą na to, że Niemcy się z tym stanem granic pogodzą.

A w Rosji? Wiemy jaki jest stosunek Rosji do tego, co nazywano krajem zachodnim, a co myśmy nazywali krajem zabranym. Zawsze uważano to za kraje nieprawnie przez Polskę zagrabione. Charakterystyczny był napis na pomniku Katarzyny w Wilnie: „Otorwannoje wozwratiła". Zwrócono to, co było odebrane. Wiemy jaki jest sentyment narodowy rosyjski w stosunku do Wilna, Chełma, Lwowa i więcej powiem, przecież i w Warszawie przez 100 lat kozak rządził — takich rzeczy się nie zapomina. Z tem musimy się liczyć. To położenie sprawia,

że żaden naród nie jest zmuszony do wytężenia tak dalece wszystkich swoich sił, całego wysiłku moralnego i materjalnego do utrzymania swojej państwowości, do utrzymania siebie, jak Polska. Niesłychany jest wysiłek, który Polska musi zrobić na to, żeby naprawdę stanąć na wysokości swego zadania. Społeczeństwo polskie może za mało zdaje sobie sprawę z tego, w jak wielkim wysiłku muszą żyć jego pokolenia na to, żeby zapewnić byt i należyty rozwój państwa Polskiego. Na to musi być społeczność polska wewnętrznie prężną i całkowicie przejęta myślą o ogólnem dobru, t. j. o dobru państwa, tak dalece, że kryterjum państwowe, które gdzieindziej stosowane jest do zjawisk politycznych, w mojem głębokiem przekonaniu w Polsce winno być stosowane i być nawet czynnikiem rozstrzygającym w zjawiskach życia prywatnego, w takich rzeczach, jak np. obieranie sobie zawodu, jak kierunek pracy.

Otóż w tych warunkach, poza wewnętrznym wzmocnieniem, trzeba również zastanawiać się nad innemi sposobami zabezpieczenia bytu Polsce. Mamy przymierze z Francją, które bardzo cenimy. Mamy stosunek przymierza z Rumunją. Być może, że uda nam się wytworzyć stosunki przymierza z innemi państwami. Wszystko to jest możliwe, ale to nie jest jeszcze absolutne. Nawet przymierze z Francją, które jest dyktowane samą naturą rzeczy, ze względu na tego wielkiego wspólnego wroga, jaki rozgranicza Francję i Polskę, nawet i ten stosunek nie jest absolutnym, bo na większe lub mniejsze jego natężenie może wpływać kwestja rosyjska. Nie wiadomo, jak się ustosunkuje Francja do Rosji, jeśli ta Rosja w postaci mniej lub więcej zbliżonej do stanu przedwojennego znowu powstanie. Nie wiem, czy to są mrzonki, czy realne przewidywania. Ale przewidywać trzeba, że Rosja stanie się znowu nie jakimś anarchicznym, niezrozumiałym składnikiem ludzkości, jakim jest obecnie, ale składnikiem ludzkości mniej lub więcej normalnym, branym w sposób normalny przez opinję świata. Wtenczas jaki będzie stosunek Francji do Rosji, a w następstwie — jaki będzie stosunek Francji do Polski, tego przewidzieć nie można.

Więc te sprawy nie są kategorją absolutnie stałą i dlatego, jeżeli losy sprawiają, że możemy mieć inne jeszcze oparcie oprócz tych przymierzy w naszej polityce międzynarodowej, oparcie, które mogłoby nas bronić przed niebezpieczeństwami zewnętrznemi, to musimy je powitać z najwyższem uradowaniem. Takiem oparciem niewątpliwie jest Liga Narodów.

Pakt Ligi Narodów w art. 10 gwarantuje obecne terytorjalne posiadanie członkom Ligi. Co to znaczy? Bardzo łatwo jest powiedzieć, że gwarancja ta w razie niebezpieczeństwa, pomocy nam nie da. Oczywiście gwarancja Ligi to nie jest pewność i na niej poprzestać nie można. Ale z drugiej strony sama groźba zerwania stosunków dyplomatycznych i handlowych z państwem napastniczem przez wszystkie państwa związane w Towarzystwie Narodów, jest już potężnym czynnikiem odstraszającym, a zatem wzmacniającym rękojmię bezpieczeństwa. To jest moment, którego niedoceniać nie można i byłoby wielkiem krótkowidztwem politycznem, gdybyśmy dla tych lub innych względów przemijających mieli niedoceniać znaczenia, jakie ma Liga dla nas w tem, że gwarantuje nam nasze posiadanie w tych granicach, w jakich jesteśmy. Oczywiście z drugiej strony byłoby karygodną lekkomyślnością, gdybyśmy powiedzieli, że art. 10 gwarantuje nam stan posiadania, wobec tego możemy mniej dbać o rozwój naszych sił wewnętrznych, przedewszystkiem sił wojskowych. To jest konsenkwencja przed którą jaknajbardziej chciałbym przestrzec. Wcale tak nie jest. Mnie się zdaje, że w tem położeniu w jakiem jesteśmy, i które zaznaczyłem, musimy wszystkie środki, wszystkie instrumenty, jakie nam historja dała w ręce, zużytkować w najwyższym stopniu. Uważam, że wojsko w Polsce nie tylko jest niezbędne na to, aby nakazywać szacunek z zewnątrz — jest pierwszym stróżem naszej niepodległości terytorjalnej — ale jest ono czynnikiem wychowawczym zespalającym społeczeństwo z państwem, upaństwawiającym społeczeństwo polskie. A należy powiedzieć, że społeczeństwo polskie bardzo upaństwowienia potrzebuje i przez

szereg lat jeszcze potrzebować będzie. Mylnem byłoby wyobrażenie, że jakaś społeczność ludzka, jeżeli zdolna jest do pewnej ekspansji, do wytężenia w jednym kierunku, to temsamem już nie potrzebuje i niema dosyć sił na to, aby mieć ekspansję w kierunkach innych. To jest błąd socjologiczny. Jest zupełnie inaczej. Jeśli jest wewnętrzna tężyzna społeczeństwa, to ta tężyzna, ta dzielność wewnętrzna i zdolność sprawi, że ono potrafi i zdobyć się na najwyższe wytężenie sił wewnątrz i odegrać rolę międzynarodową — i mieć wpływ wielki w zakresie społeczności i zbiorowości międzynarodowej, jaką jest Liga Narodów.

Gdy weźmiemy jako przeciwstawność tego, co jest obecnie w Polsce, okres naszego największego upadku w czasie naszej niepodległości, w połowie 18-wieku — to stwierdzimy, że wtenczas nie mieliśmy sił ani na to, aby mieć wojsko, ani na to, aby mieć dyplomację, aby myśleć o państwie, o jego przyszłości, o zabezpieczeniu go w jakimkolwiek kierunku i wycofaliśmy się z życia międzynarodowego. Przeciwnie, społeczeństwo i naród, który ma zdrowie wewnętrzne, potrafi być pod tym względem różnostronnem.

Otóż Liga Narodów gwarantuje nam nasze granice.

Główną treścią Ligi Narodów faktycznie jest to, co sprawiło jej powstanie, t. j. idea pokoju. Oczywiście idea pokoju nie wyczerpuje pojęcia Ligi, ale właściwą przyczyną sprawczą powstania Ligi jest idea pokoju. Liga powstała po wielkiej wojnie. Narody były tak zmęczone wojną, były tak przejęte myślą, aby już drugi raz tak wielka klęska na świat nie przyszła, że zaczęły umysły przodujące świata, w drugiej połowie epoki wojennej, rozmyślać nad tem, w jaki sposób zabezpieczyć ludzkość na przyszłość od wojny.

I wystąpiły dwa rodzaje zabezpieczenia — przedewszystkiem: 1. sprawiedliwe urządzenie świata, t. j. zgodnie z zasadą samostanowienia narodów, a następnie 2. zespolenie narodów w społeczność, któraby stała na stanowisku wyłączającem wojnę. To była przyczyna sprawcza powstania Ligi Narodów. Instytucja ta ma światu zapewnić pokój.

Tu znowu występują głosy sceptyczne, zapytujące, czy to jest możliwe? czy naprawdę stały pokój może kiedykolwiek nastąpić? W dawniejszych czasach państwa zawierały traktaty pokojowe, gdzie była mowa o wiecznym pokoju, a wiadomo było, że ten wieczny pokój będzie krótkotrwały. Ten wieczny pokój, na którego straży ma stać Liga Narodów, według głosów sceptyków jest również krótkotrwałym; pomijam tutaj głosy zasadniczych przeciwników pokoju, którzy idąc śladami de Maistra i Hegla, uważają wieczny pokój za zjawisko ujemne, które doprowadziłoby ludzkość do zastoju i marazmu, głosy te uważać należy za przebrzmiałe. Zresztą twierdzenie, jakoby wojna była przez Ligę Narodów całkowicie wykluczoną — stanowiłoby sąd powierzchowny. Pakt Ligi Narodów wojny nie wyklucza, jeśli tylko chodzi o obronę terytorjów. Zastrzeżenia są tylko na wypadek wojny niesprawiedliwej. Wojny są w przyszłości możliwe, ale musimy powiedzieć, że szanse utrzymania pokoju przez powstanie Ligi Narodów, przez jej rozwój, przez jej wzmożenie się — niesłychanie wzrastają.

Czy idea pokoju stałego — służy polskiej racji stanu? Odpowiedź twierdząca na to pytanie jest oczywista. My jesteśmy przedewszystkiem, jak każdy naród będący w stanie nasycenia politycznego, narodem pokojowym. Polska niewątpliwie po tej wielkiej wojnie wyszła w takim stanie terytorjalnym, jakiego w największych marzeniach w czasie wojny nie spodziewaliśmy się. To trzeba sobie powiedzieć. Niewątpliwie, że są pewne korektury terytorjalne, któreby odpowiadały zasadzie sprawiedliwości i interesom narodowym — inne rozstrzygnięcie sprawy gdańskiej — rozszerzenie naszych granic na Śląsku, czy w stosunku do Niemiec, czy do Czech i inne — to są uprawnione z naszej strony tendencje, ale w stosunku do tego olbrzymiego rezultatu jaki został uzyskany, że jednak pod wspólnem polskiem niebem państwowem znajduje się i Poznań i Lwów i Wilno i Katowice — w tym stanie rzeczy możemy powiedzieć, że Polska jest w stanie politycznego nasycenia. Z tego powodu, będąc państwem, które ma

zaspokojoną olbrzymią większość swoich aspiracji terytorjalnych, popełniłaby Polska niesłychaną — mało powiedzieć lekkomyślność — ale zbrodnię przeciw swemu bytowi, gdyby prowadziła politykę wojennych zdobyczy. Ale tego sądzę w Polsce nikt nie pragnie. My chcemy pokoju i potrzebujemy pokoju, a to nie tylko z powodu, wyżej przytoczonego, ale nie mniej dlatego, że przed nami stoi olbrzymi zakres pracy do spełnienia, nie tylko nato, żeby się rozwijać, żeby zdobyć sobie poczesne miejsce w rodzinie ludów, ale na to poprostu, żeby być, żeby wytrwać.

Polska w czasie niewoli, a niestety nietylko w czasie niewoli, bo także i w okresie anarchji od połowy 17-go wieku, a zatem w ciągu prawie trzech ostatnich stuleci, coraz bardziej odbiegała od życia wielkich narodów łacińskiego zespołu, coraz bardziej upadała Polska w zakresie swego rozwoju materjalnego i w zakresie swego rozwoju duchowego. Jeżeli weźmiemy stosunki naszej cywilizacji materjalnej, naszą wytwórczość, przemysł, handel, jeżeli weźmiemy nasze miasta, nasze środki komunikacyjne, drogi, uspławnienie naszych rzek — wszystkie te czynniki natury materjalnej, no i również czynniki kultury duchowej, stan oświaty powszechnej, stan nauk — może tylko o wytwórczości literackiej nie da się tego powiedzieć — we wszystkich tych dziedzinach od 17-go wieku począwszy, przedział pomiędzy szybko naprzód podążającą Europą, a Polską coraz bardziej się zwiększa. W 17-ym i 18-ym wieku prawie ciągle byliśmy poza życiem świata, pozatym potężnym rozwojem Europy, który wówczas się dokonywał. Gdy Europa wytwarzała potężne państwowości, wówczas byliśmy pogrążeni w anarchji szlacheckiej, która doprodziła do bezpaństwowego bytu. Był to czas największego rozwoju nauk ścisłych na Zachodzie, rozwoju filozofji, a w szczególności filozofji prawa — myśmy w tem udziału nie brali. Szliśmy równym krokiem ze światem w wieku 15-ym i 16-ym, a potem pod wpływem czynników, których tu analizować nie będę, poczęliśmy zatracać związek z narodami zachodniemi i stawać się narodem w stosunku do nich za-

cofanym. Wobec tego podniesienie naszej kultury musi iść obecnie w tempie tak przyspieszonem, aby przedział, który istnieje między nami a wielkiemi narodami Zachodu z biegiem czasu się zmniejszał. Innemi słowy, postęp w podnoszeniu kultury musi być koniecznie w Polsce szybszy aniżeli na Zachodzie. To jest konieczne nie tylko dla naszego wewnętrznego zadowolenia, ale dla innych najważniejszych względów, a więc na to, ażeby ekonomicznie naprawdę się rozwinąć, żeby mieć taką wytwórczość bogactw, któraby pozwoliła nam z łatwością wykonać budżet znacznie większy od obecnego skromnego, dwumiljardowego, którego wykonanie zdaje się być ponad nasze siły. Rozwój powszechny jest Polsce potrzebny niemniej dlatego, żeby utrzymać swoje stanowisko międzynarodowe, swój byt wobec tych wszystkich czynników, które bytowi temu zagrażają.

Polska wówczas tylko może być pożądanym sprzymierzeńcem, jeśli istotnie będzie państwem rozwiniętem pod każdem względem. Wtenczas tylko może wpływać na Ligę Narodów w sposób dla siebie korzystny, jeśli stanowić będzie nie tylko siłę numeryczną 27 miljonów, ale także siłę co do treści swojej potężną w zakresie kultury materjalnej i duchowej. Wtenczas będzie czynnikiem ważnym, a w tem miejscu Europy, w tem położeniu geograficznem może utrzymać się i rozwinąć tylko państwo takie, które jest czynnikiem ważnym, które jest nie tylko celem dla siebie, ale jest czynnikiem pożytecznym dla innych.

Mamy wykonać tę olbrzymią pracę we wszystkich dziedzinach, a praca jest możliwa tylko w czasie pokoju. Każda wojna musiałaby nas znowu zatrzymać na długie dziesiątki lat, podobnie jak nas cofnęła wojna ostatnia, bo sprawiedliwość każe przyznać, że nietylko nasze własne winy, nasza podwładność i niewola spowodowały zastój, lecz i spustoszenia ostatniej wojny przyczyniły się także do obniżenia naszego poziomu gospodarczego. Każda wojna cofnęłaby nas ekonomicznie, a co zatem idzie, w kierunku materjalnym i moralnym i co dalej zatem idzie, w kulturze duchowej. Polska jest w najwyższym stopniu zainte-

resowana w tem, aby pokój był możliwie długo utrzymany, a więc i w istnieniu organizacji służącej utrzymaniu pokoju — a zatem i w Lidze Narodów, która sprzyja temu w wysokim stopniu.

Ale jak powiedziałem, Liga ma za zadanie nie tylko cel negatywny — utrzymanie pokoju, ale i pozytywny — rozwój współpracy poszczególnych narodów i państw w celu rozwiązywania wielkich zadań, jakie postęp dziejowy i potrzeby ogólno ludzkie wkładają na ogół państw, czyli Liga Narodów staje się także organizacją ogólnej spółpracy.

Wykłady, jakie tu mają miejsce, oświetlają tę sprawę współpracy Ligi Narodów, pod różnemi względami, a więc w zakresie społecznym, sanitarnym, finansowo-gospodarczym i t. d. Czy współdziałanie narodów w różnych dziedzinach pracy pokojowej leży w interesie Polski?. Mnie się zdaje, że leży w interesie polskim w bardzo wielkim stopniu. Nawet i ten krótki czas spółdziałania narodów w Lidze dał rezultaty dodatnie. Podczas epidemji, przynoszonych do wschodnich województw z Rosji, Polska wiele uzyskała od innych narodów za pomocą Ligi. Fakt, że straszne niebezpieczeństwo epidemji uważać można za zażegnane, naturalnie, musimy zawdzięczać naszej własnej organizacji służby zdrowia przedewszystkiem, ale także i w wysokim stopniu pomocy Ligi Narodów. Równie dobrze pamiętamy i tę pomoc, jaką rozmaite organizacje obce, nie z Ligi Narodów powstałe, ale bliskie jej duchem, głównie angielskie i amerykańskie, nam bezpośrednio w okresie wojennym przyniosły dla gojenia ran przez wojnę zadanych. Naturalnie korzyści realne, jakie dotąd Polska z Ligi Narodów na tem polu czerpie nie są jeszcze znaczne. Byłoby bardzo pożądane, aby współdziałanie finansowo-gospodarcze mogło znaleźć także swój wyraz, ażeby Polska mogła sobie ułatwić przez to wyjście z tego ciężkiego położenia finansowo-gospodarczego, w jakiem się znajduje. Z tego choćby postulatu wynika, że w interesie Polski leży rozwój współpracownictwa narodów w Lidze i rozciągnięcie tego współpracownictwa na coraz to nowe dziedziny.

Polska ma ze współpracownictwa narodów w Lidze nietylko tę korzyść konkretną, że ułatwia ono Polsce postęp wszechstronny, ale że dzięki temu Polska jest powołana do współdziałania z wielkiemi narodami Zachodu właśnie w rozwiązywaniu poważnych zadań ogólno-ludzkiej cywilizacji, że przez to Polska wchodzi bezpośrednio w zakres wielkiej, twórczej myśli świata i to jest dla niej sprawą bardzo wielkiej wagi. Zespolenie ideowe Polski ze światem jest sprawą nie tylko ważną dlatego, że pozwala Polsce stanąć na wyższym poziomie, ułatwia jej rozwój ideowy w ogóle, ale także i pod tym względem, że przez to zespolenie Polska znajduje ideowe oparcie w świecie, które z biegiem czasu coraz większego nabiera i nabierać będzie znaczenia. Nie przez boczenie się od ludzkości, ale przez współżycie ideowe ze światem cywilizowanym może Polska stanąć na tej wysokości i osiągnąć te wielkie cele, które winne stać się jej udziałem.

Mojem głębokiem przekonaniem, jednym z czynników wpływających na upadek Polski był właśnie fakt, że Polska, poczynając od 17-go wieku, zaczęła zatracać tę więź ideową ze światem, z tym światem, który szybkim krokiem szedł naprzód i to zatracenie więzi ideowej sprawiało, że losy Polski stawały się obojętnemi dla twórczych ośrodków myśli, których znaczenia nie można lekceważyć, nie można lekceważyć znaczenia wpływu twórczych ośrodków myśli na dzieje.

Te wszystkie czynniki, a mianowicie, że Liga Narodów daje rękojmie oczywiście nie absolutne, ale te rękojmie, które historycznie za ważne i poważne uważać należy, rękojmie całości naszego terytorjum, choćby względną rekojmię pokoju na czas długi, że wprowadza Polskę do życia międzynarodowego, do ogólnego zbiornika ideałów świata, oraz zapewnia Polsce pomoc przodujących narodów świata w wielkiej pracy kulturalnej, jaką mamy do spełnienia, te czynniki sądzę, że wystarczają na to, żeby wysunąć jako pewnik twierdzenie, iż Liga Narodów ze stanowiska polskiej racji stanu jest zjawiskiem wysoce dodatniem.

A jakże się rzeczy mają z temi czynnikami ujemnemi, o których na początku mojej pogadanki wspomniałem? Więc istotnie możemy zaznaczyć niektóre kroki Ligi Narodów w stosunku do spraw polskich, które nie odpowiadając zasadom sprawiedliwości, krzywdzą polski interes narodowy. Ale przedewszystkiem zastrzec wypada, że najbardziej niekorzystne rozwiązania, jak np. zasadnicze ukształtowanie spraw gdańskich lub granicy polsko-czeskiej, nie pochodzą od Ligi, na niej zaś ciążą decyzje co do szczegółów stosunków gdańskich, Kłajpeda, sprawa kolonistów niemieckich. Wszystko to są rzeczy dotkliwe i ujemne. Ale jeśli to zestawimy z jedną rzeczą, z rozstrzygnięciem sprawy Śląska, to wszystko blednie, bo jednak sprawa Śląska przeważa inne. Otrzymaliśmy na Śląsku terytorjum i ludność olbrzymiego znaczenia, tu nie miejsce rozwodzić się nad tem znaczeniem, nadmienię wszakże, że odzyskanie Śląska to nietylko miljon blisko mieszkańców i niezmierne bogactwa naturalne, ale także czynnik społeczny pierwszorzędnego znaczenia, który wpływać będzie na wyższe ukształtowanie ustroju społecznego Państwa. Więc ten jeden fakt przeważa nad tem czy innem ustosunkowaniem, w jakichś szczegółowych kwestjach.

Mam nadzieję że w przyszłości te rzeczy będą się kształtować lepiej, że i w szczegółach stosunek Towarzystwa Narodów do Polski będzie przychylny; dotychczasowy zaś stosunek tłomaczy się w znacznym stopniu tem, że dzięki różnym kwestjom spornym, które w pierwocinach Państwa powstały, Polska była niejako stałym klijentem Ligi i u kierowników instytucji ze stosunkami polskiemi mniej obznajmionych, wytworzyć się mogło pojęcie, iż Polacy są narodem niespokojnym, wywołującym ciągle trudności, a stąd niechętny do nas stosunek. Myślę, że w miarę, jak Polska będzie odzyskiwać swoje właściwe miejsce w rodzinie ludów, do czego trzeba olbrzymiej pracy, w miarę tego i stosunek Ligi Narodów do nas będzie się zmieniał na lepsze.

Jest inna kwestja o wiele ważniejsza, bo mająca charakter bardziej zasadniczy, t. j. sprawa stosunku Ligi Na-

rodów do kwestji suwerenności i zwierzchnictwa Państwa Polskiego. Czy instytucjaLigi Narodów jest sprzeczną z zasadami niepodległości i suwerenności? Temu przedmiotowi specjalnie poświęcony był jeden z wykładów, mianowicie wykład profesora Makowskiego

Mnie się zdaje, że krótko rzecz ujmując mowy nie ma o tem, aby Liga Narodów była sprzeczna z zasadą niepodległości i suwerenności jakiegokolwiek państwa, a więc i Polski. I błąd by popełniał ten, ktoby kontynuację dążeń uniwersalistycznych, które występowały w dziejach ludzkości, a mianowicie w starożytności w dziejach Rzymu, potem w wiekach średnich w cesarstwie rzymsko-niemieckim, widział we współczesnem Towarzystwie Narodów. Stare dążenia uniwersalistyczne wychodziły z zasady władztwa jednego narodu lub jednego panującego nad światem, w szczególności koncepcja średniowieczna widziała w cesarzu głowę świecką, a w papieżu głowę duchowną całego chrześcijaństwa, pod którym rozumiano ówczesną społeczność europejską; ta koncepcja uniwersalistyczna nigdy nie była wcielona w życie, ponieważ poszczególni potężni królowie, nigdy się temu władztwu cesarza nie poddawali.

Średniowieczna tendencja uniwersalistyczna wyrażoną była w sposób literacki, w traktacie Dantego „De Monarchia"; tendencja ta, choć nie urzeczywistniona, panowała nad umysłami i była postulatem przez całe setki lat.

Formalnie już od traktatu westfalskiego mowy o tych tendencjach nie było, został tylko tytuł cesarza rzymskiego bez żadnej treści właściwej. Aczkolwiek Napoleon pomawiany był o dążności do opanowania świata, to nie można nazywać jego systemu uniwersalizmem, ponieważ nigdy tezy tej nie proklamował i uznawał formalne zwierzchnictwo państw w istocie od niego zależnych. Liga Narodów różni się zasadniczo od wszelkich dawniejszych dążeń uniwersalistycznych. W państwach zrzeszonych w Lidze, głównym zasadniczym pierwiastkiem życia zbiorowego pozostaje poszczególne państwo. Liga Narodów jest formą bytowania międzynarodowego organizacją międzynarodową,

opartą na wolnej woli poszczególnych państw, które chcą do niej należeć i nie może im narzucać rzeczy takich, na któreby się nie godziły. Nikt do Ligi nie należy kto nie chce, nikt do tego nie jest zmuszony, a następnie co jest najważniejsze, każdy członek Ligi ma prawo z niej wystąpić za dwuletniem wypowiedzeniem. Ten sam fakt jest dostateczny, aby stwierdzić, że Liga Narodów jest fenomenem prawno-międzynarodowym, a nie prawno-państwostwowym. Istnienie jej oparte jest na traktatach międzynarodowych i stanowi dalszy, acz olbrzymi etap w rozwoju porozumień międzynarodowych. To wszystko sprawia, że Liga Narodów nie jest zasadniczym organem panowania nad światem i podporządkowywania sobie państw, ale jest organem pochodnym, narzędziem, instrumentem, mocą którego państwa poszczególne swoje cele międzynarodowe realizują. Ten czynnik ma bardzo doniosłą wagę. Charakter międzynarodowo-prawny Ligi wynika także i z tego, że uchwały Rady, z wyjątkiem spraw formalnych wymagają jednomyślności państw wielkich obok kwalifikowanej większości innych, a więc faktycznie równa się to prawie jednomyślności.

Skoro ustaliliśmy wyżej, że istnienie i rozwój Ligi służy polskiej racji stanu, z tego wynika, że Polska powinna popierać to wszystko, co sprzyja utrwaleniu i rozwojowi Ligi i oddziaływać na nią w kierunku najbardziej, ze stanowiska polskiej racji stanu, korzystnym.

W jaki sposób ma Polska tam interesy swoje prowadzić? To jest już zagadnienie taktyki politycznej, a nie te sprawy zajmują nas obecnie. Jednakże na niektóre naczelne wskazania chciałbym tu zwrócić uwagę. Liga jest zjawiskiem w najwyższym stopniu pożądanem, o ile stanowi organizację państw zwierzchniczych, natomiast do pewnego stopnia paczy jej charakter nadzorowanie nad życiem wewnętrznem państwa. Organizacja prawno-międzynarodowa państw, a interwencja w ich sprawy wewnętrzne, to są rzeczy różne i ze sobą sprzeczne. Minister Skrzyński w swojej książce „Polska i pokój“ powiedział, że traktaty o gwarancjach mniejszości są zupełnie dostateczne

dlatego, aby podrażnić te państwa, którym zostały narzucone, a zupełnie niedostateczne dlatego, aby naprawdę zapewnić mniejszościom ich prawa. Jak indywiduum ludzkie, łącząc się z innemi w jedną zbiorowość, zachowuje jednak swoją indywidualność i żąda swobody w swojem życiu wewnętrznem, a tylko w swoich pewnych objawach zewnętrznych poddaje się wskazaniom ogólnym, tak samo i naród, wchodząc do Ligi Narodów, chce zachować swoją wewnętrzną swobodę i swoją indywidualność. Nawet powiedziałbym w samej konstytucji Ligi można zaznaczyć sprzeczność, która tu zachodzi, ponieważ w art. 10 paktu Liga gwarantuje nietykalność terytorjów w stosunku do napaści z zewnątrz, a zupełnie nie gwarantuje państwom bezpieczeństwa od powstań i zaburzeń wewnętrznych. To jest stanowisko całkiem słuszne, ale z niego wynikać powinna konsekwencja, polegająca na tem, że Liga nie gwarantując bezpieczeństwa wewnętrznego, do życia wewnętrznego państwa też się nie wtrąca.

Otóż Polska powinna działać w tym kierunku, aby jaknajbardziej nadawać Lidze charakter międzynarodowej organizacji, czuwającej nad spokojem i bezpieczeństwem narodów, wchodzących w skład Ligi, organizacji, któraby prowadziła ogólny nadzór łagodziła i załatwiała spory pomiędzy państwami, a natomiast osłabiać w Lidze funkcje nadzorcze nad życiem wewnętrznem państw, a to tem bardziej. że uprawnienia nadzorcze Ligi służą jej w stosunku do niektórych państw, a wcale nie do wszystkich, co przeczy zasadzie równouprawnienia członków Ligi. Naturalnie, że działanie Polski w tym kierunku będzie o tyle łatwiejsze, o ile będzie mogła się powołać na to, że w niej samej te kwestje są tak uregulowane, że nie potrzebują nadzoru.

Ważną jest dla Polski kwestja rozbrojenia powszechnego. W pakcie Ligi mówi się o rozbrojeniu, które rozmaicie jest rozumiane. Polska musi się trzymać tego, bardzo dla niej pomyślnego przepisu w pakcie, mocą którego rozbrojenie winno być zależne od rozmaitych okoliczności, w jakich się znajduje państwo, a przedewszystkiem od geo-

graficznego położenia. Do tej rzeczy można przystępować tylko z największą ostrożnością.

Jeśli Polskę zaliczyć do t. zw. państw mniejszych, to jest ona w ich liczbie największem, jeżeli do mocarstw, to byłaby najmniejszem. Stając tego na rubieży pomiędzy wielkiemi a małemi państwami — Polska jest przeznaczoną do tego, aby w Lidze Narodów bronić interesów mniejszych państw i je ze sobą prowadzić.

To łączy się także z ogólno-geograficznem położeniem Polski, która jest w środku, pomiędzy szeregiem państw drobnych, poczynających się od Finlandji, a kończących na Grecji, znajdujących się przeważnie pomiędzy Rosją i Niemcami, państw, które są zbyt słabe, aby mogły stanowić wielką siłę narodową, a które sfederowane, zespolone pod egidą Polski byłyby siłą poważną. Polska jest ze wszech miar powołana do zorganizowania takiego porozumienia mniejszych państw Europy środkowo-wschodniej i do przodowania w niem. Składa się na to centralne położenie geograficzne Polski w szeregu tych państw, obszar, terytorjum i liczebność ludności, tradycja wielkopaństwowa, a wreszcie i fakt, że gdy wszystkie inne państwa są zagrożone bądź przez Niemcy, bądź przez Rosję — Polska zagrożona jest przez oba mocarstwa, zajmuje więc i pod względem politycznym położenie środkowe.

Żeromski w ostatniej swojej powieści postawił zapytanie, jaką kierującą ideę ma Polska współczesna. Pytanie bardzo poważne, wymagające od Narodu odpowiedzi.

Z toku niniejszego wykładu wypada odpowiedź, która zdaniem mojem winna być dana na powyższe pytanie. Polska odrodzona i silna będzie nietylko odbiorcą, ale i współtwórcą wielkich idei kierowniczych świata, tworzonych w zespole międzynarodowym ludów przodujących kulturze, będzie propagować te idee dla siebie i wobec sąsiadujących z nią mniej oświeconych narodów, będzie przed nimi wyrazicielem postępu wszechludzkiego, będzie rzecznikiem niepodległości narodowej i swobody rozwoju rodziny drobniejszych państw Europy środkowo-wschodniej, którym powinna politycznie i duchowo przodować.

I w tem znajdzie swoją siłę, powinna czerpać ją z wielkich ideałów ludzkości, ale z drugiej strony powinna i sama wnosić wielkie wartości do ogólno-ludzkiej skarbnicy. Do tego jej czynny współudział w Lidze Narodów, w wysokim stopniu pomoże i rolę jej ułatwi. Polska i Liga Narodów, to siostrzyce, urodzone w mękach wielkiej wojny, współcześnie powstałe do życia i razem jednocześnie się rozwijają i powinny być w pełnym zestroju.

Tuszę, że przyszłość ukształtuje się ku dobru Polski tak, że Towarzystwo Narodów będzie Polsce pożyteczne, a nawzajem Polska pożyteczna będzie społeczności ogólnoludzkiej w Towarzystwie tem zorganizowanej.

STANISŁAW POSNER
SENATOR, DELEGAT RZPLITEJ W KOMISJI DORADCZEJ DLA WALKI Z HANDLEM KOBIETAMI I DZIEĆMI W LIDZE NARODÓW.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE W LIDZE NARODÓW

Szanowni Słuchacze! Poprzednie odczyty poświęcone były rozważaniu historycznych i prawnych warunków, w których przyszła do życia i rozwija się Liga Narodów. Dzisiaj pragniemy uchylić rąbka zasłony, która nas dzieli od właściwego warsztatu, na którym pracowite ręce ludzi, związanych z Ligą Narodów, budują podstawy przyszłego na wielkiej zasadzie POKOJU opartego życia narodów.

Znajdujemy się w Genewie na bulwarze Mont Blanc w tymczasowej siedzibie Ligi Narodów. Na drugiem piętrze, na jednych z niezliczonych drzwi mieści się skromna biała tabliczka, na której napis opiewa: *Service Social.* Tu pracuje sekretarjat dla spraw społecznych, znajdujących się w kompetencji Ligi Narodów. Tu jest królestwo kobiet. Tu pracuje Dame [1]) Rachel Crowdy ze swojemi pomocnicami. Praca tu wre bezustannie. Pani Crowdy ma w swojem zawiadywaniu wszystkie te działy, które statut Ligi Narodów w art. 23 włączył do kompetencji Ligi z dziedziny spraw społecznych: walkę z opjum, walkę z pornografją, walkę z handlem kobietami i dziećmi, sprawę repatrjacji więźniów wojennych, kilka innych spraw, które z biegiem lat, jako sprawy, związane z likwidacją wojny, zostały już załatwione. Trzy pierwsze sprawy należą do stałej kompetencji sekretarjatu, na którego czele stoi Dame Crowdy. Każda z tych spraw wymaga specjalnej obsługi. Każda wywołuje potrzebę i konieczność zwoływania konferencyj i komisyj doradczych. Zmieniają się doradcy, wy-

[1]) Dame — tytuł zaprowadzony podczas wojny ostatniej dla odznaczenia kobiet szczególnie zasłużonych w służbie zdrowia i t. p. Odpowiada on męskiemu tytułowi Sir.

syłani przez rządy, ustaje zgiełk, a niekiedy i burze, wywoływane przez rozbieżność poglądów w łonie komisji i konferencji, pozostają uchwały i protokóły. Pani Crowdy jest stałym, cały rok czynnym organem, pośredniczącym pomiędzy komisjami doradczemi i konferencjami, a sekretarjatem Ligi Narodów, a w szczególności sekretarzem generalnym Ligi Narodów sir Erikiem Drummondem i Radą Ligi. Sekretarjat odbiera ze wszystkich stron od rządów i stowarzyszeń społecznych memorjały i sprawozdania. Dokumenty te odbija w wielolicznych egzemplarzach i rozsyła po świecie. Znajduje się w ciągłej korespondencji z przedstawicielami rządów oraz przedstawicielami instytucji społecznych. Przygotowuje porządki dzienne konferencyj i komisyj doradczych, prowadzi protokół jakże często pracowity tych konferencyj i komisyj doradczych. Jest to organ, który wprawia w ruch cały wielki aparat ludzi i idei, związanych z zagadnieniami, które art. 23 statutu Ligi Narodów włączył do kompetencji tej wielkiej instytucji.

Dotkniemy tu zkolei każdego z trzech działów, które wymieniliśmy.

A więc walka z handlem opjum. Oddawna już, na kilkanaście lat przed wojną Chiny zaczęły zabiegać koło przeciwdziałania wprowadzaniu do Państwa Niebieskiego olbrzymich ilości opjum, które, jak wiadomo, służy do zatruwania olbrzymich rzesz ludu na Wschodzie. W r. 1906 i 1912 odbyła się w Szanghaju i Hadze konferencja, która powzięła bardzo szlachetne i daleko idące uchwały, mające na celu zmniejszenie ilości trucizny wprowadzanej przez możny bardzo handel wyrobów, objętych nazwą opjum. Uchwały te pozostały jeno dezyderatami. Podjęła walkę na nowo już po wojnie Liga Narodów. Liga pragnie rezolucje i pobożne uchwały wcielić w życie. Pragnie, ażeby pobożne te życzenia nie pozostawały tylko życzeniami ściętej głowy. Cóż pomogą zakazy wwozu opjum do Chin, zakazy, którym zawsze przeciwdziałać może przemytnik, jeżeli nie ustanie produkcja opjum w krajach, sąsiadujących z Chinami? Trzeba tedy ograniczyć pro-

dukcję. Tu zaś wchodzą w grę potężne interesy producentów, właścicieli wielkich plantacyj, przynoszących olbrzymie dochody nietylko bezpośrednim właścicielom, ale i państwom. Trzeba było tedy zwołać do Genewy przedstawicieli nietylko państw, konsumujących opjum, ale i produkujących, trzeba było żądać od tych ostatnich olbrzymich ofiar materjalnych. Niełatwa to sprawa i Liga Narodów, zwołująca narady te co roku, a nieraz i po kilka razy do roku, mogła się na własnym swoim gruncie przekonać, jak wielki rozziew dzieli ideał od urzeczywistnienia. Liga nie ograniczyła się tylko do zwoływania konferencyj, złożonych z przedstawicieli państw bezpośrednio zainteresowanych bądź w spożyciu, bądź w produkcji opjum. Liga powoływała też organa higjeny społecznej, pracujące w Lidze, aby od tych organów otrzymać decydujące argumenty, określające szkodliwość opjum. Dzięki usiłowaniom departamentu higjeny w Lidze Narodów określono ilość opjum potrzebnego dla celów leczniczych (w postaci morfiny i t. p.) na 450 miligramów na głowę ludności każdego kraju. W takich ilościowych granicach dopuszczalna jest produkcja opjum. Poza tą granicą należy dążyć do bezwzględnego zakazu produkcji i z chwilą dopiero, gdy ten zakaz znajdzie się na drodze do urzeczywistnienia, będzie można powiedzieć, że ludzkość znalazła sposób przeciwdziałania trucicielskim wpływom opjum.

W chwili wygłoszenia odczytu trwała jeszcze konferencja opjumowa w Lidze Narodów i trwała jeszcze dość długo (zakończona w lutym 1925 r.), tak, iż jej wyniki nie mogły być przez prelegenta uwzględnione. Stany Zjednoczone od czasu zaprowadzenia bezwzględnego zakazu produkcji i spożycia alkoholu znalazły się w stanie ciężkiej samoobrony przeciwko przemycaniu w bardzo wielkich ilościach środków w rodzaju opjum, morfiny, czy kokainy i walkę tę w sposób bardzo energiczny prowadzą. Alkoholizm został tutaj zastąpiony przez opjumizm (morfinizm) i kokainizm i z tego tytułu, jakkolwiek Stany Zjednoczone do Ligi Narodów nie należą, to jednak na ich właśnie żądanie zebrała się konferencja zeszłoroczna w Genewie, rozpatrzyła przez nie zgłoszone wnioski i po długiej dyskusji skończyła się właściwie na niczem, ile że Amerykanie, a za ich przykładem i Chińczycy opuścili konferencję w przeświadczeniu, że ta

ostatnia nic innego dać nie może, jak tylko słaby i bezsilny kompromis.

Amerykanie przyszli na konferencję z propozycją, aby uczynić wszystko co jest w ludzkiej mocy, żeby zniszczyć z całą bezwzględnością kulturę maku, uprawianego w Indjach Angielskich z nakładem olbrzymich środków i pracy (na plantacjach maku w okolicach Benaresu, Patna i Ghazipur pracuje około miljona robotników indyjskich). Plantacjami temi zarządzają urzędnicy angielscy, albowiem produkcja opjum stanowi w Indjach monopol państwowy, tak samo zainteresowane są w produkcji opjum Chiny, Indochiny Francuskie, Holandja i Portugalja. Oto są trudności, z któremi walczyć musi Liga Narodów, ażeby dojść do istotnie ważnych wyników w akcji przedsięwziętej w celu przeciwdziałania zatruwania się ludzkości przy pomocy trucizn, mających swoje źródła w roślinach takich jak mak, albo koka. Amerykanie żądali, ażeby zmniejszyć kulturę maku co roku o 10% we wszystkich produkujących mak krajach. Tak, aby po upływie dziesięciu lat nigdzie kultury tej nie uprawiano na przestrzeni większej niż ta, która jest potrzebna dla celów naukowych i leczniczych. Widząc opozycję nieprzejednaną, zgłosili przedłużenie terminu dziesięcioletniego do lat osiemnastu. Gdy i ten termin nie został przyjęty, porzucili konferencję. Konwencja podpisana w Genewie opiewa, że państwa zobowiązują się przeciwdziałać energicznie w granicach możliwości produkcji opjum; produkcja ta ma być ograniczona w granicach możliwości w ciągu lat piętnastu, jednak termin, od którego ma się zacząć ograniczenie produkcji nastąpi wtedy dopiero, kiedy przemytnictwo w tej dziedzinie zostanie zniesione i Liga Narodów fakt ustania przemytnictwa stwierdzi. Rzecz jest jasna, że terminy te są najzupełniej nieokreślone. Postanowiono też powołać do życia komitet statystyczny, który obliczy jak wielkie jest zapotrzebowanie poszczególnych państw w dziedzinie opjum, jak wielki jest przywóz i wywóz tego artykułu w danem mieście. Jeżeli się okaże, że dane państwo produkuje taką ilość opjum, że ta najzupełniej wystarcza dla jego celów leczniczych i naukowych, wtedy komitet może polecić Lidze Narodów, aby zamknęła dane państwo dla wszelkiego dowozu opjum. Amerykanie, którym dla powodów, wzmiankowanych powyżej, zależało na tem, ażeby w Genewie zdobyć praktyczne wyniki deliberacji, chcieli już zgodzić się na takie sformułowanie uchwał pod warunkiem, że termin, od którego zacznie się liczyć czas powołania do życia komitetu statystycznego i wszelkiej kontroli zacznie się natychmiast po podpisaniu protokółu. I tego wniosku nie udało im się podnieść do godności uchwały i porzucili Genewę. Nie ulega wątpliwości, że takie zakończenie konferencji, która trwała całe trzy miesiące, nie może być zaliczone do zdobyczy Ligi Narodów. Przeciwnie, połowiczny rezultat osiągnięty przez konferencję opjumową świadczyć się zdaje, że wobec potężnych świato-

wych interesów kapitalistycznych i duch postępu moralnego, któremu Liga służy, może być bezsilny.

(Przypisek późniejszy).

Drugi dział pracy, objętej zagadnieniami społecznemi, to walka z pornografją. I to sprawa nie nowa. I przed wojną w wielu różnych krajach oraz na drodze międzynarodowego porozumienia starano się przeciwdziałać temu co się nazywa bardzo ogólnikowo pornografją. Można się bardzo sceptycznie odnosić do znaczenia represji karnych w dziedzinie walki z pornografją. Decyduje o skuteczności tej walki tylko poziom kultury danego społeczeństwa i tysiąckrotnie skuteczniejszy jest system uprzedzania niż system represji. Społeczeństwo, wychowane estetycznie, żyjące w otoczeniu estetycznem, wychowane przy pomocy galerji sztuk pięknych, umiejące nietylko czytać i pisać, ale i umiejące odróżniać piękną książkę od złej i brzydkiej, będzie znacznie bardziej odporne na zarazę brzydoty, jaką szerzy pornografja, niż wszelka groźba, niż wszelka broń karna, którąby prawodawca krajowy lub międzynarodowy kładł w rękę tych, coby dane społeczeństwo od zamachów zawodowych pornografów bronić mieli. Społeczeństwo ciemne będzie doskonale podatne na wszelkie wpływy handlarzy pornografji. Dalej, co to jest pornografja? Niedawno zdarzył się wypadek, że policja aresztowała w Polsce pewien tygodnik pornograficzny. Wydawca broniąc się, broniąc swojej własności przed represją policji, dowodził, że on nic gorszego nie ma na sumieniu, niż Stefan Żeromski, gdy pisał i szerzył „Dzieje Grzechu". Są ludzie, którzy utwory Pietro Aretino czy Poggio'a i wzorowane na tych utworach Odrodzenia włoskiego Fraszki Kochanowskiego czy Reja, uważają za... pornograficzne. Są ludzie, uchodzący za bardzo poważnych, zgłaszający się do księgarń i domagający się uprzątnięcia z wystaw kopij słynnych dzieł sztuki starogreckiej czy włoskiej pod pozorem, że sztuka ta jest „naga". Rzecz prosta, że nie mam zamiaru kwestjonować słuszności tych represyj, które ustanawia Porozumienie międzynarodowe, doprowadzone do skutku

w Genewie w roku 1923; pod aktem tym podpisana jest i Rzeczpospolita Polska. Należy ścigać handlarzy, którzy przy pomocy nikczemnych pocztówek albo głupich i ordynarnych dowcipów deprawują młodzież, ale należy przedewszystkiem starać się o to, aby wprowadzić do społeczeństwa współczesnego tyle poczucia rzeczywistego piękna i taką odrazę do brzydoty, ażeby zakusy takich handlarzy odbijały się o odporność szerokich mas społeczeństwa. Jest to tedy przedewszystkiem sprawa kultury; jako taka powinna być rozumiana. Walczyć z pornografją najlepiej i najtrwalej potrafi oświata.

I trzecia z liczby kwestyj, objętych tytułem zagadnień społecznych, a mianowicie walka z handlem kobietami i dziećmi nie należy do kwestyj nowych. Zabiegi koło postawienia zagadnienia walki trwają już od początku stulecia. A może sięgają i dawniejszych jeszcze lat, albowiem wiążą się bezpośrednio z działalnością wielkiej i szlachetnej Angielki pani Józefiny Butler, której piękna i wzniosła książka: „Mój pochód krzyżowy“ istnieje i w polskim języku (wydana w Warszawie staraniem redakcji tygodnika „Ogniwo“ w r. 1904). Dzięki niestrudzonej działalności tej kobiety Wielka Brytanja zniosła w r. 1885 t. zw. reglamentację prostytucji. Stowarzyszenie, założone w Anglji przez panią Butler, prowadzone w dalszym ciągu przez jej pomocników i pomocnice, przedewszystkiem przez pastora Aleksanda Coote'a i panią Annę Baker, zrozumiało szybko, że sprawy, związane z prostytucją, to znaczy z handlem kobietami, nie mogą być skutecznie załatwione w granicach jednego tylko państwa. Są to sprawy o charakterze wybitnie międzynarodowym i mogą być zwalczane skutecznie tylko przy współudziale wielu bardzo państw zainteresowych, to znaczy na gruncie międzynarodowym. Aleksander Coote objechał całą kontynentalną Europę. Królowa angielska zaopatrzyła go w listy polecające do wszystkich dworów kontynentu europejskiego. Królowe Północy i Południa, Zachodu (Hiszpanja) i Wschodu (Rosja) przyjmowały chętnie pięknego siwowłosego pastora, który mówił jak apostoł, pełen ognia

i świętej namiętności. Królowe i cesarzowe przyrzekały pomoc. Miało to ten tylko skutek, że w lipcu 1902 roku zjechali się w Paryżu w ministerjum spraw zagranicznych przedstawiciele kilkunastu państw i porozumieli się ze sobą co do konieczności przeciwdziałania hańbiącej ludzkość pladze zwanej handlem kobietami (podówczas mówiono jeszcze białemi kobietami). Dyplomaci, reprezentujący owe państwa [1]), dowiedzieli się podówczas z memorjału Aleksandra Coote'a, w jak wysokim stopniu handel kobietami jest instytucją międzynarodową. Handlarz, kupujący (bo i takie wypadki bywały bardzo często na wschodzie Europy) towar kobiecy w Rosji, przewożący go przez Niemcy, ładujący go na okręt angielski w Hamburgu, odwożący do portu brazylijskiego, czy argentyjskiego w Południowej Ameryce popełnia swój czyn zbrodniczy na olbrzymiej przestrzeni, objętej całym szeregiem państw. W państwach tych panują nietylko różne pojęcia moralne, ale obowiązują i różne kodeksy karne, jedne bardzo stare, drugie zgoła nowe; kodeksy te w sposób niejednakowy zapatrują się na istotę przestępstwa, odróżniają przestępstwo od usiłowania przestępstwa i grożą niejednakowemi zgoła represjami z tytułu bądź przestępstwa, bądź usiłowania przestępstwa. Jeżeli tedy walka z tą plagą ma być skuteczna należy porozumieć się co do charakteru represji, ujednostajnić kodeksy karne i stworzyć system instytucyj, które, w każdym poszczególnym państwie centralizując nadzór nad przestępstwem i przestępstwami, znajdowałyby się ze sobą w bliskim kontakcie i ściganie przestępstwa czyniłyby nietylko skutecznem, ale przedewszystkiem możliwem. Z tych oto założeń powstało Porozumienie (Arrangement), ratyfikowane w r. 1904. Porozumienie to nie dało żadnych wyników. Opinja publiczna świata była wtedy najzupełniej dla tych spraw obojętna. Ludzie, którzy zabiegali podówczas bądź słowem, bądź piórem koło

[1]) Austrja, Belgja, Brazylja, Danja, Francja, Holandja, Hiszpanja, Niemcy, Norwergja, Portugalja, Rosja, Szwajcarja, Szwecja, Wielka Brytanja, Węgry, Włochy.

walki z tem przestępstwem, budzili najczęściej uśmiech politowania. Zdarzyło się, że kiedy napisałem pierwszą w literaturze polskiej istniejącą pracę, tej kwestji poświęconą („Nad Otchłanią". W sprawie walki z handlem żywym towarem. Warszawa 1903 r.), słynny polski adwokat Adolf Pepłowski, który mnie darzył sympatją, rzekł do mnie: „Kolego, co czynisz, co o tobie ludzie powiedzą, takie rzeczy robi się, ale się o nich nie mówi..." I panowie dyplomaci, którzy z polecenia rządów swoich wprowadzonych w ruch, pod wpływem płomiennej wymowy pastora angielskiego, podpisali Porozumienie, uważali, że nic ponadto uczynić nie należy. Nie mieli bowiem żadnej wiary w to, aby ich usiłowania dały jakikolwiek bądź pozytywny wynik. Walczyć z prostytucją? Wszak istnieje jak dawno świat istnieje, a jeżeli prostytucja jest wieczna, to cóż pomoże walka z handlem, który ją żywi? Zresztą, żali prostytucja jest zbrodnią? Młodzież musi się wyszumieć, a zresztą tak już stary moralista powiedział, że gdyby nie było prostytucji, żadna wogóle kobieta nie byłaby bezpieczną wobec męskich chuci... Słowem w r. 1910 trzeba było znowu i w dalszym ciągu pod wpływem agitacji Aleksandra Coote'a powtórzyć doświadczenie z r. 1904 i znowu zjechali się w wielkim, historycznym „salonie zegarowym" ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu dyplomaci i powtórzyli z małemi zmianami akt porozumienia z r. 1904. Akt ten został tym razem podniesiony do godności konwencji.

Uchwały i tej drugiej konferencji nie dały widocznych rezultatów. Jej postanowienia zostały tu i ówdzie ratyfikowane przez parlamenty. Tak naprzykład parlament niemiecki ratyfikował konwencję z r. 1910 w lutym 1912 r.[1]), ale autor znanego podręcznika „Prawa Międzynarodowego" Franciszek von Liszt w wydaniu, ogłoszonem w r. 1918 stwierdził, że postanowienia Porozumienia

[1]) Drucksachen d. deutschen Reichstages 1912, nr. 39 oraz Stenograph. Berichte über die Verhandlungen d. Reichstages, 1912, tom I, str. 238 i 271.

z r. 1904 oraz konwencji z r. 1910 nie zostały bynajmniej wprowadzone w życie. Ze wszystkich przewidzianych przez te akty postanowień wprowadzono w czyn tylko organizację organu centralnego przy prezydjum policji w Berlinie. Wojna, z jej utrudnieniami paszportowemi, ukróciła w znacznym stopniu wolność handlu w dziedzinie ciała ludzkiego, ale zaledwie zawieszenie broni zostało zawarte, kiedy biuro międzynarodowe dla walki z handlem kobietami w Londynie zaczęło zewsząd otrzymywać ostrzeżenia przed rzucającą się w różnych krajach w oczy mobilizacją przestępców. Skutkiem tego stowarzyszenia abolicjonistyczne angielskie i amerykańskie postarały się o to, aby zainteresować tą sprawą prezydenta Wilsona i ta propaganda odniosła ten mianowicie skutek, że do art. 23 statutu L. N. wprowadzony został punkt c), który upoważnił L. N. do wykonywania kontroli nad konwencjami, dotyczącemi walki z handlem kobietami. Liga Narodów przystąpiła natychmiastowo do wykonywania obowiązków swoich, wynikających z tego artykułu. Pierwsze Zgromadzenie Ligi (wrzesień 1920) zwołało konferencję międzynarodową na dzień 30 czerwca 1921. W Konferencji tej, która trwała tydzień, uczestniczyli przedstawiciele 34 państw. Konferencja została zamknięta aktem, który posłużył za podstawę do projektu konwencji, który to projekt został przyjęty przez Drugie Zgromadzenie Ligi Narodów 30 września 1921 r. Z liczby 34 państw, które podpisały protokół Konferencji, 17 zdążyło go już ratyfikować, w tej liczbie i Polska (1924 r.), pozatem 3 państwa, które nie miały przestawicieli na Konferencji (Danja, Finlandja, Panama), przystąpiły do niej później. Konwencja 1921 r. wychodzi z założenia, że przepisy uchwalone w r. 1904 i 1910 są obowiązujące, wzywa też państwa, które tych konwencyj nie podpisywały w swoim czasie (po części dlatego, że podówczas jeszcze nie istniały), do jaknajszybszego uznania przepisów, zawartych w tych konwencjach za obowiązujące. Pozatem konwencja wprowadziła wiele nowych przepisów. Przedewszystkiem zniosła dawną nazwę handel kobietami białemi (traite des

blanches); konwencja mówi już tylko o kobietach wogóle; rozszerzyła też pojęcie opieki na dzieci, ile, że, jak wiadomo, przedmiotem handlu na wschodzie są w bardzo dużym stopniu nietylko nieletnie dziewczęta, ale poprostu dzieci zarówno płci żeńskiej, jak i męskiej. Konwencja wzywa rządy do karania nietylko przestępstwa, ale i wszystkich usiłowań przestępstwa, co jest ważną zdobyczą w dziedzinie represji, ile że pojęcie usiłowania specjalnie w danym przestępstwie jest nadzwyczajnie bogate i różnostronne. Dawniejsze konwencje ograniczały wiek kobiet, któremi się należy opiekować do roku 20, konwencja 1921 r. opiekuje się kobietami do roku 21. Konwencja z 1921 r. zwraca szczególną uwagę na instytucje pośrednictwa pracy, pod których płaszczykiem bardzo często uprawiano handel kobietami. Konwencja zajęła się specjalnie sprawami, związanemi z wychodźtwem kobiet. Wreszcie rada L. N. na wniosek Konferencji powołała do życia specjalną komisję doradczą, która będzie służyć Lidze wszelkiego rodzaju inicjatywą w zakresie walki, a także będzie wykonywała kontrolę nad działalnością represyjną państw poszczególnych oraz organizacyj międzynarodowych. Komisja ta miała składać się z przedstawicieli dziewięciu państw (Danja, Hiszpanja, Francja, Wielka Brytanja, Japonja, Polska, Rumunja, Urugwaj, Włochy (a od r. 1925 i Belgja), prócz tych przedstawicieli urzędowych do Komisji doradczej z głosem tylko doradczym należą przedstawiciele 5 wielkich stowarzyszeń międzynarodowych, a mianowicie: 1) Biura międzynarodowego dla walki z handlem kobietami i dziećmi, 2) Stowarzyszenia międzynarodowego katolickiego ochrony młodej dziewczyny, 3) Federacji protestanckiej związków narodowych przyjaciółek młodej dziewczyny, 4) Stowarzyszenia międzynarodowego żydowskiego, opiekującego się kobietami i dziewczętami, wreszcie 5) Międzynarodowej Rady Kobiet. W końcu roku 1924 na skutek postanowienia Rady Ligi Narodów, zapadłego na sesji Rady w Rzymie w grudniu 1924, postanowiono zmienić tytuł komisji doradczej i jej kompetencji w ten sposób, że komisja

doradcza będzie opiekować się nietylko kobietami, ale i dziećmi, już nietylko ze stanowiska handlu, ale ze stanowiska opieki nad dzieckiem wogóle. Komisja będzie nosiła odtąd nazwę Komisji Doradczej dla walki z handlem kobietami oraz dla opieki nad dzieckiem. Z tytułu rozszerzenia kompetencji wprowadzono do Komisji Doradczej przedstawicieli całego szeregu organizacyj międzynarodowych, opiekujących się dziećmi.

Komisja Doradcza zbiera się co roku na wiosnę na posiedzenie, które trwa tydzień i które jest nader pracowite. Porządek, panujący w czasie tych obrad, a także przygotowanie tych obrad jest poprostu doskonałe. Jest to dzieło kobiet, stojących na czele sekretarjatu wydziału społecznego i co roku delegaci rządów nie mogą nadziwić się sprawności tej organizacji, jej nadzwyczajnej pracowitości i szlachetnemu entuzjazmowi, z jakim idealistki, stojące na czele tej organizacji, traktują swoje obowiązki. Porządek obrad Komisji zmienia się co roku wraz z wzrostem zadań, które życie Komisji dyktuje. Delegaci rządów są nietylko sprawozdawcami tego, co się w ich krajach dzieje, albo i nie dzieje; nie tylko zdają sprawę z wykonania postanowień Komisji ratyfikowanych następnie przez Radę i przez Zgromadzenie Ligi Narodów. Służy im także prawo inicjatywy. I tak delegat Polski, dzisiejszy Minister Pracy, p. Franciszek Sokal, wystąpił na Zgromadzeniu Ligi Narodów w r. 1922 z wnioskiem, który został przez Zgromadzenie przekazany Komisji Doradczej do opinji. W r. 1924 delegat Polski w Komisji Doradczej wystąpił z wnioskiem, domagającym się prowadzenia usilniejszej niż dotąd p r o p a g a n d y w szerokim przestworzu świata na rzecz walki z handlem kobiet i dzieci. Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty i dalsze posiedzenia Komisji Doradczej nadadzą mu bardziej realny, jak mniemamy, owocny charakter.

Wniosek p. Sokala dotyczył domów rozpusty. Wychodził on z tego założenia, że krajami odbiorczemi ze stanowiska handlu są przedewszystkiem kraje Południowej Ameryki (w Argentynie i w Brazylji bardzo często

nazywa się prostytutkę z domu publicznego poprostu Polka). Jest to droga daleka i z natury rzeczy bardzo kosztowna. Jeżeli handlarz decyduje się na podróż tak kosztowną i połączoną z tak wielkiemi niebezpieczeństwami, to handel ten musi być chyba bardzo lukratywny. Gdyby tedy można było nie dopuścić (z tytułu prawa) dziewcząt i kobiet, pochodzących z obcych krajów, do domów publicznych Argentyny, Brazylji i Urugwaju, handel ten musiałby zamrzeć. Handlarz, którego „towar" policja wysiedla z domu publicznego, jako bezprawnie tam się znajdujący, namyślałby się grubo, żali warto przedsięwziąć podróż tak odległą, tak kosztowną i połączoną bądź co bądź z niemałemi niebezpieczeństwami w drodze. Stąd urodził się wniosek, który opiewa, że cudzoziemki nie mają prawa przebywać w domach publicznych. Komisja na drugiej swojej sesji uchwaliła, że „zanim nastąpi zniesienie systemu reglamentacji urzędowej, należy przeciwdziałać temu, aby żadna cudzoziemka nie pełniła obowiązków służącej, ani nie wykonywała obowiązków prostytutki w domach publicznych". Uchwała ta nie zapadła jednomyślnie. Sprzeciwiła się jej Francja, a wobec wysokiego autorytetu Francji kilka innych krajów, jak Rumunja naprzykład, Hiszpanja, wstrzymały się od głosowania. Rada Ligi i Zgromadzenie Ligi narodów wobec tego przekazały tę uchwałę państwom tylko dla ich informacji. Natomiast, uważając, że sam fakt istnienia domów publicznych wywierać musi bardzo wielki wpływ na handel kobietami i dziećmi, wezwało państwa, aby bądź poinformowały Ligę, dlaczego porzuciły system, polegający na istnieniu i koncesjonowaniu domów publicznych, bądź też, o ile te domy publiczne dotychczas istnieją, aby dane państwo zakomunikowało Lidze wyniki doświadczeń w tej dziedzinie zdobytych.

Dyskusja, wywołana polskim wnioskiem, była nadzwyczajnie gorąca. Dyskusja ta nie jest dotychczas zakończona. Trwa ona pod innemi pozorami w dalszym ciągu i trwać będzie. Głos Francji, domagającej się zachowania domów publicznych i reglamentacji prostytucji w sze-

rokim znaczeniu tego słowa, jest coraz bardziej odosobniony. Zarówno w r. 1923, jak i w r. 1924 Komisja Doradcza była świadkiem bardzo ciekawego pojedynku (bardzo zresztą kurtuazyjnego) pomiędzy delegatem Francji, a delegatem Polski, podtrzymywanym przez delegatów innych krajów, w szczególności przez dyplomatę włoskiego margrabiego i senatora Paulucci di Calboli, zasłużonego od lat wielu działacza w dziedzinie walki z handlem kobietami i dziećmi. Reglamentacja ma w łonie samej Komisji poza Francją coraz mniej zwolenników. I sam francuski delegat zapewnia w kuluarach Komisji Doradczej, że osobiście on również jest przeciwnikiem reglamentacji, ale, że dyrektywy, które otrzymuje od ministerstwa spraw zagranicznych, wyraźne i bezwzględne, każą mu bronić zasady utrzymania w mocy niewzruszonej zasad, na których zbudowana jest od czasów Napoleona I francuska police des moers. W roku zeszłym zdarzył się w toku tej dyskusji bardzo ciekawy i ważny incydent, a mianowicie delegacja włoska (p. Paulucci di Calboli, senator i ambasador włoski w Madrycie oraz księżniczka Bandini) znalazła się w posiadaniu dokumentu, który zawierał błogosławieństwo Papieża Piusa XI dla przewodniczącej stowarzyszenia abolicjonistów (przeciwników reglamentacji) w Rzymie. Z dokumentu tego wynikało wyraźnie, że Papież jest bezwzględnym zwolennikiem abolicjonizmu. Dokument ten uczynił na Zgromadzeniu bardzo wielkie wrażenie. Delegat Hiszpanji, ambasador don Pedro Sangro y Ros d'Olano oświadczył, że nie może głosować w tej sprawie, ile że rząd hiszpański nie dał mu żadnych wskazówek, ani też nie dostarczył, do czego jest zobowiązany, sprawozdania za rok ubiegły, oświadcza tedy kategorycznie, że o ile rząd jego sprawozdania nie dostarczy, on więcej rządu tego w Komisji Doradczej reprezentować nie będzie. Oświadczenie to wypowiedziane głosem dobitnym uczyniło, jak łatwo zrozumieć, duże i dodatnie wrażenie na całej Komisji Doradczej.

W Komisji Doradczej, od drugiej sesji poczynając, uczestniczył i delegat Stanów Zjednoczych (Stany Zjedno-

czone, jak wiadomo, nie przystąpiły dotychczas do Ligi Narodów). W r. 1923 delegatką była misse Grace Abott, dyrektorka urzędu pracy dzieci w Waszyngtonie. Zgłosiła ona bardzo ważny wniosek, dotyczący zbadania przedmiotu, którym się Komisja Doradcza zajmuje, mianowicie stanu obecnego handlu kobietami i dziećmi oraz wpływu represyj dotychczas w różnych państwach uprawianych. Wniosek ten został przyjęty tem radośniej, że Amerykanka przyrzekła, iż zdobędzie w Ameryce fundusz potrzebny dla przeprowadzenia ankiety. Istotnie Ameryka ofiarowała na ten cel 75.000 dolarów i eksperci, wybrani dla przeprowadzenia tej ankiety, pod przewodnictwem pułkownika dr. Snow, dyrektora urzędu higjeny społecznej w Waszyngtonie, zebrali się po raz pierwszy w Genewie w kwietniu 1924 r. Dodajmy, że przed samą wojną instytut Rockfellera w Chicago przedsięwziął na własną rękę podobną ankietę i ogłosił jej wyniki w znanej książce Abrahama Flexner'a (dwa wydania angielskie oraz przekład francuski „La Prostitution", nakładem księgarni Payot w Lozannie). Ankieta instytutu Rockfellera ma też być punktem wyjścia i podstawą porównania dla ankiety, podjętej w tej chwili przez Ligę Narodów.

Te trzy działy pracy, o których mogliśmy w toku dzisiejszego wykładu wspomnieć zaledwie pobieżnie, opuszczając nader wiele ważnych i ciekawych szczegółów, wyczerpują zasadniczą działalność wydziału społecznego sekretarjatu Ligi Narodów. Charakteryzując tutaj w ogólnych zarysach tę pracę, musimy zadać sobie pytanie, skąd Liga Narodów przychodzi do tego, ażeby się temi kwestjami zajmować i jaką jest socjologiczna i moralna doniosłość tych zagadnień. Wcale to nie jest przypadek i wcale nie owoc tylko najlepszej woli różnych działaczy i działaczek społecznych przedewszystkiem anglosaskich. Jest to etap zrozumiały i konieczny w dziejach społeczeństwa ludzkiego i w dziejach rozwoju idei moralnych, bez których niema nowoczesnego społeczeństwa ludzkiego. Mogłoby to być przedmiotem specjalnego wykładu i dziś

z tego miejsca w kilku zaledwie słowach mogę scharakteryzować podstawy filozoficzne i socjologiczne działalności, która ma na celu walkę z handlem kobietami i dziećmi, a która to walka przedostała się na forum wielkiej organizacji międzynarodowej, zwanej Ligą Narodów. Najlepiej ujął tę sprawę w „Krytyce Rozumu Praktycznego" wielki filozof królewiecki Immanuel Kant, głosząc, że: „człowiek nie może być człowiekowi środkiem, a tylko równorzędnym celem". W świetle tej filozoficznej i historycznej prawdy zrozumieć możemy cały rozwój kultury ludzkiej za ostatnie wieki. Tak zginęło niewolnictwo, tak zginęło poddaństwo chłopskie, tak zginęło i zginie ostatecznie poddaństwo kobiet, tak zginąć musi niewola, najohydniejsza i najnikczemniejsza ze wszystkich, niewola ciała kobiecego i jej konieczny opiekun handel kobietami i dziećmi.

Ale skąd Liga Narodów miałaby się tą sprawą zajmować, co to ma ze sprawą Pokoju, ze sprawą zażegnywania wojny?

Rzymianie mówili: si vis pacem, para bellum (jeśli chcesz pokoju, gotuj wojnę) i ludzkość dwa tysiące lat żyła pod hasłem tej cynicznej beznadziejności. Jednocześnie dwa tysiące lat temu z pod Krzyża Golgoty popłynęły na świat ciche słowa: pokój ludziom dobrej woli (pax hominibus bonae voluntatis). Słowa te zginęły w zgiełku broni, w oparach krwawych, unoszących się w ciągu tylu stuleci nad pobojowiskami świata. Dziś Liga Narodów, dziedziczka tylu wskazań i pożądań filozofów i poetów, nawołujących od wieków do Pokoju, podjęła hasło, rzucone na świat przed dwoma tysiącami lat i wbrew Rzymianom woła, już do ludzkości całej zwrócona, poprzez pięćdziesiąt pięć państw i narodów, pod sztandarem Ligi zorganizowanych: si vis pacem, para pacem (jeżeli chcesz pokoju, gotuj pokój).

PAX! — POKÓJ! Co za wielkie, światoburcze słowo! Pokój, to znaczy wolność, to znaczy równość, to znaczy braterstwo, to znaczy DEMOKRACJA, ile że tylko w słońcu demokracji narody mogą żyć wolne, równe i braterskim

związane szacunkiem i porozumieniem. Dyrektor Biura Międzynarodowego Pracy, Albert Thomas, w odczycie, wygłoszonym przed kilku laty w Warszawie, powiedział: to nie dosyć powiedzieć: si vis pacem, para pacem, trzeba powiedzieć: si vis pacem, cole justitiam. „Jeżeli chcesz pokoju, buduj SPRAWIEDLIWOŚĆ".

Oto w imię jakich filozoficznych i socjologicznych idei powstał art. 23 statutu Ligi Narodów. Oto dlaczego w szerokim przestworzu świata pod sztandarem Ligi Narodów ludzkość w tej Lidze zorganizowana podjęła hasło bezkrwawej, ale skutecznej i, jak wierzymy, decydującej walki z plagami tej miary, co trucie ludzkości przy pomocy opjum i pornografji, co hańbienie ludzkości, jakim jest walka z handlem ciałem i duszą CZŁOWIEKA.

FRANCISZEK SOKAL
MINISTER PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

ZAGADNIENIE PRACY W LIDZE NARODÓW

Gdy w r. 1919 zebrała się konferencja pokojowa w Paryżu, powołana została między innemi komisja ustawodawstw pracy. Rezultaty działalności tej komisji zawarte są w cz. 13-ej Traktatu Wersalskiego, która nosi tytuł „Praca". Wyniki te, uważane przez jednych za nader dodatnie, przez innych oceniane są ujemnie. Z czasem osądzi je historja. Ja zaś poprzestanę w tej chwili na rozpatrzeniu ich na zasadzie własnych studjów.

Na wstępie chciałbym stwierdzić, że Kongres Pokojowy w Paryżu, tak często porównywany z Kongresem Wiedeńskim, miał między innemi i tę odrębną właściwość, że komisja ustawodawstwa pracy, w skład Kongresu wchodząca, posunęła znacznie naprzód ideę postępu społecznego, formułując swoje poglądy w tej dziedzinie w oddzielnym rozdziale Traktatu. Fakt, że zagadnieniu pracy w tak ważnem dziele politycznem, jakiem jest Traktat Wersalski, poświęcono należyte miejsce, powinien być podkreślony ze względu na swoje historyczne znaczenie. W skład komisji ustawodawstwa pracy nie wchodzili wprawdzie przedstawiciele organizacyj robotniczych jako tacy, zasiadali tam jednak jako zaproszeni członkowie. Wspomnę tu chociażby, że przewodniczącym tej Komisji był Gompers, przewodniczący amerykańskiej Federation of Labor; zasiadał w niej również przedstawiciel organizacyj robotniczych francuskich, wyznaczony przez rząd francuski, co świadczy, że prace tej komisji odbywały się przy udziale zainteresowanej strony.

Jakiż jest wynik pracy tej komisji? Co stwierdza część XIII Traktatu Pokojowego?

Traktat przedewszystkiem zarysował plan budowy specjalnej organizacji pod nazwą „Międzynarodowa Organizacja Pracy“ oraz dał wyraz szeregowi t. zw. „clauses ouvrières“, które mają charakter deklaracji. Zobowiązania te są natury raczej moralnej, gdyż nie przewidziano sankcyj co do wypełniania szeregu postulatów, jak np. wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy oraz innych ważnych dla klasy robotniczej spraw.

Zajmijmy się choć pobieżnie zagadnieniem tej nowej instytucji noszącej nazwę „Międzynarodowa Organizacja Pracy — przy Lidze Narodów“. Z uwagi na ten właśnie w nazwie jej dodatek mam zaszczyt mówić dzisiaj na tem miejscu, wypowiadając jeden z cyklu odczytów, wygłaszanych w Auli Uniwersytetu Warszawskiego o Lidze Narodów.

Otóż — dlaczego „przy Lidze Narodów“? Część XIII opracowana jest niezależnie od paktu Ligi, który w Traktacie pokojowym na innem zupełnie figuruje miejscu. Związek formalny został wprawdzie zachowany, gdyż tu i owdzie widać, że istnieje pewien związek między Organizacją Pracy a Ligą Narodów w ścisłem znaczeniu. Jednakże Organizacja Pracy jest składową częścią Ligi Narodów w jej szerszem pojęciu. Dlatego koniecznem jest naprzód ustalić, czem jest Liga Narodów i jak ją należy pojmować w ściślejszem i szerszem rozumieniu.

Liga Narodów, oparta na Pakcie, posiada organy własne, jak Zgromadzenie Ogólne, dalej stałe biuro, t. j. Sekretarjat Generalny, z całym szeregiem sekcyj i komisyj. Lecz istnieje także Liga Narodów w szerszem tego słowa znaczeniu, posiadająca Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze oraz Międzynarodową Organizację Pracy. Poza tym związkiem formalnym istnieje nadto związek daleko głębszy pomiędzy temi instytucjami. Gdy bowiem celem Ligi Narodów jako całości jest utrwalenie w świecie stałego pokoju, dążeniem Międzynarodowej Organizacji Pracy jest utrwalenie pokoju społecznego. Pod tym względem niezmiernie cenny jest wstęp do części

XIII, tej „Magna Charta“ Pracy, który pozwolę sobie przytoczyć:

„Zważywszy, że celem istnienia Ligi Narodów jest ustalenie powszechnego pokoju oraz że pokój ten może być zbudowany jedynie na zasadach sprawiedliwości społecznej; zważywszy, że pewne warunki pracy są dla wielkiej liczby ludzi niesprawiedliwe, powodują nędzę i niedostatek, co rodzi niezadowolenie, zagrażające pokojowi i harmonji powszechnej; zważywszy, że polepszenie powyższych warunków jest rzeczą pilną, naprzykład, o ile dotyczy unormowania godzin pracy, ustalenia maksymalnej długości roboczego dnia i tygodnia, najmu siły roboczej, walki z bezrobociem, zagwarantowania zarobku, zapewniającego warunki przyzwoitego utrzymania, ochrony pracowników na wypadek choroby wogóle lub chorób zawodowych, nieszczęśliwych wypadków spowodowanych pracą, ochrony pracy dzieci, młodzieży i kobiet, ubezpieczenia na wypadek starości i niezdolności do pracy, ochrony interesów pracowników na wychodztwie, uznania zasady wolności zrzeszania się, organizacji wykształcenia zawodowego i technicznego oraz innych temu podobnych środków; zważywszy, że nieuwzględnienie przez któryś z narodów istotnie ludzkich warunków pracy stanowi przeszkodę dla wysiłków innych narodów, pragnących polepszenia losu robotników w ich własnych krajach;

Wysokie Układające się Strony, powodowane uczuciem sprawiedliwości i ludzkości, jak również chęcią zapewnienia trwałego pokoju świata, postanowiły co następuje.“

Oto jest podstawa, na której oparta jest Międzynarodowa Organizacja Pracy, i tu mieści się ścisły jej związek z Ligą Narodów, której jest jedną z części składowych.

Powiedziałem, że Liga Narodów w ściślejszem znaczeniu posiada Zgromadzenie Ogólne, Radę Ligi i Sekre-

tarjat. Międzynarodowa Organizacja Pracy analogicznie posiada Międzynarodową Konferencję Pracy, Radę Administracyjną oraz Międzynarodowe Biuro Pracy. Zachodzi tutaj jednak pewna różnica: w Zgromadzeniu Ligi Narodów biorą jedynie udział oficjalni przedstawiciele rządów, w Międzynarodowej Organizacji Pracy zaś połowa członków składa się z przedstawicieli rządów, jedna czwarta z przedstawicieli pracodawców, a wreszcie jedna czwarta z przedstawicieli robotników. Taki skład członków charakteryzuje zarówno doroczne Konferencje Pracy, jak Radę Administracyjną, jak wreszcie wszystkie komisje. Mamy tu do czynienia z zupełnie nową konstrukcją, której bardzo sceptycznie przyglądano się w epoce układania Traktatu Pokojowego — powątpiewano, czy ta konstrukcja może dać w praktyce dobre wyniki.

Jakież są kompetencje tych organów? Międzynarodowa Konferencja Pracy zbiera się raz do roku, aby, według ustalonego zgóry porządku dziennego, obradować nad pewnemi sprawami o charakterze międzynarodowym, mogącemi doprowadzić do uchwalenia projektów bądź „konwencyj", bądź „zaleceń". Jednakże projekty zaleceń tych czy konwencyj nie narzucają obowiązku przyjęcia ich któremukolwiek z członków-państw. Stanowią one jedynie dezyderat, który może być przez każde z państw przyjęty lub odrzucony.

Jedyny rygor uchwał jest ten, że członkowie obowiązani są w przeciągu roku przedłożyć projekt izbom ustawodawczym. Zdawaćby się mogło, że w tych warunkach wartość realna tych uchwał jest znikoma. Praktyka wykazała jednak, że w instytucjach Ligi Narodów rozstrzygającym elementem nie są ani sankcje, ani egzekutywy, ale jest nim raczej pewien autorytet moralny, dzięki któremu uchwały nawet nieobowiązujące mogą stać się obowiązującemi. Z tego autorytetu płynie może nawet większa siła niż ta, która wyniknąćby mogła z rygorów ujętych w artykuły Traktatu. Faktem bowiem jest, że konwencje uchwalane przez Międzynarodową Organizację Pracy są ratyfikowane: do tej chwili przeszło sto

sześćdziesiąt ratyfikacyj zostało zarejestrowanych w Sekretarjacie Generalnym Ligi Narodów. Jest to poważny rezultat, świadczący o tem, że tam, gdzie niema egzekutywy, może być jednak postęp, gdy jest dobra wola.

W jakim celu uchwala się te wszystkie konwencje, widzieliśmy już we wstępie do cz. XIII Traktatu. Istotnie, rozwój stosunków społecznych jest tak potężny, ustawodawstwo socjalne tak rozwinięte, że dojrzała już myśl o konieczności porozumienia międzynarodowego co do unormowania pewnych zagadnień w drodze międzypaństwowych układów. Jasnem bowiem jest, że dla kraju, który posiada rozwinięte ustawodawstwo społeczne, może stanowić poważną przeszkodę fakt sąsiadowania z państwem, w którem ustawodawstwo społeczne stoi na niższym poziomie, zwłaszcza gdy typ produkcji obu krajów jest dość zbliżony, z czego wynika wzajemna konkurencja przemysłowa.

Jest niepodobieństwem, aby bez tego rodzaju międzypaństwowych umów można zagwarantować klasie robotniczej trwałość tego, co klasa robotnicza w poszczególnych krajach zdobyła. I jeśli w drodze konwencyj międzynarodowych następuje porozumienie, wówczas unika się tej niezmiernie niebezpiecznej oscylacji, tego wahania w rozwoju ustawodawstwa społecznego, które zachodzić może przy każdym podmuchu złej konjunktury, przy osłabieniu tętna życia gospodarczego.

Słyszeliśmy wszyscy o dumping'u. „Dumping“ polega na tem, że kraj o szeroko rozbudowanym przemyśle stara się zgnębić przemysł kraju, z którym konkuruje, zarzucając go towarami o cenach niższych od cen na rynku wewnętrznym. System ten był znany i przed wojną. Obecnie słyszymy o innym, nowym typie walki z konkurencją zagraniczną — o dumping'u społecznym. Objaw ten polega na tem, że przemysł danego państwa produkuje taniej od kraju konkurencyjnego, zrzucając z siebie ciężar wszystkich świadczeń socjalnych, które obowiązują w kraju sąsiednim, i w ten sposób odciążając swój własny przemysł, może stworzyć ceny niższe od kraju sąsied-

niego. Ten nowy typ dumping'u jest już dzisiaj dobrze znany i tu najwyraźniej występuje absolutna konieczność porozumień międzynarodowych, któreby przed tego rodzaju metodami zabezpieczały. Jednakże daleko jeszcze jesteśmy od osiągnięcia tego celu. Dotychczas bowiem Międzynarodowa Organizacja Pracy nie była w możności zapobieżenia takiemu dumping'owi, co bynajmniej nie oznacza, żeby wykonanie tego było niemożliwe. Trzeba rozumieć, że rozwój wypadków idzie powoli.

Próby stworzenia międzynarodowego ustawodawstwa pracy istniały, zanim jeszcze powstała Międzynarodowa Konferencja Pracy. W okresie długich, bo blisko 30-letnich, wysiłków przeprowadzono dwie konwencje: dotyczyły one zniesienia używania białego fosforu i pracy nocnej kobiet. Obecnie, od czasu istnienia Międzynarodowej Organizacji Pracy, uchwalono już cały szereg konwencyj międzynarodowych. Jest to fakt zasługujący tem bardziej na uwagę, że pamiętać należy, iż instytucja, która powstała zaledwie przed 5 laty, nie mogła osiągnąć wszystkiego, t. j. wyczerpać całego swego programu. Nie wystarczyłoby wszak na to i dziesiątków lat. Jeśli mówimy o rezultatach już osiągniętych, to główny nacisk położyć należy przedewszystkiem na wzmiankowany już fakt, że Międzynarodowa Organizacja Pracy zdobyła się na autorytet moralny, który jest główną egzekutywą, jaką organizacja posiada. Jej autorytet moralny polega w znacznej mierze na tem, że w skład jej organów wchodzą zarówno przedstawiciele rządów jak i stron zainteresowanych, t. j. pracodawców i robotników. Zarówno bowiem jedni jak i drudzy muszą się liczyć z uchwałami tej instytucji, w której mają swoich przedstawicieli i której rezolucje w dużej mierze są uchwalane dzięki głosom organizacyj przemysłowców i pracowników.

Nietylko jednak na tem polega autorytet Międzynarodowej Organizacji Pracy. Jak zwykle w tego rodzaju instytucjach, poważną rolę odgrywa człowiek. Niewątpliwie Międzynarodowa Organizacja Pracy nie osiągnęłaby tego znakomitego rozwoju, jaki stwierdzić można w prze-

ciągu tych pięciu lat jej istnienia, gdyby na jej czele nie stał dyrektor tak wybitny, tak energiczny i tak głęboko przekonany o słuszności sprawy jak Albert Thomas. Mamy tu rzeczywiście dowód, że od człowieka, który kieruje daną instytucją, niezmiernie wiele zależy.

Jeśli teraz przejdę do stosunku Polski do Międzynarodowej Organizacji Pracy, to chciałbym przedewszystkiem zapytać, w jakiej mierze Polska jest zainteresowana w istnieniu tej instytucji i co ona zrobiła dla Polski, względnie Polska dla niej. Otóż Polska, odkąd odzyskała swoją niepodległość, z natury rzeczy wciągnięta została w życie międzynarodowe, w którem natychmiast musiała wziąć czynny i bezpośredni udział. W Międzynarodowej Organizacji Pracy Polska szczególnie była zainteresowana, gdyż od chwili swego powstania Rzeczpospolita posunęła się w swem ustawodawstwie społecznem dość daleko — i dodam — w sposób dość nierównomierny: mamy bowiem, jak wiadomo, ustawodawstwo społeczne trzech dzielnic, do których przybyło nowe ustawodawstwo po 1919 r. Z dwóch więc względów dążyła Polska do międzynarodowych porozumień jako układów, które chronią od międzynarodowej konkurencji: przedewszystkiem dlatego że jest państwem, które zarówno jak Francja lub Anglja daleko posunęło swoje ustawodawstwo pracy; po drugie zaś z tej przyczyny, że rozbudowa naszego ustawodawstwa była nierównomierna — w jednych dziedzinach jesteśmy bardzo zaawansowani, w innych — wcale.

Aby cały ten system uporządkować, aby olbrzymią tę sieć zagadnień społecznych ująć w pewne formy i doprowadzić do stopniowego rozwoju, należało uzyskać siły fachowe, materjały i wskazówki ludzi doświadczonych. W Międzynarodowem Biurze Pracy tę pomoc znaleźliśmy. Jest to instytucja, w której pracuje cały zastęp specjalistów, posiadająca znakomite środki naukowe i bibljotekę otrzymującą około 2000 pism.

Zastanówmy się nad tem, co Polska dała Międzynarodowej Organizacji Pracy? Pozwolę tu sobie dotknąć

sprawy związanej nietylko z bezpośredniem zagadnieniem tej Organizacji. Polska w pojęciu starych mocarstw, tych wszystkich, z któremi się spotykała i spotyka w Genewie, jest państwem nowem. Do wszystkich tych nowych państw owe stare mocarstwa żywiły w pierwszych czasach pewną nieufność, — nie wiedząc, czy miały do czynienia z tworami stałemi, czy też przemijającemi, nie wiedząc nadto w jakim mianowicie kierunku rozwój ich pójdzie. Tę niewiarę, tę nieufność na każdym kroku należało i należy zwalczać. W jaki sposób? Aby odpowiedzieć na to pytanie przedewszystkiem trzeba zdać sobie sprawę z tego, czego te państwa od nas oczekują. Panuje u nas dość rozpowszechnione przekonanie, że wielkie mocarstwa pragną, byśmy się do nich upodobnili. Otóż to mniemanie jest błędne. Stosunek tych wielkich mocarstw do nas jest podobny do stosunku ludzi dorosłych do młodzieży. Oczekują od nas pięknych cech młodości — dowodu, że jesteśmy organizmem twórczym, posiadającym te wszystkie kwalifikacje, jakie posiadać winna młodzież w stosunku do wieku dojrzałego. Tam jest dużo egoizmu, materjalizmu, a więc dużo niewiary. Jeśli my, Polacy, na forum światowem staniemy w roli pełnej idealizmu i wiary, w roli, jakiej oczekują od nas państwa dojrzałe, wówczas zrozumieją one, że od nas wiele można się spodziewać, i będą na nas patrzały z wiarą, i z radością przywitają naszą współpracę w Lidze Narodów.

To też rozumieliśmy, że w Międzynarodowej Organizacji Pracy Rzeczpospolita powinna stanąć w szeregu tych państw, które nie tracą wiary w przyszłość i nie kierują się zbytnio egoizmem ani materjalizmem. I ta rola Polski na terenie Międzynarodowej Organizacji Pracy była przyjęta jako właściwa i odpowiednia. Przytoczę przykład: w r. 1921, gdy na Konferencji Pracy poruszona została sprawa uregulowania czasu pracy w rolnictwie, powstał we Francji prąd, sprzeciwiający się rozpatrywaniu tego zagadnienia przez Międzynarodową Konferencję Pracy. Część XIII Traktatu pozwala rządowi, który jest członkiem Międzynarodowej Organizacji Pracy, zgłosić

protest przeciwko poszczególnym punktom porządku dziennego; o ile protest zostanie przez odpowiednią liczbę głosów poparty, wówczas należy dany punkt skreślić z porządku dziennego.

Rząd francuski, pod wpływem nacisku pewnych ugrupowań, zwłaszcza ze sfer ziemiańskich, zdecydował się, aczkolwiek niechętnie, zgłosić protest przeciwko wprowadzeniu sprawy unormowania czasu pracy w rolnictwie pod obrady konferencji, kwestjonując zasadniczo prawo Międzynarodowej Organizacji Pracy do zabierania głosu lub decydowania w sprawach pracy na roli. Gdy sprawa ta znalazła się przed forum Międzynarodowej Organizacji Pracy, należało się wypowiedzieć za lub przeciw. Oczywiście, wiadome były zgóry głosy pracodawców i robotników, rozstrzygające więc były głosy delegatów rządowych. I wówczas sądzono, że rząd polski, jako rząd zaprzyjaźniony z rządem francuskim, stanie automatycznie na stanowisku protestu, domagając się w konsekwencji skreślenia tych punktów. Rząd polski tego nie uczynił — przeciwnie, przyłączył się do głosów, które domagały się, aby kompetencje Międzynarodowej Organizacji Pracy w sprawach rolnych były zachowane. To stanowisko, świadczące o tem, że Polska, rozumiejąca potrzebę rozciągnięcia opieki nad robotnikami rolnymi w całym świecie, stanęła w tym wypadku na stanowisku słusznem, zyskało jej wówczas w Międzynarodowej Organizcji Pracy poparcie tych wszystkich, którzy idą z postępem. Wniosek francuski został odrzucony i kompetencja Międzynarodowej Organizacji Pracy w sprawach rolnych uznana. Ten przykład dowodzi, że stanowisko nasze, gdy zgodne jest z postępem, zrozumiane jest i oceniane. Stanowisko w współpracy z reakcją byłoby niezrozumiane i wywołałoby sytuację dla nas niekorzystną. Muszę podkreślić, że nie mówię tu o reakcji i postępie w jakimkolwiek sensie politycznym. Używam terminów tych jedynie w sensie rozumienia reakcji jako egoizmu, niewiary i materjalizmu, postępu zaś jako — altruizmu, wiary i idealizmu.

Takie stanowisko jest nietylko użyteczne, ale wy-

pływa niewątpliwie z całą jasnością z tradycji Polski. Pragnę tutaj zacytować kilka słów z „Dziennika Pielgrzyma Polskiego". W dniu 12 kwietnia r. 1833 pisał Mickiewicz:

> „Jakież teraz jest najpierwsze, najgłówniejsze, najżywsze życzenie ludów? Nie wahamy się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia się, zmassowania interesów, bez którego niepodobna będzie zrozumieć woli powszechnej, jak bez zwołania członków jakiejkolwiek cząstkowej korporacji niepodobna odgadnąć jej wyroków. Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na kilka symptomów, okazujących widocznie to wielkie dążenie ducha czasu".

I tu Mickiewicz wspomina. że „już za czasów rewolucji francuskiej odżyła w sercach pamięć braterstwa narodów rozerwanego przez rządy", zaś po rewolucji lipcowej zrozumiano, że „granice są wbrew przeciwne dążeniu teraźniejszemu".

> ..... „Przestaniemy na wymienieniu tych dwóch symptomatów, zostawiając nadal śledzenie i objawianie innych. Może one wytłumaczą, dlaczego Napoleon tak wielką obudził i obudza dotąd sympatję we Francji, a nawet we Włoszech i Niemczech. Napoleon rozbijał i łamał dawne rządy, które jak szkła trebhauzowe niegdyś pomagały wzrostowi narodów, a teraz cisną je i dławią. Napoleon czuł, że sprawa wolności jest europejską, że w nią całą Europę wmieszać należy. Może i teraz takich ludzi Europa wygląda. Bo wszelkie prawdy polityczne, wszelkie uczucia narodowe, niewprowadzone w życie, w obieg, nierozlane, zamknięte w obrębie kraju, są jak wody, które bez ujścia gniją lub wietrzeją. Póki teorje Rousseau wrzały w Genewie, była to burza, jak mówiono, w szklance wody. Rozszerzyły się teraz

niezmiernie i scena polityczna i widoki ludów; teraz Francja nawet cała, jeśliby zamknęła się w sobie, jej burze równie byłyby śmieszne w oczach Europy".

Jestem głęboko przekonany, że te myśli, niemal sto lat temu wypowiedziane przez Mickiewicza, znajdują obecnie pełne zastosowanie, wierzę najmocniej, że Polska idzie dzisiaj w kierunku postępu, a nie reakcji.

PROF. OSKAR HALECKI

LIGA NARODÓW A ORGANIZACJA WSPÓŁPRACY UMYSŁOWEJ

Obecnie jest już nieco łatwiej mówić w Polsce o Lidze Narodów aniżeli np. kilka lat temu. Zdaje mi się, że już cała opinja publiczna przekonała się o tem, że jest to sprawa interesująca, którą warto się zająć. A o ile przy zagadnieniach politycznych, gdzie ten interes jest może najżywszy, pozostały jeszcze drażliwości, uprzedzenia, nawet niechęć, to bądź co bądź kiedy chodzi o działalność Ligi Narodów w dziedzinie tak zwanej technicznej, nie politycznej, te uprzedzenia odpadają same przez się i naogół już wszyscy niemal zgadzają się na to, że w tym zakresie działalność Ligi jest pożyteczna i zasługuje na poparcie.

Ale z tego zwrotu opinji najmniej może skorzystała sprawa ta, o której będę miał zaszczyt dziś parę słów powiedzieć. Jest to jedno z najpóźniejszych poczynań Ligi Narodów, mianowicie działalność Komisji Współpracy Umysłowej. Nawet w naszych kołach naukowych, którym te sprawy właściwie powinny były być najbliższe, panuje właśnie w stosunku do tej gałęzi działalności Ligi jeszcze dość znaczny sceptycyzm, — panuje pogląd, że międzynarodowe stosunki naukowo-kulturalne nie czekały interwencji Ligi Narodów, ażeby się rozwinąć, że tej interwencji wcale nie potrzebowały. A z drugiej strony wydaje się, że w całokształcie rozmaitych organizacyj, przez Ligę stworzonych, ta właśnie umysłowa ma znaczenie stosunkowo najmniejsze.

Żeby sprostować ten pogląd, nasamprzód chcę użyć porównania zaczerpniętego z życia poszczególnych naro-

dów. Niewątpliwie — i my Polacy wiemy to lepiej od kogokolwiek — życie kulturalne, nauka, literatura, sztuka, właściwie nie potrzebują aparatu państwowego, politycznego. Przecież nasze życie kulturalne rozwijało się, choćby tu w Warszawie, przez mniej więcej sto lat, bez tego poparcia urzędowego, a nawet wbrew organom politycznym. Mimo to jednak byłoby zaślepieniem przeczyć, że poparcie tych czynnników politycznych jest dla rozwoju nauki i kultury niesłychanie pożądane i pomocne. Taksamo też, przenosząc się w dziedzinę międzynarodową, stosunki kulturalne między rozmaitemi ośrodkami cywilizacyjnemi mogły oczywiście i bez Ligi rozwijać się dalej, ale otrzymawszy jej poparcie, staną się niezawodnie łatwiejsze i znacznie się rozwiną.

Odwracając zagadnienie, analogiczna nasuwa nam się uwaga. Prawda, że każde państwo mogłoby spełniać swoje funkcje elementarne, najpotrzebniejsze, nie zajmując się bezpośrednio sprawami życia umysłowego, ale nie trzeba chyba podkreślać, że byłoby to niesłychanie smutne, gdyby jakiekolwiek państwo na tem stanowisku stanęło i byłoby to dla niego wprost kompromitacją. Taksamo Liga te zadania, które jej pakt bezpośrednio nakazywał, mogła spełniać bez sięgania do zagadnień kulturalno-naukowych; ale nie byłaby Liga społecznością państw cywilizowanych, gdyby po krótkim stosunkowo czasie nie zdała sobie sprawy, że jeśli zajmuje się ułatwieniem stosunków międzynarodowych we wszystkich dziedzinach życia, to tej jednej, kulturalnej, chyba w żaden sposób pominąć nie może.

Wszystko, co w dalszym ciągu będę mówił, ma właśnie służyć jako uzasadnienie tej teoretycznej zasady, którą pozwoliłem sobie postawić na samym początku.

Materjał jest niezmiernie obfity i trudno mi go będzie pomieścić w ramach krótkiego odczytu. Dlatego zamierzam postąpić w następujący sposób: po kilku wstępnych uwagach o genezie, składzie i funkcjach tego organizmu, który Liga stworzyła dla życia umysłowego narodów, przejdę poszczególne dziedziny działalności tej Ko-

misji, ale nie wyliczę bynajmniej wszystkiego, co zrobiła lub zrobić zamierza w każdej z nich. Przytoczę w każdym wypadku dwa, trzy charakterystyczniejsze przykłady, które mam nadzieję, dadzą pewien pogląd na całość. Wkońcu zaś jedną szczególnie ważną kwestję omówić pragnę.

Kiedy się mówi o rzeczy, która jest w pełnym toku, w pełnym rozwoju, bardzo trudno jest dać całość zamkniętą, którąby w krótkim stosunkowo czasie nie była już przestarzałą wskutek dalszego rozwoju prac. Na szczęście w tym wypadku mam to ułatwienie, że w dziejach Komisji Współpracy Umysłowej zaszedł właśnie całkiem świeżo przełomowy fakt, na którego omówieniu zakończę i który, mam nadzieję, zaokrągli to przedstawienie zbyt może licznych szczegółów.

Już przy innych sposobnościach miałem okazję wyjaśnić, dlaczego i w jakich okolicznościach Liga Narodów zdecydowała się po dwu latach istnienia, w r. 1922, powołać do życia tę nową Komisję. To też przejdę odrazu do wyliczenia jej członków. Co prawda jest zawsze rzeczą trochę nudną wymieniać kilkanaście nazwisk z krótkiem chociażby curriculum vitae. W danym wypadku nie sądzę jednak, aby to było całkiem zbyteczne, ponieważ dosyć świeżo w składzie komisji zaszły pewne interesujące zmiany i ponieważ chodzi o osobistości, z których każda jest wybitna, a niektóre są sławami wszechświatowemi.

Ta ostatnia uwaga stosuje się na szczęście w pierwszym rzędzie do osoby, która w gronie tych czternastu obecnie, przedtem zaś dwunastu członków Komisji, reprezentuje naukę polską. Mam na myśli panią Curie-Skłodowską i właśnie z tego miejsca miło mi oddać jej hołd, ponieważ jak wiadomo, chociaż ona w Paryżu pracuje, jest jednak profesorem honorowym naszego wydziału filozoficznego. Następnie wypadnie wymienić prezesa Komisji, słynnego filozofa francuskiego H. Bergsona, oraz wiceprezesa, prof. Gilberta Murray'a, znanego hellenistę oksfordzkiego. Nauka włoska jest reprezentowana przez

wybitnego prawnika Ruffiniego, byłego ministra oświaty, nauka niemiecka zaś przez głośnego fizyka Einsteina. Są to wszystko nazwiska, gdzie wszelki komentarz jest zbyteczny. Charakterystyczne jest, że także i mistrz Einsteina, którego teorje on w dalszym ciągu rozwinął, mianowicie fizyk holenderski Lorentz, również w Komisji zasiada. Z innych narodów europejskich są jeszcze reprezentowane: Szwajcarja, a to przez wielkiego przyjaciela Polski, G. de Reynold'a, którego pobyt w Warszawie we wrześniu ubiegłego roku mamy jeszcze w pamięci; dalej Belgja, przez wykwintnego znawcę sztuki i literatury, a zarazem byłego ministra oświaty, J. Destrée, Norwegja — przez zasłużoną profesorkę zoologji, panią Bonnevie; wreszcie Hiszpanja — przez dyrektora laboratorjum elektro-mechanicznego w Madrycie, L. de Torres Quevedo.

Ale Komisja nie ogranicza się do przedstawicieli nauki i kultury europejskiej. Właśnie w tym wypadku Liga chciała silnie zaznaczyć swój uniwersalny charakter. Powołała tu także wybitnych uczonych i literatów z innych części świata, bez względu na to, czy dany kraj należy lub nie należy do Ligi. A więc jeden jeszcze słynny fizyk, Millikan, laureat Nobla, reprezentuje Stany Zjednoczone, Brazylję — dziekan wydziału lekarskiego dr. de Castro, liczne zaś kraje amerykańskie o kulturze hiszpańskiej — publicysta i poeta argentyński L. Lugones. Wreszcie przedstawicielem Indji jest obecnie Sir J. C. Bose, nie Anglik, lecz rodowity Hindus, znany biolog i botanik, profesor honorowy uniwersytetu w Kalkucie.

Jak wszystkie podobne organy Ligi Narodów, komisja zbiera się co najmniej raz do roku. Nawet jednak te pełne zebrania odbywają się czasem dwa razy rocznie, a przedewszystkiem zbierają się często poszczególne podkomisje albo konferencje specjalnie przez Komisję zwołane, z udziałem różnych osobistości z poza jej grona. Muszę bowiem dodać, że tych czternaście osób ma do pomocy cały sztab współpracowników. Wspomnę naprzód o tych, których dostarcza sam sekretarjat generalny Ligi

Narodów. Przedstawicielem urzędowym sekretarza generalnego jest podsekretarz dr. Nitobe, Japończyk, specjalista w zakresie ekonomji politycznej i prawa kolonjalnego, jeden z najgorliwszych wyrazicieli zasad Ligi Narodów. Sekretarzem komisji jest obecnie niemal od roku, od chwili mego odejścia, Rumun, prof. Oprescu, badacz stosunków kulturalnych między Rumunją a Francją. Międzynarodowa organizacja pracy, która w tem zagadnieniu jest również zainteresowana i o której niedawno mówił z tego miejsca p. minister Sokal, ma stałego przedstawiciela w komisji, którym był dotąd dr. Wiljam Martin, Szwajcar. Nadto Komisja korzysta ze współpracy ekspertów, bądź to dobieranych dla dyskutowania pewnych zagadnień, czy to z osób prywatnych czy z przedstawicieli pewnych instytucyj narodowych lub międzynarodowych, bądź też ekspertów stałych, których liczba została jednak ograniczona do dwóch.

Przechodząc do samej działalności Komisji, zacznę od rzeczy najskromniejszej, którą jednak Komisja uważała za podstawę swoich poczynań. Mam na myśli ankietę nad stanem i potrzebami życia umysłowego.

Stwierdzenie, że od tego właśnie Komisja rozpoczęła, że duże tej sprawie przypisuje znaczenie, może w pierwszej chwili zadziwić, bo ankiet najrozmaitszych mamy obecnie tyle, że one już znużyły ogół pracowników umysłowych i wszelkich innych. Dlatego niejednemu się może wydawało, że Komisja tej właśnie sprawie zbyt dużo poświęciła czasu i pieniędzy. Jestem głęboko przekonany, że tak nie jest. Komisji, która przystępowała do pracy bez jakiegokolwiek ściśle określonego programu, groziło wielkie niebezpieczeństwo gubienia się w utopjach i ogólnikach. Aby tego uniknąć, trzeba było dobrą, indukcyjną metodą naukową zacząć od solidnej podstawy drugorzędnych chociażby faktów. Ponieważ chodziło o sprawy niesłychanie różnorodne, dotyczące wszelkich dziedzin życia umysłowego i wszystkich krain świata, trzeba było bezpośrednio zwrócić się do zainteresowa-

nych i chociażby w skromnej formie kwestjonarjuszów wejść z nimi w kontakt.

Zresztą ankieta, którą podjęła Komisja, jest szczególniejszego rodzaju i nie jest podobną do ankiet czysto statystycznych, jak przypuśćmy te, które przeprowadza znany rocznik niemiecki „Minerva“, aby co roku przedstawić skład personalny uniwersytetów, wykaz towarzystw naukowych i t. d. Nam chodziło o rzeczy inne, raczej o moment dynamiczny, o te zmiany niesłychanie szybkie i doniosłe, które życie kulturalne wszystkich krajów przeszło w latach wojennych i powojennych, o tendencje rozwojowe, o perspektywy przyszłości. Jeśli mam porównać tę ankietę międzynarodową z jakąkolwiek inną, to najchętniej zestawiłbym ją z ankietą o potrzebach nauki polskiej, którą w tak interesujący sposób prowadzi Kasa Mianowskiego. Ażeby udowodnić, że ankieta Komisji naprawdę była potrzebna, że naprawdę życie umysłowe świata przechodzi takie zmiany, że warto było się nad charakterem ich i skutkami zastanowić — dla braku czasu jeden tylko pozwolę sobie przytoczyć przykład.

Kiedy z ramienia Komisji przeprowadzałem część ankiety, dotyczącą krajów, które powstały między Niemcami a Rosją, oraz na dawnym obszarze Austro-Węgier i Turcji, nie mogłem nie zwrócić uwagi na przewroty, jakie w tych krajach przeszło życie uniwersyteckie. Wiemy wszyscy, jakie zmiany nastąpiły pod tym względem na ziemiach polskich, ale nie inaczej rzecz się ma gdzieindziej.

Zacznijmy od Finlandji, która przed wojną jeden tylko miała uniwersytet w Helsingforsie; kiedy odzyskała niepodległość, powstały dwa prywatne, ale przez państwo uznane uniwersytety nowe, w starem mieście uniwersyteckiem Abo: jeden fiński — drugi szwedzki, świadczące o równoległym rozwoju tych dwóch kultur. W Estonji uniwersytet dorpacki, czyli jurjewski, niegdyś ośrodek germanizacji, a potem polityki rusyfikacyjnej caratu, stał się prawie natychmiast po odzyskaniu niepodległości na-

rodowym uniwersytetem estońskim w całem tego słowa znaczeniu, z dwoma nowemi wydziałami.

W Rydze ze skromnej prywatnej szkoły politechnicznej stworzono uniwersytet o 11 wydziałach tak urządzony, że służy zarazem jako politechnika i jako szkoła gospodarstwa wiejskiego. Na Litwie rozwija się całkiem pomyślnie młody uniwersytet litewski w Kownie. W Czechosłowacji po wojnie do dwóch uniwersytetów praskich, czeskiego i niemieckiego, przybył uniwersytet imienia Masaryka w Bernie morawskiem, całkiem nowy, a w Pożoniu czyli Bratysławie uniwersytet węgierski został zastąpiony przez uniwersytet słowacki imienia Komeńskiego.

Rumunja niemiecki uniwersytet w Czerniowcach zamieniła na rumuński, a przedewszystkiem dołożyła starań, aby na miejsce uniwersytetu węgierskiego w Koloszwarze stworzyć wzorowy uniwersytet rumuński w „Cluj". Widzieliśmy, że Węgrzy utracili dwa uniwersytety, ale odrazu, mimo klęski wojennej, państwo węgierskie zastąpiło je nowemi fundacjami, przenosząc jeden do Szegedu a drugi do Pięciukościołów. Nie potrzebuję podkreślać, z jakiemi to było połączone trudnościami materjalnemi.

Jugosławja nie tylko rozwinęła dawne uniwersytety w Belgradzie i Zagrzebiu, ale założyła całkiem nowy uniwersytet słoweński w Lublanie, oraz fakultety uniwersyteckie w Banacie i Macedonji, stwarzając i w tych krajach ośrodki życia naukowego.

Bułgarja również mimo pogromu w wojnie światowej, swój uniwersytet w Sofji, liczący tylko trzy wydziały, pomnożyła o cztery wydziały nowe, a Grecja odrazu postarała się o to, aby obok swego jedynego uniwersytetu w Atenach, stworzyć drugą jeszcze wszechnicę: początkowo myślano o Smyrnie, obecnie postanowiono zrobić to w Salonikach.

Znowu przepraszam, że przytoczyłem szereg suchych faktów, ale zdaje się, że są one w tem zestawieniu bardzo wymowne, wykazując, jak ciekawe problemy stawały przed tymi, którzy tę ankietę przeprowadzali. To też ta

ankieta, opublikowana tylko w bardzo nieznacznej części, dała cały szereg pozytywnych rezultatów.

Wiedziało się o tem doskonale, że życie umysłowe całego świata mimo pocieszających objawów, jak te, które przytoczyłem przed chwilą, przechodzi bardzo ciężki kryzys. Ale dotąd posługiwano się głównie ogólnikami, tu zaś poraz pierwszy zebrano materjał pozytywny, pozwalający udowodnić, na czem kryzys polega i jakieby mogły być zastosowane środki zaradcze. Dla wielu narodów mniej znanych, nie mających jeszcze utartych stosunków międzynarodowych, ankieta ta, sięgająca do wszystkich części świata, była jedynym środkiem, aby swoje dezyderaty i potrzeby podać do publicznej wiadomości. Nadto doprowadziła ona do stworzenia pewnych organów pomocniczych Komisji Międzynarodowej, o których odrazu bliższe podam wiadomości, przechodząc do drugiej dziedziny jej działalności, mianowicie do pomocy naukowej.

I tu nie brakowało nam krytyki.

Wiadomość, że Komisja Ligi ma się zająć kwestją pomocy naukowej, wzbudziła pewne nadzieje, które nie zostały i nie mogły być zaspokojone w całej pełni; powiem nawet szczerze, że w bardzo szczupłym tylko zakresie dotąd zaspokojone być mogły, a to głównie dla braku środków. Na szczęście, świeżo zaszły pod tym względem radykalne zmiany i otwierają się dla przyszłości pomyślniejsze warunki, ale gdyby nawet tak nie było, gdyby ta akcja pomocy naukowej, zainicjowana przez Ligę Narodów, ograniczyła się do dostarczenia różnym krajom kilkudziesięciu czy kilkuset tomów literatury naukowej, do ułatwienia wyjazdu kilku pracownikom naukowym, to nie byłaby zbyteczna, bo w chwilach najcięższych, najdrażliwszych wysunęła w tej dziedzinie kulturalnej piękne hasło międzynarodowej solidarności, i ponieważ stworzyła nowe organa dla ułatwienia stosunków kulturalnych między poszczególnemi narodami.

Te organa są to t. zw. Komisje Narodowe Współpracy Umysłowej i na nie pragnąłbym szczególny położyć nacisk. Powstały one nasamprzód w tych właśnie

krajach, najbardziej dotkniętych kryzysem ekonomicznym, politycznym i t. d., o których przed chwilą mówiłem, w krajach nowej Europy środkowej, jeśli się tak wyrazić wolno. Przedewszystkiem miały one zapewnić instytucjom czy pracownikom umysłowym tych krajów systematyczny kontakt z organizacjami innych krajów i z organami międzynarodowemi.

Akcja ta nie mogła być całkiem skuteczna, póki tym komisjom narodowym w krajach, które takiej pomocy w ułatwieniu stosunków międzynarodowych szczególnie potrzebowały, nie odpowiadały komisje analogiczne w krajach o najwyżej rozwiniętej cywilizacji i najpomyślniejszej stosunkowo sytuacji ekonomicznej w chwili obecnej. Teraz ten system, ta sieć komisyj narodowych, które np. we Francji, we Włoszech, w Belgji, w Szwajcarji rozwijają się bardzo pięknie — objęła już mniej więcej połowę wszystkich krajów cywilizowanych i należy się spodziewać, że wobec tego będzie mogła wydać poważne rezultaty.

U nas, w Polsce, komisja ta powstała naprzód w formie wspólnej delegacji Akademji Umiejętności i Kasy Mianowskiego, z sekretarjatem w pałacu Staszica. Obecnie działalność jej się rozszerzyła przez powołanie korespondentów w różnych ośrodkach naukowych naszego kraju.

Ponieważ nie odrazu uda się zawrzeć w dziedzinie umysłowej ogólne konwencje międzynarodowe, np. dla wymiany profesorów, — na razie chodzi głównie o to, aby zapewnić kontakt bezpośredni między poszczególnemi komisjami narodowemi i jeśli chodzi o stosunki nasze, to ta rzecz już jest w toku i przygotowuje się, zwłaszcza z komitetami narodowemi szwajcarskim i rumuńskim.

Mówiłem o wymianie profesorów, i to już należy do innej zupełnie dziedziny, bardziej specjalnej, dla której stworzoną została osobna podkomisja, mianowicie do spraw uniwersyteckich. W tej dziedzinie Komisja Współpracy

Umysłowej zgóry odrzuciła wszystkie projekty chimeryczne, np. natychmiastowe stworzenie Uniwersytetu międzynarodowego, rzecz, która nawet była poruszona urzędowo przez rząd hiszpański, który co prawda później zmienił swój pogląd na tę sprawę. Zaczęła ona od rzeczy bardzo skromnych. Naprzód od badań teoretycznych nad różnemi sposobami ułatwienia wymiany profesorów, wymiany studentów, uznawania studjów odbytych zagranicą i t. d. Mogę jednak przytoczyć dwa przykłady, gdzie te prace komisji weszły już w dziedzinę realizacji. Pierwszym z nich jest sprawa stosunku do młodzieży akademickiej. Komisja od początku zdała sobie sprawę z tego, że jeśli wogóle Liga Narodów musi się odwołać do młodego pokolenia, reprezentującego przyszłość, to w wyższej jeszcze mierze ta zasada jest słuszną i musi być uwzględnioną, jeśli chodzi o dziedzinę kulturalno-naukową, gdzie młodzież akademicka jest bezpośrednio interesowaną. I dlatego, zaczynając zaraz od pierwszych swych posiedzeń, podkomisja uniwersytecka zapraszała przedstawicieli międzynarodowych związków młodzieży, z których najważniejszą jest konfederacja akademicka, w Warszawie dobrze znana, bo niedawniej jak we wrześniu odbył się tutaj jej drugi kongres. Mogę stwierdzić, że ta polityka Komisji, starająca się o bezpośredni kontakt z młodzieżą, wydała doskonałe owoce, a młodzieży już przyniosła pewną korzyść przez to, że Liga narodów zwróciła się do wszystkich państw, polecając im różne dezyderaty młodzieży akademickiej.

Drugą rzeczą pozytywną było stworzenie biura uniwersyteckiego. Pierwszy ten organ międzynarodowy w dziedzinie uniwersyteckiej jest czemś bardzo skromnem. Nie jest to żadna agencja, któraby się mieszała do spraw uniwersyteckich poszczególnych krajów, lecz tylko centrala, zbierająca materjały i uprzystępniająca je wszystkim narodom. Przy stworzeniu tego biura Liga Narodów wzorowała się na tem, co zrobiły niektóre bogatsze państwa, stwarzając narodowe biura uniwersyteckie, z których angielskie, reprezentujące przeszło 60 uniwersytetów impe-

rjum brytyjskiego, jest niewątpliwie najlepiej rozwinięte. Dotąd działalność tego biura Ligi zaznaczyła się głównie przez wydawanie biuletynu, który wychodził zrazu co trzy miesiące, a od bieżącego roku co dwa miesiące wychodzić będzie. Zapomocą tego biuletynu każdy uniwersytet może bezpłatnie i bez trudności rozszerzać po całym świecie te wszystkie wiadomości dotyczące jego życia akademickiego, jego dezyderatów i jego dorobku naukowego, które mogą zainteresować inne kraje. Osobna rubryka stoi zawsze otworem dla organizacji młodzieży akademickiej.

Przechodząc do drugiej z rzędu podkomisji, podkomisji bibljograficznej, muszę powiedzieć, że bibljografja została tu pojęta bardzo szeroko, obejmując wszystko, co w pracy naukowej ma charakter informacyjny („documentation"). Uważała przytem podkomisja, że należy się oprzeć o pewne instytucje już istniejące. Jak wiadomo, w Brukseli istnieje międzynarodowy instytut bibljograficzny, który nagromadził materjałów bardzo dużo; ale metoda jego pracy pozostawiała wiele do życzenia i ponieważ w kołach naukowych zaufania do niego nie było, nie mógł znaleźć materjalnego poparcia. Komisja rozwiązała to zagadnienie w ten sposób, że udzieliła temu instytutowi patronatu Ligi Narodów z tem jednak zastrzeżeniem, że ta pomoc i opieka obejmie tylko pewną, ściśle określoną część jego działalności. Stwierdzono nadto, że mniej przydatnem jest dla badaczy układanie olbrzymich repertorjów, zawierających tylko tytuły prac, a natomiast najpotrzebniejsza jest bibljografja analityczna, rozumowana, to co Anglicy nazywają „abstracts". Ta właśnie kwestja najbardziej zainteresowała naszą wielką rodaczkę, panią Curie-Skłodowską. Na jej wniosek rozpoczęto studja nad udoskonaleniem tej bibljografji rozumowanej, naprzód w zakresie fizyki. Mimo dużych trudności osiągnięto już ten rezultat, że trzy najważniejsze publikacje bibljograficzne w zakresie fizyki, francuska, angielska i niemiecka, zgodziły się ujednostajnić swą działalność i wspólnie starać się o to, aby żadna praca z zakresu

fizyki nie była pominięta w tych streszczeniach i żeby z drugiej strony nie streszczano niepotrzebnie jedną i tę samą pracę w kilku organach. Dodam, że już rozszerza się ta praca na inne gałęzie nauki.

Nadto w pojęciu Komisji ze sprawą bibljografji łączyła się bardzo ściśle sprawa wymiany wydawnictw, ponieważ wie się często, że pewna książka zagranicą się ukazała, lecz niema się możności dostania jej do rąk. Istniały już przedtem konwencje międzynarodowe w tej sprawie, mianowicie brukselskie konwencje z roku 1886, ale popełniały one podwójny błąd: zawiele zajmowały się wydawnictwami ściśle urzędowemi, żądając ich automatycznej wymiany między wszystkiemi krajami — a za mało zwracały uwagi na wydawnictwa naukowe nieurzędowe. Wskutek tego odbyliśmy konferencję ekspertów, na której reprezentowane były Stany Zjednoczone, Anglja. Włochy, Francja, Belgja i Polska i ułożyliśmy projekt nowej konwencji, zajmującej się sprawą wymiany wydawnictw czysto naukowych nieurzędowych. Pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że wszystkie państwa konwencję tę przyjąć zechcą.

Trzecia podkomisja została stworzona dla obrony własności umysłowej. Jest to kwestja skomplikowana i nie mogę jej tutaj szczegółowo wyjaśnić. Powiem tylko, że inicjatywa zajęcia się temi sprawami, które dotyczą już materjalnych interesów pracowników umysłowych, wyszła od francuskiej „Confédération des travailleurs intellectuels". Niedawno ta organizacja francuska stała się organizacją międzynarodową i na początku tego właśnie miesiąca odbyła wielki zjazd w Paryżu z bardzo wybitnym udziałem świeżo utworzonej konfederacji pracowników umysłowych polskich. Kwestją najważniejszą okazała się ochrona praw uczonego do jego odkryć naukowych, chociażby one nie odrazu znalazły zastosowanie w przemyśle, aby mianowicie później, kiedy jakiś wynalazca będzie ciągnął ogromne korzyści materjalne z myśli uczonego, ten ostatni nie był pokrzywdzony. Bardzo cie-

kawy projekt rozwiązania tej sprawy jest obecnie dyskutowany.

Zabrakłoby mi czasu, gdybym chciał się zajmować innemi jeszcze sprawami, które stoją na porządku dziennym komisji.

Pragnę wskutek tego na zakończenie poruszyć inną rzecz, może ciekawszą dla szerszego ogółu, mianowicie, że się tak wyrażę, stanowisko polityczne tej komisji. Niestety bowiem, nauka od pewnej domieszki spraw politycznych nie może być całkowicie wolną, zwłaszcza w dziedzinie międzynarodowej.

Początkowo zachodziła obawa, że dojdzie w komisji do pewnych rozdźwięków na tle nie tyle polityki państwowej, ile poglądów społecznych, religijnych i t. d. Przecież sprawy kulturalno-oświatowe, np. szkolnictwa, wychowania, dotykają zagadnień pod tym względem niesłychanie drażliwych. Na szczęście, aczkolwiek komisja ma wśród członków swoich przedstawicieli rozmaitych doktryn i poglądów, tego niebezpieczeństwa uniknęła i potrafiła zawsze stanąć na wysokim poziomie bezstronności, wolnej od wszelkiego dokrynerstwa. Jako dowód, w jak dalekie koła dotarło zainteresowanie się sprawami tej komisji, niech mi wolno będzie przytoczyć jeden szczegół. Mianowicie istniejąca już od kilku lat „Union Catholique d'études internationales", organizacja katolicka, grupująca we wszystkich krajach katolików, interesujących się działalnością Ligi Narodów, powołała do życia katolicką komisję współpracy naukowej, która weszła w kontakt z komisją Ligi.

Ale wracam do spraw politycznych w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Przedewszystkiem jeden zarzut wytaczano czasem przeciwko komisji, że mianowicie zbyt odpornie zachowała się początkowo wobec nawiązania kontaktu z nauką niemiecką. Nas te zarzuty mniej niepokoją, tak samo jak nas nie może niepokoić i to, że komisja nie weszła jeszcze w regularny kontakt z nauką rosyjską.. Ale poglądy pod tym względem były podzielone i zwłaszcza w krajach anglosaskich uważano, że ko-

misja pod wpływem swego francuskiego prezesa zachowywała się zanadto wstrzemięźliwie. Trzeba uwzględnić przytem, że część przynajmniej przedstawicieli nauki niemieckiej nie pragnęła wcale udziału w pracach komisji, wobec tego, że Niemcy do Ligi Narodów nie należą. W każdym razie nie było tu żadnej absolutnie złej woli ze strony Komisji i stopniowo ten kontakt z nauką niemiecką się przeprowadza.

Jeśli mówiłem o pewnem krytycznem stanowisku Anglji i angielskich dominjów, to dotyczyło ono jednak nie tyle stosunków z Niemcami, ile racji bytu samej komisji.

Nie mogę pominąć, że w tych krajach szczególnie sceptycznie się do tej komisji odnoszono, interesując się o wiele bardziej działalnością Ligi w dziedzinie np. humanitarnej lub ekonomicznej. Trzeba jednak podkreślić, że jeden z krajów anglosaskich, Stany Zjednoczone, aczkolwiek do Ligi nie należą, od początku inne stanowisko zajęły i tą częścią działalności Ligi specjalnie się zainteresowały; także w Ameryce południowej a również i w krajach azjatyckich zaznaczano niejednokrotnie, że w tym wypadku Liga, głównie kwestjami europejskiemi zajęta, poruszyła rzecz wszechświatową.

Zresztą i stanowisko angielskie uległo pewnej zmianie. Jednym z powodów tej zmiany było to, że całkiem świeżo komisja przestała być w obrębie Ligi Narodów instytucją upośledzoną, która co roku z wielkiemi trudnościami musiała walczyć o swój budżet (niestety, nie tylko w życiu narodowem, lecz i w organizacjach międzynarodowych czasem o budżet jest najtrudniej, kiedy o interesy kulturalne chodzi). Ciekawem jest, w jakich warunkach ten zwrot nastąpił. Od początku komisję tę popierał najbardziej rząd francuski. Od niego przecież wyszła inicjatywa jej utworzenia, jak również i od Belgji. Tam spotykaliśmy zawsze najwięcej sympatji i poparcia. Wreszcie zaś rząd francuski postanowił zrobić rzecz niezwykłą, mianowicie dać pieniądze. Nastąpiło to całkiem

świeżo, za rządów Herriot'a, który ma pod tym względem wielką zasługę, tak samo, jak jego minister oświaty p. F. Albert. Należy jednak stwierdzić, że i poprzedni rząd analogiczne stanowisko zajmował. Ogłoszono najpierw w komisji, a potem na Radzie Ligi Narodów, że Francja na własny koszt stwarza w Paryżu międzynarodowy instytut współpracy umysłowej i oddaje go Lidze, w szczególności jej Komisji współpracy umysłowej, nie zastrzegając sobie żadnych specjalnych praw. Dar ten Francji jest naprawdę wspaniałomyślny, bo jeśli się uwzględni trudności finansowe, z któremi walczą np. jej własne laboratorja naukowe, to trzeba bardzo wysoko ocenić, że Francja zobowiązała się przez siedm lat (a jeśli to nie będzie wypowiedziane, to i nadal) dawać co roku dwa miljony franków na utrzymanie instytutu, nie licząc budynku, instalacji i t. d. Mimo to na Zgromadzeniu Ligi Narodów odezwały się pewne wątpliwości: z zastrzeżeniami wystąpili ci wszyscy, którzy zazdrościli Francji jej pięknego gestu a również i tego, że bądź co bądź instytut ten podniesie jeszcze znaczenie Paryża jako ośrodka życia umysłowego Europy. Padło nawet na zgromadzeniu dość przykrych słów pod adresem Francji, która się tem jednak nie zraziła i już zawarła z Radą Ligi odpowiednią umowę.

Niebawem odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie, na którem Komisja ten instytut zorganizuje. Brak mi czasu, ażeby wejść w szczegóły jego ustroju i programu. Zaznaczę tylko krótko, że będzie posiadał osobną sekcję ankietową, która będzie dalej prowadziła wspomnianą wyżej ankietę w sposób ściśle naukowy, sekcję uniwersytecką, bibljograficzną, artystyczno-literacką, prawno-ekonomiczną i wydawniczą. Z samego wyliczenia wynika, że będzie to dalszy ciąg dotychczasowych prac Komisji, która jednak odtąd będzie miała możność urzeczywistniana swych projektów.

Dobiegając do końca, winienem sformułować wniosek. Będzie on bardzo prosty i w dużej mierze będzie się odnosił nie tylko do tej jednej Komisji, ale do zaga-

dnienia Ligi Narodów wogóle. Rzecz, o którą mi chodzi, jest bezsporna. Już bowiem zaczęliśmy sobie wszyscy uświadamiać, że byłoby nawet pod względem ściśle narodowym wielkim błędem, gdyby Polski kiedykolwiek w tego rodzaju poczynaniach międzynarodowych zabrakło. W danym wypadku należy więc starać się o to, aby Polska była należycie reprezentowana, czy to w owym nowym instytucie, czy też w konferencjach lub komitetach ekspertów zwoływanych przez Komisję, aby nadsyłała odpowiedzi na rozmaite ankiety i t. d. Ale chodzi tu nie tylko, jak w innych sprawach Ligowych, o tak zwaną „politique de présence". Chodzi o coś więcej. Mówi się o potrzebie propagandy dla Polski, o tem, że powinno się ją szczególnie rozwijać w dziedzinie kulturalnej. Otóż tutaj mamy nadzwyczajną sposobność, aby się naszym dorobkiem naukowym i literackim popisać przed całym światem.

Osobiście jednak uważam, że należy jeszcze iść dalej poza propagandę i obronę naszych interesów. Uważam, że nasze najpiękniejsze tradycje narodowe wymagają, ażebyśmy do tych wielkich dzieł, które się po wojnie rozpoczęły w dziedzinie międzynarodowej, przystąpili z całą dobrą wolą i, powiem śmiało, z entuzjastyczną współpracą. Że grunt ku temu jest przygotowany, o tem świadczy chyba sam fakt, że ten cykl wykładów mógł się odbyć w naszym uniwersytecie i został zagajony przez obecnego ministra spraw zagranicznych.

Jeśli zaś pragniemy, żeby duch polski przyczynił się do urzeczywistnienia najidealniejszych proroctw naszych poetów i najszlachetniejszych zarazem zamierzeń Ligi Narodów, to nawet ta skromna napozór organizacja współpracy umysłowej nie będzie bez znaczenia. Niech mi wolno będzie użyć tu argumentu tego samego, który miałem zaszczyt podkreślić parę miesięcy temu w Genewie. Niewątpliwie głównym celem Ligi Narodów jest zabezpieczenie pokoju i wszystko, co do niego prowadzi, w szczególności rozbrojenie. Wiadomo jednak i ciągle się słusznie powtarza, że to rozbrojenie materjalne jest

niemożliwe a nawet niebezpieczne, jeśli nie będzie poprzedzone przez rozbrojenie moralne. Otóż dla przygotowania rozbrojenia moralnego, Liga Narodów, mimo swoich licznych i rozmaitych organów, nie ma żadnego innego instrumentu, aniżeli właśnie tę komisję, która równie dobrze mogłaby się nazywać Komisją Rozbrojenia Moralnego.

DR. ZYGMUNT NAGÓRSKI

ORGANIZACJA POKOJU POWSZECHNEGO

(PROTOKÓŁ GENEWSKI)

Polska nie miała nigdy tradycji militarystycznych. Wprawdzie zyskaliśmy sławę narodu walecznego, ale waleczność ta kształtowała się i hartowała w walkach obronnych, wtedy, gdy zachodziła konieczność obrony całości i niepodległości Rzeczypospolitej. Nigdy nie przybierała cech zaczepnej, a tem mniej zaborczej wojowniczości. Brak usposobienia i tradycji militarystycznych drogo Polskę kosztował, gdyż, jak wiadomo, jedną z przyczyn upadku dawnej państwowości Polskiej było nasze faktyczne rozbrojenie wobec zmilitaryzowanych sąsiadów.

Zdawałoby się, że naród, któremu obce są tradycje militarystyczne i imperjalistyczne, te największe przeszkody dla realizacji pokoju, że taki naród będzie bardzo wdzięcznym terenem dla szerzenia się wszelkich koncepcji, które mają na celu zwalczanie wojny i utrwalenia pokoju.

Wiemy, że tak nie jest. Przeciwnie. Polacy ze szczególnym sceptycyzmem odnoszą się do wszelkich idei pacyfistycznych i uważają je albo za nieziszczalne utopje, albo za manewr swoich wrogów, mający na celu uśpienie polskiej czujności. I ta psychika ma swoje uzasadnienie. Naród, zajmujący terytorjum przejściowe pod każdym względem, pozbawiony wyraźnych granic naturalnych, narażony od wieków na wojny zaborcze ze strony swych bliższych i dalszych sąsiadów, naród, którego byt państwowy stał się ofiarą militaryzmu obcego, który w ciągu długich lat niewoli politycznej bezskutecznie podejmował zbrojne próby wyzwolenia, który w tym samym okresie czasu zmuszony był posyłać swoich synów do armji zaborczych dla walki o interesy zaborców, który wreszcie

w ciągu ostatniej wielkiej wojny był świadkiem i ofiarą zmagań się na jego terytorjum największych armji świata— ten naród nie może łatwo uwierzyć, ażeby rzeczywistość była inna, aniżeli wojna lub groźba wojny, ażeby pokój mógł być czemś realnym, a nie niedoścignionem tylko marzeniem.

To jest również jedna z przyczyn, dla której sama idea i instytucja Ligi Narodów nie tylko nie cieszy się w Polsce popularnością, ale jest traktowana z takim samym sceptycznem jak wszelkie próby realizacji pokoju.

Brak popularności Ligi ma jednak i inne powody. Jest nim przedewszystkiem nieznajomość tej instytucji, nieznajomość prac, których ona dokonywa, nieznajomość wreszcie tego realnego znaczenia, jakie Liga już w życiu międzynarodowem posiada i które wzmaga się z dnia na dzień w sposób niezwykle silny.

Liga Narodów powstała w celu zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa narodom i państwom. Przy zawieraniu paktu układające się strony we wstępie samym stwierdziły, że ważnem jest

> *„przyjąć pewne zobowiązania nie uciekania się do wojny, — utrzymywać jawne stosunki międzynarodowe, oparte na sprawiedliwości i honorze, — zachowywać ściśle przepisy prawa międzynarodowego, uznane odtąd za prawidło postępowania rządów, — przestrzegać sprawiedliwości i skrupulatnie szanować wszelkie zobowiązania traktatowe w stosunkach wzajemnych między zorganizowanemi narodami“.*

Już z tej pierwszej programowej deklaracji przekonać się możemy, że Liga Narodów jest organizacją, której zasadniczy cel stanowi osiągnięcie trwałego pokoju, opartego na prawie, sprawiedliwości, współpracy narodów i współdziałaniu gospodarczem oraz kulturalnem. Szereg wykładów, jakie już zostały w tej sali wygłoszone, dał możność uprzytomnić sobie, jak rozległą i wszechstronną jest działalność Ligi.

Liga jako organizacja prawna, mająca utrwalić stan praworządności w życiu narodowem; jej stosunek prawny i polityczny do poszczególnych państw; — głęboki związek, jaki zachodzi pomiędzy ustaleniem powszechnego pokoju — z jednej strony a sprawiedliwością społeczną i międzynarodowym unormowaniem warunków pracy robotniczej z drugiej strony; — działalność Ligi w zakresie zwalczania różnych klęsk społecznych; — postępująca stale w swym rozwoju organizacja współpracy umysłowej — oto główne tematy, które znalazły w tej sali tak znakomite oświetlenie. Pan Minister Skrzyński i prof. Dembiński przedstawili Ligę Narodów w jej rozwoju historycznym, jako ukoronowanie długotrwałych dążeń do zorganizowania pokoju na trwalszych i szerszych podstawach, a w szczególności P. Minister Skrzyński wprowadził słuchaczy na wstępie w samą istotę zagadnienia pokoju i wojny, od którego zawsze muszą się wykłady o Lidze zaczynać i na niem kończyć. A podkreślić należy, że przecież wykłady nasze, będące pierwszą próbą poważnego zainteresowania polskiej młodzieży akademickiej i szerokiej opinji publicznej zagadnieniami, związanemi z działalnością Ligi Narodów, nie objęły jej całokształtu, nie dotknęły np. dziedzin tak wielkiej doniosłości jak praca Ligi w zakresie hygieny społecznej i zdrowia publicznego, jak działalność Komisji Ekonomiczno-Finansowej, jak organizacja komunikacji i tranzytu. Rozległość prac i działalności Ligi przypominam, aby stwierdzić, że zagadnienie pokoju powszechnego jest nie tylko problematem prawnym, politycznym, organizacyjnym i technicznym, ale jest zarazem i przedewszystkiem głębokiem zagadnieniem społecznem i kulturalnem. Dlatego nie może być drogi, któraby była jedyną do pokoju prowadzącą, ani któraby sama przez się wystarczyć mogła. Wszystkie strumienie energji ludzkiej muszą się złączyć w jedną wielką rzekę, aby skoncentrowanym wysiłkiem obalić wszelkie przeszkody stojące na drodze do wykluczenia wojny z pośród sposobów załatwiania zatargów międzypaństwowych. Z tego założenia wychodząc należałoby —

gdy się mówi o organizacji pokoju powszechnego — wprowadzić do wykładu wszystkie te złożone elementy, jakie na jego rzecz pracują lub pracować mogą, wszystkie zatem dziedziny działalności Ligi oraz wszystkie te rodzaje współdziałania międzypaństwowego i międzynarodowego, jakie obserwujemy poza Ligą. Takie jednak postawienie sprawy uniemożliwiłoby ujęcie naszego zagadnienia w jednym wykładzie. Musimy się ograniczyć. Wystarczy nam stwierdzenie, że zagadnienie pokoju i wojny jest problematem tak złożonym, iż dążenie do znalezienia rozwiązania nadto prostego mogłoby łatwo wyglądać na prostactwo. Ograniczymy się mianowicie do zbadania tych konkretnych projektów, któremi zajmowała się Liga, a w szczególności tak zwanym protokółem genewskim, zaleconym mocarstwom do przyjęcia przez piąte Zgromadzenie Ligi, a będącym jak dotąd, najbardziej praktycznym i do realizacji zdolnym ujęciem organizacji pokoju.

* * *

Jeden ze współautorów protokółu genewskiego, Francuz — *Paul Boncourt* powiedział:

„Pakt to ustawa, protokół będzie rozporządzeniem wykonawczem".

To zwięzłe a trafne określenie wskazuje na ścisły związek wewnętrzny pomiędzy Paktem a protokółem:

Artykuł 8 Paktu głosi:

„Członkowie Ligi uznają, że utrzymanie pokoju wymaga ograniczenia zbrojeń narodowych do minimum, dającego się pogodzić z bezpieczeństwem narodowem, oraz z przymusowem przeprowadzeniem zobowiązań międzynarodowych przez wspólne działanie. Uwzględniając geograficzne położenie i specjalne warunki każdego Państwa, Rada opracuje plany tego ograniczenia dla przedłożenia poszczególnym rządom do rozważenia i decyzji.

Plany te będą poddawane ponownemu rozwa-

żeniu i, w razie potrzeby rewizji, przynajmniej co lat dziesięć.

Ustalone w ten sposób i przyjęte przez poszczególne rządy granice zbrojeń nie będą mogły być przekroczone bez zgody Rady".

Już ten tekst zawiera trzy elementy, z któremi nadal będziemy mieli ciągle do czynienia, a które pozostają w nierozerwalnym ze sobą związku: 1) ograniczenie zbrojeń, 2) bezpieczeństwo narodowe, 3) pomoc wzajemna *(assistance mutuelle)* pod postacią wspólnego działania.

Od pierwszej chwili swego istnienia Liga Narodów zajmowała się sprawą zastosowania art. 8 Paktu i w szczególności skierowała swe wysiłki w kierunku powszechnego zmniejszenia zbrojeń. W toku tych prac stało się jasnem, że o redukcji zbrojeń będzie można realnie mówić dopiero po wprowadzeniu w życie pewnych warunków przedwstępnych.

Tak więc I Zgromadzenie (1920 r.) stwierdziło, że

„ostateczne i powszechne ograniczenie zbrojeń jest uzależnione, jako od warunku przedwstępnego, od całkowitego wykonania redukcji zbrojeń, nakazanej pewnym mocarstwom, jako też od wykonania, przysługującego Radzie Ligi, prawa nadzoru nad zbrojeniami tych państw".

Nie trzeba wskazywać, kogo miano na myśli.

Studja, jakie Liga prowadziła następnie przez Stałą Komisję Doradczą, przewidzianą w art. 9 Paktu, oraz Komisję Tymczasową, ustanowioną przez I Zgromadzenie, nie doprowadziły do pozytywnych wyników. Dopiero na trzeciem Zgromadzeniu Ligi w roku 1922 sprawa posunęła się wyraźnie naprzód przez jednomyślne przyjęcie na wniosek delegata Francji Henryka de Jouvenel'a, słynnej odtąd Rezolucji XIV-ej, której treść sprowadza się do stwierdzenia:

1) że w stanie obecnym świata liczne rządy nie mogłyby wziąć na siebie odpowiedzialności za poważne

zmniejszenie zbrojeń, o ileby nie otrzymały wzamian dostatecznej gwarancji dla bezpieczeństwa swych krajów,

2) że w wypadku, kiedy ze względów historycznych, geograficznych lub innych pewien kraj jest szczególnie narażony na atak, winny być przedsięwzięte dla jego obrony środki specjalne.

Rezolucja ta przewidywała dalej *zawarcie traktatów wzajemnej gwarancji*, czy to *powszechnych* czy *partykularnych (général ou particuliers)* oraz zalecała zbadanie warunków, w jakich ten system mógłby być zrealizowany.

W wyniku tych badań powstał projekt traktatu wzajemnej gwarancji, zwany projektem *Cecil-Requin*. 4-te Zgromadzenie, któremu projekt ten został przedstawiony, nie mogło zająć wobec niego wyraźnego stanowiska z powodu rozbieżności poglądów, jaka się w toku dyskusji ujawniła. Postanowiono jedynie przesłać ten projekt poszczególnym Rządom do zbadania i wyrażenia opinji.

Ośmnaście państw, a w tej liczbie i Polska, wypowiedziały się w zasadzie za projektem traktatu wzajemnej gwarancji. Inne państwa, a przedewszystkiem Anglja, projekt odrzuciły. Były wogóle poważne zastrzeżenia. Przedewszystkiem zarzucano projektowi, że przewidywane w nim gwarancje nie prowadziły w sposób dostatecznie jasny i dokładny do ostatecznego celu t. j. ograniczenia zbrojeń. Uważano z tego stanowiska patrząc, że projekt, mający być wykonaniem art. 8 Paktu, w rzeczywistości temu celowi nie odpowiadał. — Z drugiej zwracano uwagę na to, że obok gwarancji natury materjalnej projekt nie rozwijał w dostatecznej mierze *prawnych* i *moralnych* założeń Paktu, którego doniosłość polega właśnie na zapowiedzi *wspólnoty prawnej* i *solidarności moralnej* pomiędzy narodami.

Wytknięto dalej, że w projekcie nie wykorzystano należycie instytucji arbitrażu i sądownictwa międzynarodowego. W tej dziedzinie istotnie projekt traktatu okazał się niewystarczający.

Jest również powszechnie wiadome, jak wielki sprze-

ciw wywołały postanowienia projektu, które przewidywały zawieranie traktatów regjonalnych, obejmujących pewne grupy państw. Ci, którzy zwalczali takie postawienie sprawy, dopatrywali się w możności zawierania traktatów regjonalnych niebezpieczeństwa dla samej idei pokoju, sądzili bowiem, że w ten sposób potworzyłyby się grupy państw, związane ze sobą specjalnemi paktami i że grupy te musiałyby z konieczności przeciwstawiać się innym ugrupowaniom państw lub innym państwom, a w konsekwencji wytwarzałaby się naprężona atmosfera polityczna.

Tą drogą dochodziło się ciągle do punktu najistotniejszego, jakim się coraz bardziej okazywała *konieczność należytego zorganizowania instytucji arbitrażu (rozjemstwa) i sądownictwa międzynarodowego.*

Widzieliśmy, że wymagana przez pakt Ligi redukcja zbrojeń wysunęła zagadnienie bezpieczeństwa narodowego, jako przedwstępnego warunku rozbrojenia. Pomoc i poparcie, jakich się słusznie domagają od innych państw państwa będące w położeniu niekorzystnem, wywołały konieczność ustalenia pewnych gwarancji moralnych i prawnych, gwarancji, że państwa potrzebujące pomocy poddadzą się zawsze w razie konfliktu z całą dobrą wiarą próbie pokojowego załatwienia zatargu. Ustalono zatem z jednej strony, że bezpieczeństwo i gwarancja pomocy w razie napadu są nieodzownym warunkiem zmniejszenia zbrojeń, z drugiej strony stało się jasnem, że bezpieczeństwo i pomoc wzajemna stanowią konieczne uzupełnienie pokojowego załatwiania zatargów międzynarodowych, gdyż niewykonanie orzeczenia arbitrów, czy międzynarodowego trybunału prowadziłoby nieuniknienie do konfliktu zbrojnego. Stąd potrzeba sankcji, egzekutywy, bez której cały system traci wszelką wartość.

Drogą takiego mniej więcej rozumowania pierwsza i trzecia komisje V-go Zgromadzenia Ligi doszły do ustalenia, że trzecim czynnikiem obok bezpieczeństwa i ograniczenia zbrojeń musi być *należycie rozwinięty system arbitrażu.*

W ten sposób w wielkim skrócie historycznym dochodzimy do tych trzech wyrazów, które stały się niejako symbolem protokółu genewskiego i które są stale dla określenia zawartego w nim systemu używane: *Arbitraż, bezpieczeństwo, ograniczenie zbrojeń.*

Wyrazy te zawierają treść bardzo rozległą i wymagającą dokładnego wyjaśnienia.

Zasada rozjemstwa (arbitrażu), jako sposób załatwiania sporów międzynarodowych jest instytucją bardzo dawną, posiadającą długą historję, której bliższe badanie mogłoby stanowić przedmiot osobnego cyklu wykładów. Nie mogąc dać pod tym względem wyczerpujących wyjaśnień, odesłać muszę ciekawych do świeżo wydanej książki jednego z autorów protokółu genewskiego, ministra Grecji w Paryżu N. Politis'a pod tytułem: *La Justice internationale.* Na tem miejscu poprzestać musimy na zaznaczeniu, że od końca XVIII wieku rozstrzyganie sporów międzynarodowych w drodze orzecznictwa arbitrażowego staje się coraz częstszym, w ciągu XIX wieku liczy się już na setki, a wskutek powtarzającej się praktyki — wytwarza się prawo zwyczajowe, które reguluje zasady rozjemstwa.

Podstawą jest dobra wola państw zainteresowanych. Państwa te według swego uznania na podstawie niczem nieskrępowanej suwerennej swej decyzji postanawiają oddanie sporu pod rozstrzygnięcie arbitrów. Porozumienie, umowa, skierowująca sprawę na drogę arbitrażu, jest podstawą prawną dla działania arbitrów, jest źródłem mocy obowiązującej ich orzeczenia. Umowa ta obowiązuje zarówno strony, jak i arbitrów. Arbitraż jest to — ze stanowiska prawnego — załatwienie sporu przez zastosowanie prawa. Według konwencji haskiej z r. 1907

> *„arbitraż międzynarodowy ma za przedmiot regulowanie sporów między państwami przez sędziów wybranych przez strony na podstawie poszanowania prawa“.*

Stąd wniosek, że arbitraż jest możliwy tylko tam, gdzie mamy do czynienia ze sporem natury prawnej.

Nie potrzeba chyba zaznaczać, że istnieje cała masa sporów, które tego charakteru nie posiadają. Są to przedewszystkiem tak liczne i z istoty swej najważniejsze *konflikty polityczne*. W tych wypadkach chodzi już nie o rozstrzygnięcie jakiejś kwestji prawnej, lecz o uzgodnienie rozbieżnych a nawet sprzecznych interesów. Ale nawet pomiędzy sporami natury prawnej są takie, które się nie nadają do arbitrażu, takie mianowicie, gdzie wchodzi w grę *honor narodowy* lub *żywotne interesy państwa*.

Gdy się to wszystko zestawi, przyjść wypadnie do wniosku, że zakres działania instytucji arbitrażu jest bardzo wąski, że obejmuje on spory prawne znaczenia drugorzędnego, nie dotyczy natomiast konfliktów prawnych większej doniosłości, nie dotyczy również sporów politycznych.

Ale tutaj zauważyć należy, że tak wygląda arbitraż klasyczny, jaki się wytworzył na tle tradycji przedwojennych i że reformy w tej dziedzinie — jak zobaczymy niżej — są zupełnie możliwe. Słusznie Politis zauważa, że zakres stosowania arbitrażu zależy w ostateczności od woli poszczególnych państw i że jest rzeczą zupełnie możliwą poddanie arbitrażowi nawet konfliktów politycznych, zahaczających o najżywotniejsze interesy państw. Wynika to nietylko z przesłanek teoretycznych, ale również z praktyki arbitrażowej, która ma do zanotowania podobne wypadki.

Orzeczenie arbitrów jest ostateczne, nie może podlegać żadnemu odwołaniu i obowiązuje strony. Wykonanie takiego orzeczenia zależy jednak wyłącznie od dobrej woli stron. Niema egzekucji przymusowej. Praktyka wykazała, że specjalne sankcje nie były konieczne. Nie było wypadku, aby ważnie zapadłe orzeczenie arbitrażowe nie zostało wykonane, choćby nawet było dla jednej ze stron niedogodne.

Jednak system fakultatywnego arbitrażu posiada wielkie wady. Mało skuteczny, jeśli chodzi o utrzymanie

pokoju, w słaby również sposób przyczynia się do skrystalizowania prawa międzynarodowego, ponieważ przy braku stałego organu i ciągłości fukcji nie jest możliwe wytworzenie orzecznictwa. Z tego stanowiska krokiem naprzód zdawało się być utworzenie na mocy konwencji haskich z r. 1899 i 1907 Stałego Trybunału Rozjemczego w Hadze. Utworzenie tej instytucji miało na celu ułatwienie państwom korzystania z arbitrażu. Pomimo wszakże stałego charakteru Trybunału, nie dano mu składu stałego, istnieje bowiem tylko lista desygnowanych przez państwa arbitrów, z której w razie potrzeby jest powoływany skład Trybunału dla każdej konkretnej sprawy. W rezultacie osiągnięto wyniki nieznaczne. Istnienie Trybunału nic prawie nie zmieniło w dotychczasowym stanie rzeczy. Pozostał on niemal instytucją martwą.

Już przed wojną podejmowano próby powołania do życia stałego sądownictwa międzynarodowego. Dopiero jednak Pakt Ligi przewidział taką instytucję, jako jedną z najważniejszych dla wytworzenia międzynarodowej wspólnoty prawnej. W wykonaniu art. 14 paktu Rada Ligi natychmiast po swym ukonstytuowaniu powołała do życia Komitet, złożony z 10 najznakomitszych prawników różnych narodowości, który opracował projekt statutu Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarowej. W dn. 13 grudnia 1920 r. Statut został jednomyślnie przyjęty przez Zgromadzenie Ligi, a po jego formalnem zaakceptowaniu przez Rządy 32 państw następne Zgromadzenie dokonało wyboru sędziów tak, że 15 lutego 1922 r. Trybunał mógł uroczyście rozpocząć swoje czynności w Hadze. Skład Trybunału jest stały: stanowi go 15 sędziów, wybieranych przez Zgromadzenie Ligi na okres 9-letni. Sędziowie nie mogą sprawować żadnych funkcji administracyjnych ani publicznych, otrzymują stałe wysokie pobory, wybierani są z pośród ludzi o wielkim autorytecie naukowym i osobistym. Są to zatem sędziowie zawodowi, prawdziwa magistratura sprawiedliwości międzynarodowej.

Kompetencja Trybunału jest zasadniczo fakultatywną. Rozpoznaje on tylko te sprawy, które mu strony za wza-

jemną zgodą do rozstrzygnięcia powierzą. W myśl wszakże ustępu 2 art. 36 statutu Trybunału państwa należące do Ligi lub mające prawo przystąpienia do niej, mogą się poddać obowiązkowej jurysdykcji Trybunału w stosunku do państwa lub państw, które przyjmą takie same zobowiązanie, co do wszystkich lub niektórych tylko sporów natury prawnej, mających za przedmiot: 1) wykładnię traktatu, 2) jakąkolwiek kwestję z prawa międzynarodowego, 3) ustalenie jakiegokolwiek faktu, który — gdyby był ustalony — stanowiłby pogwałcenie zobowiązania międzynarodowego, 4) charakter lub rozmiar odszkodowania, należnego za zerwanie zobowiązania międzynarodowego.

Wskutek podniesionych na V-em Zgromadzeniu wątpliwości, Komisja prawnicza wyjaśniła, że przyjęcie powyższego postanowienia może nastąpić bezwarunkowo lub też z dowolnemi zastrzeżeniami. Przed ostatniem Zgromadzeniem Ligi tak pojmowaną obowiązkową jurysdykcję Trybunału przyjęło 20 państw, w tem 12 europejskich. Na mocy art. 3 protokółu genewskiego podpisujące go państwa zobowiązują się

> *„uznać z samego prawa, bez specjalnej umowy, jako obowiązującą jurysdykcję Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w wypadkach, przewidzianych w ust. 2 art. 36 Statutu Trybunału, nie uchybiając możności poczynienia zastrzeżeń“.*

Wykonanie tego zobowiązania winno nastąpić w ciągu miesiąca od wejścia w życie protokółu.

Dzięki temu postanowieniu wzmacnia się i rozszerza znakomicie obowiązkowa jurysdykcja Trybunału.

Gdy spór tej obowiązkowej jurysdycji nie podlega, gdy strony nie zgodziły się dobrowolnie poddać orzeczeniu Trybunału albo przekazać sprawę postępowaniu rozjemczemu, spór wpływa przed *Radę Ligi*, która w myśl art. 15 Paktu stara się załatwić go pokojowo.

N o w a p r o c e d u r a, ustalona w protokóle, znajduje zastosowanie dopiero wtedy, gdy starania Rady nie do-

prowadzają do wyniku a strony nie mogą dojść do porozumienia co do sposobu rozstrzygnięcia konfliktu.

Precedura ta przewiduje trzy ewentualności i zarazem, jakgdyby, trzy coraz silniejsze środki działania: 1) rozjemstwo (arbitraż) obowiązkowe na żądanie jednej ze stron, 2) jednomyślną decyzję Rady, i 3) arbitraż obowiązkowy, zarządzony przez Radę.

1. O ile interwencja Rady Ligi nie doprowadza do załatwienia sprawy (pogodzenia stron, oddania sporu pod arbitraż dobrowolny lub pod decyzję Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej), — na żądanie jednej ze stron arbitraż staje się obowiązkowym, a sprawa natychmiast, automatycznie niejako, zostaje przekazana Komitetowi Rozjemczemu, który winien się ustanowić w terminie przez Radę określonym.

Strony mają całkowitą swobodę porozumienia się co do składu Komitetu, uprawnień arbitrów oraz co do procedury. Kwestje, w których przed upływem terminu przez Radę wskazanego nie dojdą do porozumienia, rozstrzyga Rada. Komitet arbitrów na wniosek jednej nawet strony obowiązany jest co do punktów spornych natury prawnej zażądać za pośrednictwem Rady opinji doradczej Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej.

2. Gdy obydwie strony odrzucają rozjemstwo, sprawa wraca ponownie pod rozpoznanie Rady. Komisja prawnicza V-go Zgromadzenia wyraziła zdanie, że odrzucenie arbitrażu zawiera zgodę stron na ostateczne załatwienie sprawy przez Radę Ligi.

W tym wypadku Rada działa nie tylko w zakresie zwykle jej przysługujących pełnomocnictw, lecz posiada całkowitą władzę do ostatecznego i nieodwołalnego rozstrzygnięcia sprawy o i l e d e c y d u j e j e d n o m y ś l n i e. Powzięta jednomyślnie decyzja Rady posiada dla stron taką samą moc obowiązującą jak orzeczenie arbitrażowe, które ma ona zastępować.

3. Jeżeli nie udaje się osiągnąć w Radzie jednomyślności, spór m u s i być poddany arbitrażowi. W tym wy-

padku Rada sama ustala skład, uprawnienia i procedurę Komitetu Arbitrów.

Państwa podpisujące, obowiązane są wykonać z dobrą wiarą orzeczenie sądowe lub arbitrażowe i zastosować się do jednomyślnych zaleceń Rady. Gdyby wykonanie decyzji natrafiało na jakiś opór, Rada winna użyć całego swego wpływu celem zapewnienia zapadłym rozstrzygnięciom bezwzględnego wykonania. O ile to nie pomoże, Rada zastosuje środki właściwe. Gdyby zaś jakieś państwo uciekło się do wojny, łamiąc w ten sposób swe zobowiązania międzynarodowe, zostaną natychmiast uruchomione sankcje, przewidziane w art. 16-tym Paktu Ligi a polegające na natychmiastowem zerwaniu wszystkich stosunków handlowych i finansowych, na zakazaniu wszystkich stosunków między obywatelami państwa winnego a obywatelami innych państw, przyczem zastosowanie tych sankcji w szczegółowy sposób uregulowane zostało przez protokół, o czem będzie jeszcze mowa.

Powyższy system, stanowiący jakgdyby skomplikowany mechanizm, posiada tę niewątpliwą zaletę, że w każdym wypadku bez względu na dobrą czy złą wolę stron, niejako a u t o m a t y c z n i e doprowadza do ostatecznego rozstrzygnięcia sporu czy to w formie wyroku sądowego, czy orzeczenia arbitrów, czy jednomyślnego zalecenia Rady.

Niektóre spory musiały być wykluczone z pod działania powyższego systemu a mianowicie: 1) sprawy, które już poprzednio były rozstrzygnięte jednomyślną decyzją Rady, przyjętą przez jednę ze stron, 2) gdy ustalono, że dana kwestja należy do wewnętrznej jurysdykcji danego państwa. (Tutaj zauważyć należy, że według ust. 8-go art. 16-go paktu, gdy jedna ze stron twierdzi, że sprawa według prawa międzynarodowego należy do wyłącznej kompetencji tego państwa, wówczas Rada musiała się uchylić od decyzji. Art. 5-ty protokółu, zastrzegając wyraźnie, że przepis powyższy zostaje w mocy, postanawia jednocześnie, że jeśli ten zarzut wniesiony zostanie podczas postępowania arbitrażowego, w takim razie arbitrowie obowiązani są zwrócić się o opinję do Stałego Trybunału

Sprawiedliwości Międzynarodowej, która arbitrów obowiązuje). 3) Trzecią kategorję spraw, nie podlegających systemowi arbitrażowemu, stanowią spory, któreby dotyczyły rewizji obowiązujących traktatów międzynarodowych lub też kwestjonowały obecne granice terytorjalne państw podpisujących, 4) a wreszcie czwartą — spory, któreby mogły powstać w następstwie kroków wojennych, podjętych przez jedno lub kilka państw w porozumieniu z Radą lub Zgromadzeniem Ligi.

Dla zapewnienia skuteczności całemu powyższemu systemowi, to znaczy dla stworzenia rękojmi, że w każdej sprawie nie tylko dojdzie do decyzji, do rozstrzygnięcia pokojowego, ale że rozstrzygnięcie to zostanie faktycznie wykonane, jest niezbędne zorganizowanie egzekucji. Żeby zaś móc przeprowadzić sankcję trzeba ustalić, kto na nie zasłużył. Innemi słowy określić, które państwo jest p a ń s t w e m n a p a d a j ą c e m. W tej dziedzinie zachodziła wielka trudność i brak definicji napastnika był jedną z głównych przyczyn niepowodzenia traktatu wzajemnej gwarancji. Trudności płynęły z dwóch źródeł: trzeba o k r e ś l i ć, co to jest agresja — (napaść), a powtóre w każdym konkretnym wypadku s t w i e r d z i ć fakt napaści. Ani jedno ani drugie nie należy do rzeczy łatwych. Komisja prawnicza, dążąc do rozwiązania tych trudności, usiłowała stworzyć system równie automatyczny, jak dla postępowania arbitrażowego, i zatrzymała się na koncepcji następującej, sformułowanej w art. 10-tym Protokółu.

Przedewszystkiem ustalono, że w pewnych wypadkach istnieje domniemanie winy na niekorzyść państwa, które: 1) odmówiło przyjęcia procedury pokojowej lub też nie poddało się decyzji, do jakiej ta procedura doprowadziła; 2) pogwałciło jedno z zarządzeń, zaleconych przez Radę z mocy art. 7-go protokółu; 3) zlekceważyło decyzję, uznającą spór za sprawę wewnętrznej jurysdykcji przeciwnika lub też odmówiło poddać uprzednio tę kwestję pod rozpoznanie Rady albo Zgromadzenia.

Poza temi wypadkami nie może być domniemania, że państwo jest napastnikiem. Ustalenie, kto jest napast-

nikiem należy w innych wypadkach do Rady Ligi. Jeśli przytem osiąga się jednomyślność, nie zachodzą dalsze trudności. Skoro jednomyślności niema lub Rada nie zdoła ustalić, kto jest napastnikiem, będzie ona obowiązana nakazać stronom wojującym zawieszenie broni, którego warunki ustali większością 2/3 głosów i nad którego przestrzeganiem czuwać będzie. Państwo, które odrzuci zawieszenie broni lub naruszy jego warunki, uznane będzie za napastnika.

I tutaj widzimy automatyczność i konsekwencję systemu, który zawsze doprowadza do ustalenia i wskazania napastnika.

Aby zapewnić możność przeprowadzenia procedury pokojowej w razie wynikłego sporu i dać państwom gwarancję elementarnego bezpieczeństwa, art. 7-go Protokółu postanawia, że w wypadku sporu państwa zainteresowane zobowiązują się ani przed rozpoczęciem, ani w czasie trwania procedury pokojowego załatwiania nie podejmować żadnego zwiększenia zbrojeń lub stanu wojska, ani żadnych kroków celem mobilizacji wojskowej, przemysłowej lub ekonomicznej, ani wogóle żadnego aktu, mogącego zaostrzyć lub rozszerzyć spór.

Na skutek skargi któregokolwiek państwa Rada Ligi obowiązana jest za pomocą ankiet i badań ustalić, czy nie zachodzi pogwałcenie powyższego zobowiązania i w razie, gdyby ono miało miejsce, wezwać państwo winne naruszenia do jego usunięcia. W razie bezskuteczności takiego wezwania Państwo, które mu się nie poddaje, zostaje uznane za winne pogwałcenia Paktu lub Protokółu i Rada decyduje o środkach zapobiegawczych, jakie należy zastosować. Przy stosowaniu tych postanowień wystarcza w Radzie większość 2/3 głosów.

Z chwilą, gdy w jeden ze sposobów wyżej wyłożonych zostanie ustalone, które państwo jest napastnikiem, Rada poleci państwom podpisującym Protokół niezwłoczne zastosowanie sankcji przeciwko napastnikowi. Odpowiednie wezwanie, skierowane do państw podpisujących, skutkuje natychmiastowo, bez żadnych dalszych decyzji, i obowiąz-

kowe zastosowanie sankcji ekonomicznych, finansowych i wojskowych, jakie Rada zaleci. Państwa podpisujące obowiązane są współpracować lojalnie i skutecznie dla zapewnienia poszanowania Paktu, przeciwstawić się wszelkiemu atakowi napaści, na jaki pozwala położenie geograficzne i specjalne warunki zbrojeń danego państwa i wogóle obowiązują się działać w taki sposób, aby sankcje mogły bez żadnej zwłoki wywrzeć wpływ na napastnika. Celem ułatwienia stosowania sankcji ekonomicznych i finansowych Rada obowiązana jest niezwłocznie zawezwać organizacje ekonomiczne i finansowe Ligi do przestudjowania środków, mających zapewnić skuteczność sankcji, oraz sposobów współdziałania ekonomicznego i finansowego.

Aby umożliwić zastosowanie w imieniu Ligi sankcji wojskowych, morskich i powietrznych, gdyby się one okazały koniecznemi, Rada zostaje uprawniona na mocy art. 13-go Protokółu do przyjmowania zobowiązań, w których poszczególne państwa określą z góry swoje siły wojskowe, morskie i powietrzne, jakieby mogły w razie potrzeby przeznaczyć dla przeprowadzenia egzekucji zobowiązań wynikających z Paktu i Protokółu.

Ponadto jeżeli chodzi o bezpieczeństwo państwa napadniętego Protokół przewiduje działanie w dwóch kierunkach:

1. Wszystkie państwa razem i każde oddzielnie obowiązane są przyjść niezwłocznie z pomocą napadniętemu lub nawet zagrożonemu oraz udzielić sobie wzajemnego poparcia, w szczególności przez wzajemne ułatwienia w zaopatrzeniu w surowce i w środki żywności, przez udzielanie kredytu w dziedzinie transportu i tranzytu, oraz przez zabezpieczenie komunikacji lądowych i morskich państwa napadniętego.

2) Z drugiej strony Protokół przewiduje i dopuszcza zawieranie pomiędzy poszczególnemi państwami lub grupami państw specjalnych układów w przedmiocie pomocy wojskowej na wypadek zaatakowania jednego z państw kontraktujących. Układy te muszą być zarejestrowane i ogłoszone przez Sekretarjat Ligi. Po-

moc wojskowa, morska czy powietrzna, przewidziana w takim układzie, może i winna być udzielona dopiero wtedy i jedynie wtedy, gdy państwa zostaną zawiadomione o uznaniu przez Radę Ligi jednego z państw kontraktujących za napastnika. Wreszcie ostatnia, choć uboczna sankcja — koszta całej akcji międzynarodowej ponosi państwo — napastnik.

Trzecim, jak już mówiłem, czynnikiem, od którego zależne jest ustalenie trwałego pokoju — jest o g r a n i c z e n i e z b r o j e ń.

Będzie ono ułatwione przedewszystkiem przez wzrost i wzmocnienie poczucia bezpieczeństwa, przez zmniejszenie szans wybuchu wojny, co znowu musi być konsekwencją systemu obowiązkowego załatwiania zatargów na drodze pokojowej. Z drugiej strony ograniczenie zbrojeń będzie możliwsze wówczas, gdy każde państwo będzie mogło w razie zaatakowania go liczyć n a p e w n o na natychmiastową, solidarną i skuteczną pomoc wszystkich innych państw.

Pomimo wszakże obu tych przesłanek i zapewnienia najbardziej skutecznej pomocy niektóre państwa znajdują się w tak szczególnej sytuacji politycznej i geograficznej — a do nich należy przedewszystkiem Polska — które nie będą mogły żadną miarą ograniczyć swych zbrojeń bez narażenia na wielkie niebezpieczeństwo swej egzystencji państwowej i narodowej, dopóki nie będą im dane g w a r a n c j e s z c z e g ó l n e i z u p e ł n i e k o n k r e t n e, zwłaszcza w zakresie bezpośredniej pomocy wojskowej, na jaką mogłyby w razie potrzeby n i e z a w o d n i e liczyć.

W celu rozważenia tych wszystkich zawiłych zagadnień, związanych z ograniczeniem zbrojeń, Protokół postanawia w art. 17 zwołanie na dzień 15 czerwca 1925 r. do Genewy Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej, na którą miały być zaproszone wszystkie państwa zarówno należące jak i nie należące do Ligi.

Konferencja dojdzie do skutku, o ile do dnia 1-go maja r. b. conajmniej większość członków, reprezentowanych stale w Radzie i dziesięciu innych członków Ligi

złoży ratyfikację Protokółu. Gdyby to nie nastąpiło — Rada orzeknie, czy należy unieważnić zaproszenia na Konferencję, a więc uznać przedsięwzięte dzieło za chybione, czy też odroczyć konferencję do chwili złożenia wymaganej liczby ratyfikacji.

Wejście w życie Protokółu zależne jest od dwóch warunków: 1) od ratyfikacji przez wymienioną wyżej ilość państw, 2) od przyjęcia przez zapowiedzianą konferencję planu redukcji zbrojeń.

Jednak i w tym wypadku działanie Protokółu jest tylko warunkowe, a mianowicie uzależnione od wykonania planu redukcji zbrojeń w terminie, jaki ustali Konferencja Rozbrojeniowa.

Czy Protokół wejdzie w życie i zostanie zrealizowany? Na to pytanie odpowiadać nie chcę, gdyż nie jest moim zamiarem odgadywanie niewiadomej przyszłości. Jakiekolwiek jednak będą losy tego aktu, w którym zostały sformułowane powyższe zasady i koncepcje, czy Protokół zostanie przyjęty i ratyfikowany przez wymaganą ilość państw, czy nastąpi to w terminie przewidzianym, lub też znacznie później, czy wreszcie zawarte w nim pomysły zostaną zrealizowane w innej formie i w innym ujęciu prawnym — w każdym razie Protokół Genewski jest nie tylko dokumentem wielkiej wagi, ale również i faktem dziejowym mającym przełomowe znaczenie.

Bez względu na krytykę, jakiej możnaby go poddać co do całości oraz poszczególnych punktów, stwierdzić należy, że czyni on wyłom olbrzymi w dotychczasowych urzędowych i nieurzędowych koncepcjach prawa międzynarodowego. Stwierdza to wstęp do Protokółu, który brzmi jak następuje:

„Ożywieni silnem postanowieniem zapewnienia utrzymania pokoju powszechnego i bezpieczeństwa ludów, których byt, niepodległość lub terytorja mogłyby być zagrożone;

Uznając solidarność, łączącą członków społeczności międzynarodowej;

Stwierdzając, że wojna zaczepna stanowi wyłom w tej solidarności i zbrodnię międzynarodową;

Pragnąc ułatwić pełne zastosowanie systemu, przewidzianego w Pakcie Ligi Narodów dla pokojowego załatwiania sporów między Państwami, i zapewnić ściganie zbrodni międzynarodowych; i

Ażeby urzeczywistnić, jak to przewiduje art. 8 Paktu redukcję zbrojeń narodowych do minimum, które da się pogodzić z bezpieczeństwem narodowem i z wykonaniem międzynarodowych zobowiązań, nałożonych przez wspólną akcję, —

Niżej podpisani, należycie do tego upoważnieni, zgodzili się na następujące postanowienia".

Widzimy więc, że wojna która była dotąd normalnym sposobem rozstrzygania konfliktów międzynarodowych, sposobem nie tylko tolerowanym, ale nawet ujętym w zasady międzynarodowego prawa, została obecnie uznana za zbrodnię międzynarodową, którą należy ścigać za pomocą zorganizowanej akcji wszystkich państw i wszystkich narodów. Stąd też w konsekwencji postanowienia art. 2-go Protokółu, z mocy którego państwa podpisujące zobowiązują się w żadnym wypadku nie uciekać się do wojny, z wyjątkiem obrony przed napaścią lub też działania z ramienia Ligi Narodów.

Bez względu na losy Protokółu, ta przewrotowa w stosunku do stanu dotychczasowego zasada, pozostanie dorobkiem kulturalnym ludzkości, który się już nie da wykreślić, który prędzej, czy później musi dać owoc realny.

Słusznie stwierdził pan minister Skrzyński w swoim przemówieniu inauguracyjnem, że realizacja pokoju powszechnego, a więc realizacja i wprowadzenie w życie pomysłów, zawartych w Protokóle Genewskim, zależy w wielkim stopniu od wiary ożywiającej nowe pokolenia, od wiary, jaką będą miały narody współczesne w stosunku do własnej przyszłości.

Wiara jest potężnym czynnikiem psychologicznym, którego znaczenia się często nie docenia. I kiedy mamy

odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jest możliwem usunięcie wojny i zapewnienie trwałego dla ludzkości pokoju, wówczas narzuca się pytanie inne: Czyż jest możliwem, aby człowiek, który potęgą swej myśli i żelazną konsekwencją pracy potrafił opanować najbardziej zdawało się nieokiełznane siły przyrody, który potrafił wydrzeć naturze jej najgłębsze, najbardziej nieodgadnione tajemnice, aby ten sam człowiek okazał się zupełnie bezsilny, niedołężny, gdy chodzi o uporządkowanie stosunków pomiędzy narodami, o takie zorganizowanie współżycia międzynarodowego, aby korzystanie z owoców pracy ludzkiej mogło być zapewnione na stałe?

Pytania te przypominają mi obraz, jakim zakończył jedną ze swoich prac nieżyjący już znakomity geograf polski Wacław Nałkowski.

Mówiąc o rozwoju ziemi i badając ze stanowiska ewolucji jej tajemniczą przyszłość a zarazem przyszłość jej władcy-człowieka, zastanawia się Nałkowski nad zagadnieniem, co się stanie, gdy nastąpi przewidywane przez wielu uczonych wyczerpanie się energji cieplnej słońca? Hipotezom większości uczonych, którzy dochodzą do wniosków pesymistycznych, że w związku z oczekiwaniem i nieuniknionem kiedyś — za miljony lat — wygaśnięciem słońca nastąpi śmierć ziemi i wszystkiego co na niej żyje, przeciwstawia Nałkowski inną hipotezę, wprowadzając mianowicie nowe czynniki zwykle w tych rozważaniach pomijane. Zastanawia się on nad tem, czem stanie się człowiek, jako potęga twórcza, pan i władca przyrody, w ciągu tego wielomiljonowego pochodu lat i wieków zanim zbliży się moment wygaśnięcia słońca; i na podstawie, jak twierdzi, ścisłego badania zjawisk dotychczasowych dochodzi do wniosku, że gdy nasze słońce, gdy wszystkie słońca zagasną, gdy energja ich się rozprószy, wówczas wśród zimnych i ciemnych przestworów wszechświata zabłysną słońca nowe, nowe skupienia energji, słońca myślące i czujące, o woli tak potężnej, iż będą dowolnie koncentrowały w sobie potrzebne zapasy energji i dowolnie nią kierowały.

Wierzę, że prędzej, czy później zbiorowym wysiłkiem ludów zostanie zapalone słońce pokoju i świecić będzie trwale.

Przypisek późniejszy.

Od chwili, w której został wygłoszony powyższy odczyt, sprawa Protokółu Genewskiego zmieniła się o tyle, że zwołanie konferencji na 15 czerwca 1925 r. stało się nieaktualnem, a sama możliwość przyjęcia Protokółu w jego obecnej formie przez większość państw, do Ligi należących, stała się w najbliższej przyszłości nieprawdopodobna.

Nie zmienia ten stan rzeczy w niczem zasadniczego względem Aktu Genewskiego stanowiska.

Walka o zawarte w nim pomysły, przedewszystkiem o idee, których miał być sformułowaniem, trwa nadal, prowadzona z energją przez przedstawicieli Francji i Polski, a co ważniejsze — zyskuje coraz większe ilości zwolenników wśród społeczeństw tych państw, których rządy Protokół odrzucają.